

**Rozmowa  
z Emilią Chmielową  
prezes Federacji  
Organizacji Polskich  
na Ukrainie – s. 12**



**Nad Dunaj szeroki,  
nad Dunaj głęboki – s. 16**



**Nieudolność  
czy zbrodnia – s. 20**



**Lwów w blasku i cieniu  
– s. 6**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# Poszli w boje chłopcy nasze

Ocena wydarzeń sprzed 150 lat zaczyna się od apoteozy bohaterów, a kończy krytyką, miażdżącą szaleństwo przywódców powstania i ich organizacyjną niekompetencję. Rozpaczliwy zryw Polaków z zaboru rosyjskiego zapoczątkował cały rozdział narodowej mitologii i niekończące się oceny i debaty historyków. Na pytanie „czy warto było?” w roku 2013 po raz kolejny będą odpowiadali historycy, politycy i publicyści – Senat RP ustanowił Rok Powstania Styczniowego. Politycy apelują, aby rozpoczęte kilka dni temu obchody potraktować z refleksją nad losami państwa.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

tekst

**MARIA BASZA** zdjęcia

22 stycznia 1863 r. rozpoczęło się Powstanie Styczniowe, największe w XIX w. polski zryw narodowy. Pochłonęło kilkadziesiąt tysięcy ofiar i w ogromnym stopniu wpłynęło na dążenia niepodległościowe następnych pokoleń.

Naród nie przycichł po Powstaniu Listopadowym. Co raz korzystano z okazji zmanifestowania swojej pozycji patriotycznej wobec władz carskich. W czerwcu 1860 r. pogrzeb wdowy po bohaterze Powstania Listopadowego gen. Józefie Sowińskim w Warszawie przekształcił się w narodową demonstrację i zapoczątkował kolejne manifestacje. W lutym 1861 roku, w 30 rocznicę bitwy pod Olszynką Grochowską, zorganizowano pochód, w czasie którego niesiono chorągiew z Orłem i Pogonią. Manifestację rozpedzono, co wywołało kolejne protesty. Przełomowe znaczenie miała patriotyczna manifestacja 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym w Warszawie, krwawo rozpedzona przez rosyjskie wojsko, które strzelało do bezbronnnych ludzi. Zginęło co najmniej 200 osób, 500 zostało rannych.

Ucisk władz nie ustawał, a protesty zataczały coraz szersze kręgi. Wrzało w Kaliszu, Płocku, Radomiu, Lublinie.

W noc z 14 na 15 stycznia 1863 roku władze ogłaszają „brankę” – pobór do wojska rosyjskiego. Przygotowane zostały w tym celu imienne listy, obejmujące 12 tys. młodzieży, podejrzanej o przynależność do organizacji patriotycznych. Iskra wpadła do beczki prochu – po tygodniu Tymczasowy Rząd Narodowy ogłosił manifest powstańczy, w którym wzywał Naród do walki z zaborcami, jednocześnie gwarantując pewne dobra, m.in. zniesienie różnic stanowych. Powstanie objęło swym zasięgiem Królestwo Polskie, a także Litwę, Białoruś oraz część Ukrainy.

W kręgach powstańczych powraca idea stworzenia nowego państwa – Rzeczypospolitej Trojga Narodów, tych narodów, które najbardziej zostały uciemiężone przez carat. Wyrazem tych dążeń było tzw. odnowienie unii horodelskiej, zwane czasem II Unią Horodelską. Odbłyło się to w czasie manifestacji patriotycznej w 1861 r. w Horodle, gdzie przybyła szlachta polska, litewska, wołyńska i podolska. Unia miała obejmować trzy narody: Polaków, Litwinów i Rusinów. Odzwierciedleniem tych wydarzeń oraz pewnej umowy politycznej, było przyjęcie przez Rząd Narodowy nowego herbu, który obok godła Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego przedstawiał postać Archaniola Michała, patrona Rusi.



Górka Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Tego najbardziej obawiała się Rosja – zjednoczenia uciemiężonych narodów. Robiła wszystko, żeby powstanie zdusić militarnie, politycznie, dyplomatycznie. I to się jej udało.

W grudniu 1964 roku zakończył swe walki ostatni oddział powstańczy księdza generała Stanisława Brzóska na Podlasiu. Powstańcze wojska stoczyły około 1229 rozproszonych potyczek i mniejszych bitew, w tym 956 w Kongresówce, 236 na Litwie, pozostałe na Białorusi i Ukrainie. Oddziały polskie unikały walnej bitwy, która mogła się zakończyć totalną porażką powstania. W wojskach powstańczych służyło łącznie ok. 200 tysięcy ludzi, jednak jednocześnie w walkach brało udział ok. 30 tysięcy żołnierzy. Zginęło ok. 30 tys. uczestników, blisko 1 tys. stracono, a około 38 tys. skazano na katorgę lub zesłano na Syberię, a ponad 10 tys. wyemigrowało.

Autonomia Królestwa uległa likwidacji, język polski wyrugowano ze szkół i urzędów, zamknięto Szkołę Główną. Sprawa polską przestała

liczyć się na arenie międzynarodowej. A uwłaszczenie chłopów, przeprowadzone chytrze przez carat, pozbawiło żołnierzy w oddziałach powstańczych i złamało ostatecznie hegemonię szlachty. Nie nadeszła żadna pomoc z zagranicy, liczono zwłaszcza na pomoc z Francji. Mocarstwa zachodnie poprzestały na wydaniu bardzo ogólnych deklaracji dyplomatycznych, uważając polskie powstanie za wewnętrzną sprawę Imperium Rosyjskiego.

Czego jest więcej po powstaniu – plusów czy minusów?

Czy bez tego powstania byłyby drużyny strzeleckie, legiony i Niepodległość Polski w 1918 roku? Czy byłyby dzieła Orzeszkowej, Dąbrowskiej, Żeromskiego, cykle Grottgera i obrazy Matejki? Powstanie inspirowało działania społeczeństwa przez kolejne dziesięciolecia, styl życia i dążenie do niepodległości, którą Naród wywalczył w toku I wojny światowej. Jednak i ówczesnym władzom sowieckiej Rosji Polska stała się przeszkodą na drodze do światowej hegemonii.

## W krwawym polu

*W krwawym polu srebrne ptaszę,  
Poszli w boje chłopcy nasze.  
Hu! ha! Krew gra!  
Duch gra! Hu! ha!  
Niechaj Polska zna,  
Jakich synów ma.*

*Obok Orła znak Pogoni,  
Poszli nasi w bój bez broni.  
Hu! ha! Krew gra!  
Duch gra! Hu! ha!  
Matko Polsko żyj  
Jezus, Maria, bij*

*Naszym braciom dopomagaj,  
Nieprzyjaciół naszych smagaj.  
Hu! ha! Krew gra!  
Duch gra! Hu! ha!  
Niechaj Polska zna,  
Jakich synów ma.*

Wincenty Pol

## Ihor Todorow: Imperialny nacisk putinowskiej Rosji na Ukrainę będzie rósł

O zmianach na Ukrainie, relacjach Kijowa z Polską, UE i Rosją dla PSZ.pl zgodził się opowiedzieć prof. IHOR TODOROW z Uniwersytetu Donieckiego (Ukraina). Rozmawia ZBIGNIEW CIERPIŃSKI.

Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi na Ukrainie Zjednoczona Opozycja (Z.O.) w obwodzie donieckim wykluczyła ze swoich szeregów niektórych swoich kandydatów, którzy postanowili ubiegać się o miejsca w parlamencie niezależnie. Czy to dowód na niestabilność struktur opozycji czy raczej na to, że Oleksandr Turczynow chce naprawdę całkowicie kontrolować swoich deputowanych?

Z donieckiej Z.O. faktycznie wykluczono kilku członków, którzy postanowili samodzielnie kandydować do parlamentu. Świadczy to o niestabilności struktur opozycji w Donbasie. Przede wszystkim jednak należy zaznaczyć, że Z.O. w Donbasie, tak jak wcześniej „Nasza Ukraina” czy BJuT cieszy się niewielkim poparciem. Świadczy o tym choćby nieobecność jakichkolwiek ważnych figur na listach opozycji w obwodach jednomandatowych w naszym regionie.

Dodatkowo musimy pamiętać, że nawet wygrana takiego kandydata oznaczałaby duże prawdopodobieństwo, że zostanie on „tuszka” tj. zmieni przynależność frakcyjną już w parlamencie, przechodząc do szeregów „partii władzy”. Oleksandr Turczynow chciałby zapewne kontrolować sytuację w swoim obozie, zwłaszcza na wschodzie kraju, jednak taka kontrola bez realnej walki o władzę z „Partią Regionów” pozbawiona jest sensu.

Bezspornie w Donbasie i w ogóle na wschodzie Ukrainy niewiarogodnie wzrosła ilość elektoratu kontestującego obecny kurs. Jednakże pomimo tego „Partia Regionów” nadal cieszy się poparciem większości ludności, nawet, jeśli większość ta nie jest już bezwzględna. W znacznej części elektorat niezadowolony z rządów PR zagłosował na Komunistyczną Partię Ukrainy. Przy czym ludzie udzieliłi poparcia KPU zupełnie abstrahując od obecnego niezbyt atrakcyjnego wizerunku tej siły politycznej, a raczej kierując się jakąś irracjonalną nostalgią. Częściowo kontestacyjne nastroje pomogły też UDARowi, jednak realnej „trzeciej siły”, za jaką mogliby opowiedzieć się mieszkańcy naszego regionu niestety nie ma.

**Ukraina poszerza współpracę z Rosją w sferze polityczno-gospodarczej. Kijów przystąpił do strefy wolnego handlu z WNP. Tymczasem Wolf-Ruthart Born, niemiecki dyplomata I sekretarz stanu ds. Europejskich w niemieckim MSZ w latach 2009–2011 stwierdził, że „widzi Ukrainę jako kraj kandydujący do przyszłego członkostwa w UE”. Czy uważa pan, że polityka Berlina faktycznie przesuwa się w kierunku ukraińskiego członkostwa w UE? Co powinna zrobić UE aby otworzyć się na Ukrainę?**



Ratyfikacja umowy o przystąpieniu do strefy wolnego handlu z WNP raczej niczego zasadniczego nie zmieni w naszych relacjach handlowych z Rosją. Jak zawsze, obecny jest tu silny efekt polityczny, który polega na nieuznawaniu Ukrainy za państwo naprawdę niepodległe. Konsekwentny nacisk imperialny ze strony putinowskiej Rosji będzie rósł. A ukraińska władza faktycznie przygotowuje ukraińskie społeczeństwo do dalszych ustępstw wobec Rosji, zwłaszcza odnośnie przystąpienia do Związku Celnego, zgody na postulaty rosyjskie odnośnie wytyczenia granicy morskiej, zgody na modernizację Floty Czarnomorskiej oraz ewentualne zbliżenie Kijowa z OUBZ (Organizacją Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym). Taki rozwój wypadków oznaczałby z pewnością geopolityczną porażkę Zachodu i nasilenie potencjalnych zagrożeń dla niego.

Być może z takich właśnie przesłanek wynika pewna zmiana retoryki niemieckiej. Jednak pamiętajmy, że Berlin oficjalnie nie zmienił swojego stanowiska. Zarówno w RFN, jak i we Francji, silne pozostaje wspieranie przez Moskwę prorosyjskie (i antyukraińskie) lobby. Mniej więcej uzgodnione stanowisko UE odnośnie Ukrainy to – unikanie jakichkolwiek wzmianek o możliwym jej członkostwie w Unii, a jednocześnie domaganie się od prezydenta Janukowycza aby szanował europejskie wartości. Tymczasem nasz prezydent i jego najbliższe otoczenie chyba nie bardzo rozumieją o co chodzi. Takie bezsensowne stanowisko jest na ręce Władimirowi Putinowi, który już pewnie nie waha się co do realizacji własnego projektu politycznego – eurazjatyckiego związku z obowiązkowym członkostwem Ukrainy. Jednocześnie swoje plany odnośnie Ukrainy mają też Chiny.

Myszę, że UE powinna zatem jeszcze zwiększyć nacisk na Ukrainę po wyborach. Jednocześnie jednak warto byłoby podpisać umowę stowarzyszeniową z Ukrainą i oficjalnie zadeklarować możliwość traktowania Ukrainy jako kandydata do UE w razie wypełnienia elementarnych europejskich standardów prawnych.

**Ukraina wprowadziła nieco zmian do porozumienia z Rosją nt. wojskowego kompleksu treningowego „NITKA” (szkolącego pilotów pokładowych) położonego na Krymie, a który obecnie dzierżawią Rosjanie. Czy Ukraina umiałaby utworzyć na bazie „NITKA” międzynarodowe centrum szkoleniowe dla pilotów marynarek**

**wojennych różnych krajów? Być może usługami takiego centrum zainteresowane były by nie tylko Rosją, ale i Chiny, Indie albo Wielka Brytania?**

Ukraina ma niezły potencjał wojskowy, choć już nieco przestarzały. Modernizowane obiekty, jak wspomniana „NITKA” powinny być włączane do międzynarodowej współpracy wojskowo-technicznej nie tylko z FR, ale przede wszystkim z państwami NATO, a także z ChRL, Indiami, Izraelem czy Egiptem. Liczę na to, że prezydencja Ukrainy w OBWE będzie sprzyjała rozwojowi takiej współpracy.

**W ciągu trwającego konfliktu w Syrii Ukraina użyła swoich zdolności w zakresie strategicznego transportu lotniczego i pomogła w ewakuacji znacznej ilości polskich obywateli z terenów ogarniętych walkami. Może to dobry czas na powrót do popularnej niegdyś idei powołania wspólnej polsko-ukraińskiej jednostki lotnictwa transportowego?**

Sily zbrojne naszych krajów mają dobre doświadczenie we współpracy dzięki istnieniu wspólnego batalionu pokojowego (POLUKRBAT), który brał udział w misjach na Bałkanach. W tym sensie widzę sens utworzenia takiego związku w zakresie lotnictwa transportowego. To dałoby ukraińskim lotnikom okazję lepszego poznania standardów natowskich, które w polskiej armii obowiązują już od ponad dekady.

**Polska zgodziła się wydawać Ukraińcom wize za darmo, jeśli będą to wize na ponad 3 miesiące. Czy powinniśmy oczekiwać więcej gości z Ukrainy? Kto teraz na Ukrainie najczęściej jest zainteresowany wyjazdem do Polski?**

Polska nie raz praktycznie pokazywała, że jest strategicznym (a może i jedynym realnym) partnerem Ukrainy. I darmowe wize to ważny krok w tym kierunku. Wydaje mi się, że nie należy oczekiwać gwałtownego napływu ukraińskiej siły roboczej czy osób parających się drobnym handlem. Wydaje mi się, że możemy liczyć się raczej z napływem studentów z Ukrainy.

**Dziękuję za rozmowę.**

Artykuł ukazał się na portalu Spraw Zagranicznych www.psz.pl  
źródło: polukr.net  
MARIA BASZA zdjęcie

## Sakra biskupia w Odessie

5 stycznia w katedrze pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Odessie sakrę biskupią otrzymał o. Jacek Pyl ze zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI). Pyl został mianowany biskupem pomocniczym diecezji odessko-symferopolskiej.

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
www.oblaci.pl zdjęcie



Liturgii przewodniczył biskup odessko-symferopolski Bronisław Bernacki, który był głównym konsekratorem. Współkonsekratorami byli nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Thomas E. Gullikson i arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Biskup Stanisław Szyrokradiuk, administrator diecezji łuckiej w swojej homilii zwrócił uwagę na ducha misyjnego biskupa Jacka Pyla: „Jesteśmy przekonani, że będziesz wrażliwym pasterzem, będziesz głosić prawdziwą Ewangelię, a nie ma wątpliwości w twojej wierności Ojcu Świętemu. Ufamy, że będziesz bronić wiary katolickiej i dobrych obyczajów na naszych ziemiach, zroszonych krwią świętych pasterzy i męczenników”.

Biskup Jacek Pyl dziękował Bogu za dar biskupstwa, Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI za zaufanie, dziękował też rodzicom, współpracownikom oblatom oraz wszystkim obecnym na uroczystości.

Na święcenia przybyli biskupi Kościoła łacińskiego na Ukrainie, biskup kiszyniowski Anton Coșa z Mołdawii, dwóch biskupów ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Obecna była liczna grupa oblatów z Ukrainy i Polski, duchowieństwo i wierni z parafii, gdzie pełnił posługę bp Jacek Pyl.

Jacek Pyl urodził się 17 sierpnia 1962 roku w Podlężu koło Garwolina w Polsce. W 1977 roku wstąpił do niższego seminarium duchownego Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. W 1981 roku rozpoczął nowicjat, a 8 września złożył pierwsze śluby zakonne. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1988 roku. W latach 1988–1990 był submagistrem nowicjatu na Świętym Krzyżu. Od 1990 roku pracuje na Ukrainie. W latach 1997–2003 przez trzy kolejne kadencje był przełożonym Delegacji Misjonarzy Oblatów na Ukrainie. Ostatnio był proboszczem parafii św. Michała Archaniola w Tywrowie, na wschodnim Podolu, w diecezji kijowsko-żytomierskiej.

Mottem biskupa Jacka Pyla są słowa: „Pauperes evangelisantur” (ewangelizować ubogich), a w herbie znajduje się wizerunek Matki Bożej od Straży z bazyliki w Marsylii.

## Przesadzone opowieści o korupcji na granicy

Tak podsumował lwowski oddział Służby Celnej interpelację deputowanego i szereg publikacji w lwowskich mediach na temat korupcji na przejściach granicznych. Interpelacja deputowanego lwowskiej Rady Wojewódzkiej Swiatosława Szeremety i teksty prasowe dotyczyły wymuszania łapówek od właścicieli pojazdów z polską rejestracją, przekraczających granicę polsko-ukraińską.

IGOR GŁUSZCZAK

Jednocześnie służba prasowa lwowskiego oddziału Służby Celnej poinformowała, że przepisy dotyczące przekraczania granicy przez takie samochody określone są w Kodeksie Celnym Ukrainy, Konwencji o umowie międzynarodowego przewozu drogowego towarów (CMR) (Genewa 1956), Konwencji o umowie międzynarodowego przewozu osób i towarów (Genewa 1973).

Zgodnie z decyzją lwowskiego oddziału Służby Celnej, kierowcy aut na polskiej rejestracji zarejestrowanych na osobę prawną NIE są zobowiązani do przekraczania granicy raz na pięć dni. Wobec właścicieli pojazdów zarejestrowanych na osobę fizyczną – nierezydenta, niedotrzymujących

określonych w przepisach terminów pobytu na Ukrainie, lwowska służba celna stosuje sankcje przewidziane w Kodeksie Celnym Ukrainy.

Nawiązując do zgłoszeń o fotografowaniu środków transportu przez służby celne, urząd zaznaczył, iż działania takie miały miejsce w październiku i listopadzie 2012 roku. Miały one na celu zapobieganie próbom nielegalnego wwozu towarów i dały wynik pozytywny. Według urzędu, w ciągu tego okresu na terenie lwowskiego okręgu SC nie zarejestrowano żadnej próby przemytu towarów.

Obecnie zaprzestano fotografowania pojazdów. Służba prasowa SC podała też informacje dotyczące wpływów do budżetu. Od początku 2012 roku lwowska regionalna SC przekazała do budżetu państwa 5,049 mld hrywien.

# Rzeczpospolita pamięta i docenia

Minister Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przybył do Lwowa na uroczyste wręczenie Złotych Medalii Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Medalami odznaczeni zostali członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Spotkanie miało miejsce we wtorek, 8 stycznia w polskiej restauracji „Premiera lwowska”, oczywiście we Lwowie, przy ul. Ruskiej.

**MARIA BASZA**  
tekst i zdjęcia

Minister Kunert podkreślił ogromne zaangażowanie i wkład nagradzanych osób na rzecz opieki nad miejscami pamięci narodowej, dziękując odznaczonym mówić o tym, że Rada Ochrony buduje cmentarze wojenne, stawia pomniki, odsłania tablice pamiątkowe, starając się pomagać w szerzeniu wiedzy o najnowszej historii Polski, ale pamięć o tych miejscach przekazują ludzie. – To, co możemy w wymiarze materialnym czynić, to wręczać nasze medale. Ogromna większość z nich, są to osoby niesłychanie czynne i aktywne w Polskim Towarzystwie Opieki nad Grobami Wojskowymi. Są to osoby, na których pomoc zawsze możemy liczyć i dzięki którym w dużej mierze wojenny cmentarz – Cmentarz Orłąt Lwowskich wygląda tak pięknie, jak wygląda. Dzięki nim takie miejsca, jak Hołosko, jak Zboiska i jak niebawem drugi cmentarz we Lwowie-Malechowie będą zaświadczały o historii Lwowa i historii Rzeczypospolitej, będą przypominały nazwiska tysięcy tych, którzy za Polskę walczyli i ginęli – podkreślił minister Kunert. – Niech te skromne



**Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej otrzymuje Kazimierz Karkut**

Pro Patria. – Chciałem, korzystając z dzisiejszej okazji, podziękować jeszcze raz Państwu za aktywność, za działanie na rzecz zachowania tradycji i pamięci polskiego czynu zbrojnego we Lwowie, za wszystkie te działania, które prowadzą do utrzymania i wspierania naszych śladów na Ziemi Lwowskiej, szczególnie związanych z grobami wojskowymi – powiedział konsul generalny.

skiej inteligencji Stanisławowa w Czarnym Lesie. Do Towarzystwa należy 40 osób, najmłodszy ma 22 lata, jest studentem. Przyszedł do nas razem z ojcem. W każdą sobotę obaj opiekują się kwaterą powstańców styczniowych.

We wszystkich przedsięwzięciach wspiera towarzystwo Konsulat Generalny we Lwowie oraz sponsorzy z Polski. Takim sponsorem jest Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Leżajsku, na czele z prezesem Eugeniuszem Matkowskim i wiceprezesem Stanisławem Słychanem. Pan Stanisław Słychan jest członkiem honorowym naszego towarzystwa.

Na Cmentarzu Orłąt jestem codziennie. Pracuję jak wszyscy, jedynie trawy nie koszę. Specjalne przygotowania czynimy przed 1 listopada i 3 maja. Oprócz pracy w PTOGW, mam „swoje” kwatery, jest tam 80 mogił. W jednej z moich kwater spoczywa architekt Rudolf Indruch – projektant Cmentarza Obrońców Lwowa. Praca na Cmentarzu Orłąt wypełnia obecnie całe moje życie, codziennie tam jestem, orientuję się we wszystkich pracach, które są tam prowadzone. Cmentarze polskie będą istniały tak długo, jak długo ktoś będzie się nimi opiekował.

## Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej otrzymali:

Janusz Balicki  
Jarosław Blinowski  
Danuta Borys  
Leszek Durys  
Damian Jurkowski  
Kazimierz Karkut  
Władysław Kosar  
Zofia Kosydor  
Oleśław Kruk  
Danuta Kuziw  
Halina Rumińska  
Krzysztof Rumiński



**Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd dzieli się opłatkiem z prezesem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Janem Franczukiem**

medale będą dla Państwa czymś bliskim sercu, nie tylko dlatego, że tuż koło serca zostaną przypięte. To małe wyrażenie wdzięczności, myślę, że mam prawo powiedzieć patetycznie – wdzięczności Rzeczypospolitej dla wszystkich państwa – dodał minister dekorując odznaczonych.

Wraz z ministrem na spotkanie przybyła naczelnik Wydziału Prezydenckiego Rady OPWiM Teresa Baranowska.

Obecny na uroczystości konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, w imieniu kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych ministra Jana Stanisława Ciechanowskiego udekorował panią Kazimierę Karkut medalem

## O swojej pracy opowiedział Kurierowi Kazimierz Karkut, członek zarządu Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie:

- W Towarzystwie jestem od początku, od rejestracji 24 lutego 1994 roku. Piątą kadencję pełnię funkcję sekretarza zarządu. Oprócz Cmentarza Łyczakowskiego, towarzystwo opiekuje się Cmentarzem Janowskim, organizuje uroczystości w Zadrówcu. Co roku jeździmy do Huty Pieniackiej, od dwóch lat jeździmy do Firlejówki (obecnie Andriiówka), uczestniczyliśmy w uroczystościach otwarcia pomnika pomordowanych przez Niemców, przedstawiciele pol-

# Pamięć o powstańcach styczniowych

W niedzielę, 13 stycznia, goście z Lublina uczcili pamięć uczestników powstania styczniowego. Wspólnej modlitwie przy grobach powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim przewodniczył kapelan Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” ks. Leszek Surma.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Prezes stowarzyszenia Zbigniew Wojciechowski z wdzięcznością mówił o bohaterach, którzy 150 lat temu powstali przeciwko caratowi. Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” zapalając znicze i składając kwiaty na grobach powstańców włączyli się w uroczyste obchody, które rozpoczęły się kilka dni temu w Polsce – rok 2013 Senat RP ustanowił Rokiem Powstania Styczniowego. Prezydent

Polski Bronisław Komorowski 16 stycznia 2012 podczas specjalnej uroczystości w Pałacu Prezydenckim zainaugurował obchody 150. rocznicy powstania.

Zbigniew Wojciechowski zaprosił do upamiętnienia uczestników powstania Polaków ze Lwowa. Przybyło kilka osób. Zbigniew Pakosz opowiedział zebranym o losach powstańców, pochodzących z ziemi lwowskiej i tych, którzy po powstaniu związali swoje losy ze Lwowem.



**Pamiętamy o 150-leciu Powstania Styczniowego**

# Z Lublina dla lwowskich dzieci



**Porozumienie poprzez język serca**

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Każdego roku zmienia się skład wychowanków państwowego Domu Dziecka nr 1 przy ul. Tądzyckiej na Górnym Łyczakowie we Lwowie. Ale wciąż pozostają tam małe sieroty i dzieci pozbawione opieki rodzicielskiej. Ośrodkiem opiekują się

organizacje społeczne i osoby prywatne. Od 14 lat dom dziecka wspiera też Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” z Lublina pod przewodnictwem Zbigniewa Wojciechowskiego. Po podpisaniu odpowiedniej umowy Polacy dostarczali żywność, meble, ubrania, sprzęt i oczywiście zawsze przywozili słodycze.

Tym razem, 11 stycznia b.r., w ramach XV Wspólnego Spotkania Oplatkowego Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” i władz miasta Lublina z lwowianami, ofiarodawcy z Polski odwiedzili dom dziecka na Łyczakowie. Bożonarodzeniowe przedstawienie przedszkolaków wywołało oklaski i wzruszenie. Po wspólnym kolędowaniu po polsku i po ukraińsku goście przekazali dzieciom dary. Wychowawczynie serdecznie dziękowały dobroczyńcom z Lublina.



## Spotkanie w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

W Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyła się doroczna konferencja liderów środowisk polskich Lwowskiego Okręgu Konsularnego. Przybyli przedstawiciele polskich organizacji z kilku obwodów Zachodniej Ukrainy, duchowni obrządku rzymskokatolickiego, reprezentanci mediów polskojęzycznych. Przedmiotem spotkania było omówienie aktualnych problemów w zakresie współpracy Konsulatu Generalnego z organizacjami polskimi, działającymi na terenie LOK.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Na spotkanie przybyli konsulowie i przedstawiciele różnych wydziałów konsulatu. Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd obszernym sprawozdaniu przedstawił przegląd wydarzeń z 2012 roku, omówił problemy we współpracy z polskimi organizacjami, przekraczaniem granicy, finansowaniem imprez. – Nie



wszystkie sprawy możemy natychmiast rozwiązać. Możemy narzekać na niektóre normy, ale musimy trzymać się prawa i przepisów. W każdej konkretnej sytuacji można znaleźć dobre rozwiązanie i konsulat demonstruje chęć działania wspólnie w takim wymiarze. W 2012 roku zmieniły się zasady finansowania, prawo jest prawem i jest tworzone w ramach obiektywnych i ogólnych, a nie tylko dla województwa lwowskiego. Nikt nie chce utrudniać działania polskim organizacjom. Wręcz przeciwnie – robimy wszystko, aby tę działalność wspierać i pomagać. Już w marcu będą realne pieniądze na imprezy promujące Polskę, na realizowanie wielu projektów medialnych, kulturalnych, na wyjazdy młodzieży na wakacje. Przyjmujemy i opiniujemy wszystkie projekty podane przez organizacje, działające na naszym

terenie konsularnym. Wzrost ilości zadań wymaga innego sposobu myślenia. Chcemy jak najwięcej zrobić dla organizacji polskich.

W 2012 roku konsul wydał ponad 300 tys. wiz i 50 tys. kart ruchu granicznego. Jest to rekordowa ilość. Wydano 5 tys. Kart Polaka. Już niedługo, w styczniu 2013 roku będzie wydana 30 tys. Karta Polaka. Konsulat to jedyna pod tym względem placówka dyplomatyczna na Ukrainie

i na całym świecie. W roku 2013 najważniejszą kwestią będzie sprawa Domu Polskiego we Lwowie.

Na spotkaniu również wystąpili konsulowie Jerzy Timofiejuk, Marian Orlikowski, Anna Koziejowska i Marcin Zieniewicz. Z uwagą zebrani wysłuchali konsula Zieniewicza, który zajmuje się opieką nad miejscami pamięci narodowej. Bardzo ważnym punktem jego działalności jest powstanie nowego polskiego cmentarza wojskowego żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku.

Konsul Jacek Żur powiedział, że konsul opracował wszystkie wnioski polskich organizacji, dotyczących konkretnych projektów ich działalności, i wysłał swoje propozycje i opinie do Warszawy. Teraz jeszcze będzie prosić MSZ o dodatkowe fundusze na działalność polskich organizacji.

## Sekretarz dwóch papieży

**KONSTANTY CZAWAGA**

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i wydawnictwo „Michalineum” zaprezentowały we Lwowie album o poprzedniej posłudze arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Autorem i pomysłodawcą projektu jest znany kronikarz życia papieskiego Grzegorz Gałązka. Książka „Sekretarz dwóch papieży” powstała we współautorstwie z redaktorem ks. Sylwestrem Łackim, który przygotował wywiad z arcybiskupem Mokrzyckim. Były sekretarz osobisty Jana Pawła II i Benedykta XVI opowiedział o pracy u boku papieży.

Z mnóstwa materiału fotograficznego Grzegorz Gałązka udostępnił interesujące zdjęcia ukazujące miejsca, w których mieszkają, modlą się i pracują biskupi Rzymu, z którymi pracował abp Mokrzycki. Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komolowski we wstępie do albumu napisał: „Przeglądając zdjęcia w tym albumie (...) Przychodzi mi tu na myśl oczywista relacja mistrz-uczeń, jako sposób na oddanie związku, jaki połączył papieża i jego wieloletniego sekretarza. Przyjmując taką perspektywę możemy być pewni, że Lwów otrzymał pasterza, który,



nie zapominając o swoich korzeniach, jest przede wszystkim sługą Kościoła powszechnego i uczniem uczniów prawdziwego Mistrza”.

Część zdjęć Grzegorza Gałązki została wykonana we Lwowie, w czasie wizyty papieża Jana Pawła II w czerwcu 2001 roku oraz po objęciu przez Mieczysława Mokrzyckiego archidiecezji we Lwowie.

Tekst wywiadu ks. Sylwestra Łackiego, wstęp do albumu Longina Komolowskiego oraz podpisy do zdjęć są w trzech językach: polskim, ukraińskim i włoskim.

## Odstąpienie pomnika Jana Pawła II w Jaworowie

Metropolita lwowski poświęcił pomnik Jana Pawła II w Jaworowie i przekazał do kościoła relikwie błogosławionego papieża.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

15 grudnia w arcybiskup Mieczysław Mokrzycki dokonał poświęcenia pomnika bł. Jana Pawła II, przewodniczył Mszy św. w kościele parafialnym św. Piotra i Pawła, po zakończeniu liturgii przekazał dla tej świątyni relikwie Papieża Polaka.

– Dzisiaj towarzyszy nam w uroczystości bł. Jan Paweł II, który swoim życiem pokazywał jak mamy pracować na niwie pańskiej. Przez jego wstawiennictwo wypraszajmy potrzebne łaski dla nas tu zgromadzonych, dla naszych najbliższych – wezwał w homilii metropolita lwowski.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, mówił jak ważne jest wspólne spotkanie przy pomniku papieża. – W tej łodzi jest tak ludno i łączy nas wspólne duchowe przeżycie z udziałem kapłanów różnych obrządków, przedstawicieli władz ukraińskich i polskich. „Wykonujemy na co dzień to, o czym tak dużo myślał bł. Jan Paweł II. Ten pomnik przed wejściem do kościoła św. Piotra i Pawła jest znakiem, drogowskazem dla wszystkich. Pilnujmy tego znaku, realizujmy myśl Jana Pawła II, starajmy się być lepszymi przed Bogiem i przed sobą” – zachęcał polski dyplomata.

– Jan Paweł II po raz drugi przybył na ziemię jaworowską – po-



wiedział Stepan Węgerak, burmistrz Jaworowa. Węgerak przypomniał, że według relacji mieszkańców pobliskiej wsi Ożomla, latem 1939 przebywał w niej młody student Karol Wojtyła.

Obecna na uroczystości delegacja władz Lubaczowa przekazała dla kościoła w Jaworowie obraz bł. Jana Pawła II.

– Jest to oczywiste historyczne wydarzenie dla całej ziemi jaworowskiej – zaznaczył proboszcz parafii ks. Marek Niedźwiecki. Złożył podziękowanie kapłanom obu obrządków za udział w uroczystościach, a także delegacjom polskich władz państwowych i samorządowych z Lubaczowa i Jarosławia, którzy pomogli odnowić

kościół w Jaworowie i stale wspierają wspólnotę parafialną.

– Radość wiernych Kościoła rzymskokatolickiego dzieli też ukraińskie władze lokalne, – powiedział w rozmowie z KG Roman Kurasz, wicestarosta Jaworowa. Podkreślił, że wzniesienie pomnika bł. Jana Pawła II jest „świadectwem pobożności i tolerancji mieszkańców”. W centrum Jaworowa są pomniki grekokatolickiego metropolity Andrzeja Szeptyckiego i ks. Mychajła Werbyckiego, współtwórcy hymnu ukraińskiego. – Chcieliśmy też upamiętnić miejsce pobytu młodego Karola Wojtyły w Ożomli – dodał Roman Kurasz.

## Oplątek lubelsko-lwowski

Po raz piętnasty Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” i władze miasta Lublina spotkały się z lwowianami na oplątku lubelsko-lwowskim w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. W miłej atmosferze goście i gospodarze kolędownali i składali życzenia.



**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcie

– Cieszymy się, że po raz kolejny spotykamy się na tradycyjnym, wieloletnim spotkaniu oplątkowym. Lublin umie okazywać Ziemi Lwowskiej swoją serdeczność i radość – powiedział na powitanie konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Organizator oplątkowych spotkań, Zbigniew Wojciechowski, dziękował wszystkim zebrany za tak liczne przybycie. W przemówieniu wspomniął o pierwszych skromnych spotkaniach w małym gronie, które odbywały się najpierw w szkołach nr 10 i 24 we Lwowie. Obecnie już po raz drugi oplątek odbywa się w nowym gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Dyrektor Elżbieta Maciak odczytała list od prezydenta miasta Lublina Krzysztofa Żuka, w który czytamy m.in.: „Lublin, jako miasto partnerskie docenia dobrą współpracę z miastami ukraińskimi w wymiarze regionalnym i transgranicznym czego dowodem są z sukcesem realizowane liczne przedsięwzięcia. Jestem pewien, że partnerski lubelsko-ukraiński dialog jest gwarantem budowania wspólnej przyszłości w Europie”.

Przybyła na spotkanie w imieniu mera Lwowa Andrija Sadowego, kierownik wydziału ds. kultury Rady Miejskiej Lwowa Iryna Podolak, złożyła zebrany życzenia. – Jestem bardzo dumna, że mam możliwość reprezentować miasto Lwów tu, w konsulacie. Oplątkiem dzieli się z

najbliższymi i życzą tylko wszystkiego najlepszego. Ja życzę wam tego wszystkiego i mam nadzieję, że w najbliższym czasie będziemy mieć okazję do spotkania już nie w konsulacie, a w Domu Polskim we Lwowie. To długa droga, ale my wierzymy i wiemy, że wspólnie ją przejdziemy – zaznaczyła Iryna Podolak.

Obecni na spotkaniu księża – ks. Leszek Surma z Lublina i ks. Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej – odczytali ewangelię i błogosławili oplątek, którym dzielił się goście. Kolędy wykonał lwowski chór „Echo”, pod batutą Edwarda Kuca.

Podczas spotkania oplątkowego zbierano datki na remont oświetlenia w katedrze lwowskiej.

## Oplatek lwowskich kombatantów

14 grudnia br. w gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odbyło się uroczyste spotkanie oplatkowe Organizacji Polskich Kombatantów Wojny Światowej 1939-1945 i Osób Represjonowanych miasta Lwowa z delegacją z Polski.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcie

W spotkaniu wzięli udział: kierownik Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Stanisław Ciechanowski, dyrektor gabinetu tegoż Urzędu Jacek Dziuba, naczelnik wydziału w Urzędzie Jan Sroka, prezes Stowarzyszenia „Wolność i Niezawisłość” major Waldemar Kruszyński wraz z młodzieżą z warszawskich szkół, którzy już od paru lat organizują akcję „Paczka dla kombatanta ze Lwowa”. Gospodarzy prezentowali konsul generalny RP we Lwowie ambasador Jarosław Drozd, konsul Marian Orlikowski oraz Władysław Maławski, prezes Organizacji Polskich Kombatantów Wojny Światowej 1939-1945 i Osób Represjonowanych miasta Lwowa.

Po krótkich przemówieniach delegacja Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wyróżniła

osoby zasłużone w kultywowaniu pamięci naszej Ojczyzny. Medale „Pro Patria” otrzymali: Janusz Balcicki, Danuta Borys, prezes FOPnU Emilia Chmielowa, Witold Czaszczy, Kazimiera Karkut, Olesław Kruk, o. Władysław Lizun oraz konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz.

– Bardzo cieszy mnie to, że możemy się spotkać przed Świętami Bożego Narodzenia. Miło mi, że mam zaszczyt uhonorować medalami „Pro Patria” osoby zasłużone w upamiętnianiu tradycji walk o niepodległość Ojczyzny, – powiedział minister Jan Stanisław Ciechanowski. – Z okazji zbliżających się Świąt, pragnę życzyć wszystkim, żeby były one rodzinne i spokojne. W 2013 roku życzę dużo zdrowia i wszelkiej pomysłowości.

Podsumowując miniony rok, prezes Władysław Maławski wspominał też o smutnych wydarzeniach. Z szeregu kombatantów odeszli śp. Stani-

slaw i Bronisława Siwiec, którzy tragicznie zmarli w pożarze we własnym mieszkaniu oraz Michał Wytysz. Ich pamięć uczczono chwilą ciszy.

Waldemar Kruszyński, w podziękowaniu za dotychczasową współpracę i pomoc, przekazał konsułowi Marianowi Orlikowskiemu książkę „Zaczęło się w Polsce 1939-1989”. Także za wieloletnią współpracę, pamiątkową książkę otrzymał Władysław Maławski.

Następnie wszyscy zebrani przeszli do holu budynku konsulatu na przyjęcie oplatkowe. O. Władysław Lizun odprawił krótką modlitwę i poświęcił oplatek. Młodzi i starsi, konsulowie i prezesi, studenci i kombatanci zyczyli sobie nawzajem Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku. Na pamiątkę wszyscy ustawili się do wspólnego zdjęcia, żeby w takim samym gronie mogli się spotkać na kolejnym oplatku.

**KG**

## Spotkanie oplatkowe TKPZL

Tegoroczny oplatek Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zorganizowano w szkole nr 10. Było to wspólne spotkanie oplatkowe z Uniwersytetem Trzeciego Wieku i chórem „Lutnia”.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Spotkanie wzbogacił był o program artystyczny w wykonaniu uczniów szkoły. Młodzież przygotowała dla zebranych Jasełka, wystąpił też chór „Lutnia”. Wśród gości byli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsul Marian Orlikowski, ks. Włodzimierz Kuśnier, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny. Gości powitała gospodyni miejsca – dyrektor szkoły Marta Markunina, głos zabrali prezes TKPZL Emil Legowicz i prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku Ewelina Małanicz.

Przemawiając do zebranych, konsul generalny Jarosław Drozd zaznaczył, że konsul stara się zrobić wszystko, co w jego mocy dla Polaków, mieszkających we Lwowie i na całym obszarze działalności konsulatu.

Dla chóru „Lutnia” konsul generalny przekazał elektroniczne pianino Yamaha. – Udalo się nam znaleźć odpowiednie możliwości finansowe i cieszymy się razem z wami, że możemy być dla pomocni, chociażby takim skromnym darem.



Tradycyjnie przedstawienie jasełkowe w tym roku przygotowali uczniowie 4 i 8 klasy pod kierownictwem Reginy Lebiecz, wychowawczyni 4 klasy. Premiera odbyła się w szkole już wcześniej, a teraz zagrali dla zebranych członków TKPZL. Chór aniołów śpiewał kolędy, artyści z przejęciem grali i recytowali, przygotowano kostiumy i scenografię. Nagrodą były okłaski i podziękowania obecnych, wśród których nie brakowało rodziców, babć i dziadków.

Chór „Lutnia” pod batutą Marii Sołomko wystąpił z wiązką pieśni i kolęd. Z prawdziwym artystycznym chęćmi wykonali świąteczny koncert.

Podczas spotkania przy świątecznym stole było немало rozmów, wspomnień i opowieści. Zebrali się dobrzy, starzy znajomi, którym tak bardzo brakuje miejsca, w którym spotykać się mogą w szerszym gronie. Mamy nadzieję, że w końcu znajdzie się odpowiednie miejsce w Domu Polskim. Czekają nań wszyscy Polacy Lwowa od ponad 20 lat. Na razie, jak dawniej spotykają się pod kościołem lub w gościnnej sali szkoły nr 10, na szczęście te trudności nie wpływają na serdeczność i atmosferę tych spotkań.

**KG**

## Święta u „Zielonej Żabki”

Maria tuli Dziecko, pasterze idąc za gwiazdą docierają do celu, a bezsilny szatan ma się z pyszna – teatryk „Zielona Żabka” wystawił jasełka autorstwa Jadwigi Zappe.



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

W wojewódzkim Domu Nauczyciela przy ul. Kopernika we Lwowie w niedzielę, 13 stycznia, odbyło się przedstawienie teatryku kukielkowego „Zielona Żabka”, działającego przy Polskim Teatrze Ludowym. Jasełka przygotowano dla najmłodszych widzów.

Teatryk kukielkowy „Zielona Żabka” jest częścią Polskiego Teatru Ludowego i od lat przygotowuje spektakle dla dzieci w języku polskim. W niedzielę odbyły się trzy spektakle, a widownia za każdym razem wypełniona była po brzegi. Na przedstawienia teatryku przychodzą dzieci z rodzicami i dziadkami. Urzekają

„Zielona Żabka” gra każdego roku. Wielu widzów przychodzi na spektakl już po raz kolejny.

Na brak najmłodszej widowni artyści nie narzekają – rodzice i dziadkowie chętnie przyprowadzają swoje pociechy, przychodzą nie tylko polskie rodziny.

W zespole gra pięć osób. Niedługo wspaniałe lalki robił Alfred Klimczak. Pomagał mu w tym Walery Bortiakow, wieloletni scenograf Polskiego Teatru Ludowego, pomagał też „Żabce” w przygotowaniu scenografii i dekoracji do spektakli dla dzieci.

Wieloletnia bezinteresowna praca i entuzjazm artystów „Zielonej Żabki” jest doceniana przez widzów.



misternie wykonane lalki, dekoracje, teksty, muzyka, oświetlenie, scenografia. Od wielu lat artyści z prawdziwym entuzjazmem przygotowują i grają spektakle dla małych widzów. Kierownik zespołu, Jarosławowi Blińowski, opowiada, że teatr powstał w latach 90. dzięki staraniom państwa Lucyny i Alfreda Klimczaków. – Pani Lucyna i pan Alfred Klimczakowie zaczęli od lalek-kotów. Później zaczęli przygotowywać bajki nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych. Zrobili kilka przedstawień: „Dobra Nowina”, „Jaś i Małgosia”, „Historia o Artabanie, czwartym królu”, „Jasełka”, „Kotek cioci Leontyny” – mówi Blińowski.

„Jasełkowe” dzieje Bożego Narodzenia przedstawiano w setkach opracowań. „Zielona żabka” wzięła na warsztat tekst Jadwigi Zappe, nauczycielki i katechетки kilku pokoleń polskich dzieci. Jasełka teatryk

*W ciszy, na sianku,  
Gwiazdzistej nocy  
Na świat przychodzi  
Pan wielkiej mocy.*

*W Betlejem Judzkim  
Pan wielkiej chwały  
Zstępuje z nieba  
Zbawić świat cały.*

*Anioł złocisty  
Pasterzy budzi,  
Głosząc, że Mesjasz  
Jest już wśród ludzi.*

*Idźcie do szopy,  
Gdzie tęsknie czeka,  
Bo tak ukochał  
Brata-człowieka.*

**Stanisława Nowosad**

## Matrymonialne

Bracia kawalerowie, biznesmeni z Polski chcą poznać na Ukrainie wartościowe i atrakcyjne panny, Polki do lat 30, w celu matrymonialnym. Mile widziane zdjęcia! Kontakt – e-mail: bogumil1605@gmail.com lub kierować oferty na adres: Urząd Pocztowy 43, skrytka pocztowa nr 73, 85-858 Bydgoszcz, ul. Przyjazna 13, POLSKA

# Lwów w blasku i cieniu

Kto chce zobaczyć Lwów w świetle i cieniu powinien odwiedzić wystawę fotografii, którą otwarto 15 stycznia br. w salach Muzeum Etnografii we Lwowie. Ekspozycja złożona jest z fotogramów mistrza – Georga Borysowskiego i jego uczennicy – Danuty Greszczuk. Tytuł wystawy „Cienie i światła zaginionego Lwowa”. Dlaczego zaginionego? Bo przedstawione zakątki, architektura czy ludzie powoli odchodzą do przeszłości.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Wystawa lwowskich fotografii, należących do różnych pokoleń, pokazuje Lwów w czarno-białych tonacjach. Śpiesząc się do naszych codziennych spraw, nie zauważamy go wcale. Artyści uchwycili przelotne piękno, które można zobaczyć tylko przy odpowiednim oświetleniu. Oświetlenie to rzecz najbardziej ulotna – gra światła i inne detale stają się widoczne, inaczej wyglądają przedmioty. Artyści przekazali nam swoją wizję miasta.

Wystawa została zorganizowana dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na otwarcie przyszło wiele osób zainteresowanych sztuką fotograficzną, artystów i ludzi z polskiego środowiska. Otwierając wystawę dyrektor Muzeum Etnografii Roman Czmetyk zaznaczył, że cały szereg imprez artystycznych współorganizowanych z Konsulatem Generalnym zaplanowano na rok 2013. Będzie to kontynuacja obchodów 25-lecia placówki dyplomatycznej RP we Lwowie.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd mówił, że cieszy go kolejna wspólna impreza w Muzeum



Folder wydany z okazji wystawy lwowskich fotografików

Lwów chcieliśmy państwu pokazać – podkreśliła. Niestety, na otwarcie nie mógł przybyć Georg Borysowski.

Publiczność przy lampce wina oglądała nastrojowe lwowskie zaułki, stare kamienice, podwórka, starych i młodych ludzi, klatki schodowe i studzienki kanalizacyjne. Część

wtedy kupiłam swój pierwszy aparat na filmy i zaczęłam robić zdjęcia. Był rok 2003 i od tej pory tak się to kręci. Kolejny aparat, już cyfrowy, kupiłam już w 2005 roku. Jednak w fotografii artystycznej jestem sentymentalna, czyli wierna aparatom na filmy.

**Czy pamiętasz swoje pierwsze zdjęcie?**

Powiem szczerze, że swego pierwszego zdjęcia nie pamiętam. Pamiętam za to moje pierwsze ulubione zdjęcie. Jest to bardzo wymowne zdjęcie – stara furtka opleciona dzikim winem.

**Czy masz to zdjęcie jakoś wyeksponowane, oprawione, gdzieś w domu zawieszona?**

Niestety. Nie mam go oprawionego. Jednak przed dwoma laty w książce „Ukraińska fotografia” („Українська світлина”) zostało opublikowane.

**Jesteś samoukiem, czy szkoliłaś się w fotografii?**

Ukończyłam kursy fotografii tu we Lwowie. Moim pierwszym nauczycielem, który jest tu dziś obecny, był Aleksander Sawielicz. To praktycznie on nauczył mnie podstaw tej sztuki. Później Georg Borysowski, którego uważam za swego Mistrza, nauczył mnie tego, co umiem. Tak na prawdę, to uczyć się całe życie, bo nie można powiedzieć jednoznacznie, że już wszystko umiem i jestem gotowa do wielkiej sztuki fotografii.

**Czym jest dla ciebie fotografia: przygodą, zawodem, miłością, sposobem na życie czy pasją?**

Fotografia jest moim życiem. Miłość z czasem spłowieje, a w sercu mam fotografię i to jest moje życie. Nie wyobrażam sobie życia bez fotografii trudno mi powstrzymać się od pstryknięcia zdjęcia, gdy widzę oryginalne ujęcie, oświetlenie czy sytuację.



Danuta Greszczuk rozdaje autografy

Etnografii, zachęcał do zapoznania się z wystawą – Widzimy tu Lwów oczyma ludzi, którzy znają i kochają Lwów i przedstawiają go nam w innym wymiarze. Cieszę się, że dzięki inteligencji, rozumowi i spojrzeniu na świat tych dwojga artystów zrobi się dla nas bliższy, ciekawszy.

Kierownik wydziału współpracy międzynarodowej Administracji Wojewódzkiej Lewko Zacharczyszyn – Fotografia pozwala uchwycić znikający Lwów i przekazać jego piękno następnym pokoleniom. Za to należy podziękować autorom fotografikom.

W imieniu autorów Danuta Greszczuk podziękowała za ciepłe słowa i zaprosiła do obejrzenia prac. – Każdy z nas ma Lwów w sercu i ten

obiektów z fotografii już nie istnieje, ale pozostaną na zawsze uchwycone w świetle i cieniu.

Wystawa w Muzeum Etnograficznym czynna do 24 stycznia.

**Autorka fotografii DANUTA GRESZCZUK zwierzyła się czytelnikom Kuriera:**

**Jak zaczęła się twoja przygoda z fotografią?**

Moja przygoda z fotografią zaczęła się wiele lat temu, kiedy jeszcze jako mała dziewczynka wyciągałam z szafy aparaty fotograficzne dziadka i... potem już były nie do użytku. Tak naprawdę moja przygoda zaczęła się po studiach,

# Pod skrzydłami orła

Rok temu w organizacji działały trzy osoby, dziś mają ich ponad trzysta. Skąd się wzięli? – Była nisza dla osób polskiego pochodzenia należących do średniego i młodego pokolenia – twierdzi prezes organizacji Sergiusz Łukianenko. 14 grudnia 2013 roku w Teatrze Lalek we Lwowie odbyło się walne zgromadzenie Związku Polaków „Orzeł Biały”.



Poświęcenie opłatków

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Spotkanie Związku Polaków „Orzeł Biały” zgromadziło członków i sympatyków organizacji. Sprawozdanie z działalności złożył prezes organizacji Sergiusz Łukianenko. Członkowie Orła Białego pragną przede wszystkim poznać język polski oraz historię i kulturę Polski – opowiada prezes. 30% osób posiada Kartę Polaka. Są osoby starsze, młode i w wieku średnim. Wśród nich jest Janusz Juchnicki, znany aktor z Ukraińskiego Narodowego Teatru Dramatycznego im. Marii Żankowickiej. Członkowie organizacji chętnie uczestniczą w różnych akcjach środowiska polskiego: jeździli do Huty Pieniackiej, brali udział w polskiej majówce w Brzuchowicach, zaangażowali się też w akcję Świątka Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego.

Zarząd organizacji założył też swoją bibliotekę. Były dwa wyjazdy członków organizacji do Przemyśla. Sergiusz Łukianenko podkreśla, że bardzo zależy im na nawiązaniu współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. – W końcu nas zaakceptowali – powiedział. – Obecnie mam wrażenie, że od zawsze współpracowaliśmy z konsulem.

Na rok 2013 Łukianenko ma różne pomysły, chce założyć poradnię

prawną, wśród członków organizacji są specjaliści z wieloletnim doświadczeniem prawniczym. Organizacja planuje też utworzenie działu kultury, który podejmie się organizowania imprez artystycznych. Prezes mówił też o rozwoju współpracy z innymi polskimi organizacjami we Lwowie i na Ukrainie oraz z partnerami w Polsce.

Z sali padały pytania o to jak można załatwić dla dziecka naukę w polskim przedszkolu, jak przygotować je do polskiej szkoły, czy będzie możliwość zapisania dzieci na naukę polskiego tańca i wysłania na kolonie do Polski. Zdaniem Sergiusza Łukianenki, Orzeł Biały jest organizacją bardzo demokratyczną. Podczas zebrania nie było jednak żadnych dyskusji na omawiane tematy.

Organizacja wyłoniła nowego członka zarządu. Został nim Władysław Maławski, znany jako kierownik Klubu Młodych Artystów „Skrzydła”. – Możemy połączyć nasze działania na rzecz środowiska polskiego, – komentował wybory Maławski.

Podczas walnego zgromadzenia organizacja Związek Polaków „Orzeł Biały” ubiegała się o wstąpienie do Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. – Po trzech przepisowych latach na pewno znajdziecie się w naszych szeregach, – odpowiedziała prezes FOPnU Emilia Chmielowa.

# Zmarła Jadwiga Kaczyńska

Zmarła matka byłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego i lidera PiS Jarosława Kaczyńskiego. Miała 87 lat.

Jadwiga Kaczyńska z domu Jasiewicz urodziła się 31 grudnia 1926 roku w Starachowicach. I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w tym mieście ukończyła w 1946 roku.

W czasie okupacji niemieckiej była sanitariuszką Szarych Szeregów na Kielecczyźnie. Po ukończeniu studiów polonistycznych od 1953 roku pracowała w Instytucie Badań Literackich PAN, a także jako nauczycielka języka polskiego.

W 1948 roku poślubiła porucznika Armii Krajowej, uczestnika powstania warszawskiego Rajmunda Kaczyńskiego. Jadwiga Kaczyńska w 2005 roku została uhonorowana tytułem Człowieka Roku Życia Warszawy za stworzenie domu, w którym rodził się świat wartości zmieniających Polskę.

Informację o zgonie Jadwigi Kaczyńskiej podał wcześniej w czwartek portal radiomaryja.pl.



# Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**



Szczyt UE-Ukraina odbędzie się na początku przyszłego roku, zaś podpisanie umowy stowarzyszeniowej między Brukselą a Kijowem może nastąpić jesienią na szczycie Partnerstwa Wschodniego (PW) w Wilnie – oświadczyła szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton

**Szczyt UE-Ukraina na początku 2013 roku. p.mal 11-12-2012**



Prezydent Polski Bronisław Komorowski został uznany w tym roku za najlepszego lobbyistę Ukrainy na świecie w opublikowanym rankingu sporządzonym przez kijowski Instytut Polityki Światowej (IPS).

Komorowski nie jest jedynym Polakiem, który znalazł się w rankingu. Były prezydent Aleksander Kwaśniewski znalazł się na trzecim miejscu, eurodeputowany Paweł Kowal (szef delegacji Parlamentu Europejskiego ds. współpracy z Ukrainą) na dziesiątym.

W uzasadnieniu przyznania pierwszego miejsca Komorowskiemu Instytut napisał, że „Komorowskiemu jak nigdy wcześniej trudno jest wspierać władze w Kijowie w warunkach chronicznego zmęczenia sprawami ukraińskimi i głębokiego braku zaufania wobec Ukraińców ze strony UE.” Jak podkreśla IPS, ważne jest, by mimo tego rozczarowania Warszawa nadal kierowała się słowami swego prezydenta, wskazującego, że „Polska wciąż pragnie odgrywać rolę państwa, które popiera europejski kierunek rozwoju Ukrainy”.

Instytut Polityki Światowej publikuje swój ranking po raz piąty. Najlepszych lobbyistów Ukrainy wybiera ponad 50 ekspertów z tego kraju i z zagranicy.

**Komorowski najlepszym lobbyistą Ukrainy na świecie. p.mal 13-12-2012**



52 proc. Ukraińców opowiada się za wejściem swego kraju do Unii Europejskiej, 34 proc. jest temu przeciwnych, a 14 proc. nie ma w tej sprawie zdania. Jednocześnie jednak 41 proc. popiera utworzenie wspólnego państwa w składzie Ukraina, Rosja i Białoruś – świadczą o tym opublikowane w czwartek wyniki sondażu przeprowadzonego we wrześniu i październiku przez grupę socjologiczną „Rating”.

Pomysł utworzenia państwa wspólnie z Rosją i Białorusią nie popiera 44 proc. ankietowanych, a 15 proc. nie ma opinii na ten temat – napisano w podsumowaniu wyników badania. Zaznaczono, że minimum jedna czwarta ankietowanych, którzy chcą wspólnego państwa z Moskwą i Mińskiem, jednocześnie chce członkostwa Kijowa w UE.

Ukraina, jak utrzymują analitycy, dąży do znalezienia takiej formuły dołączenia się do niektórych przepisów Unii Celnej, które nie przeczyłyby parafowanej i oczekującej na podpisanie umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE.

**Ponad połowa Ukraińców za Unią Europejską. p.mal 27-12-2012**



Rosja nie obniży cen gazu dla Kijowa – oświadczył przedstawiciel MSZ w Moskwie. Niełatwo rozpoczął się 2013 rok dla Ukrainy. Rosyjski MSZ twardo oświadczył, że nie ma szans na ustępstwa w sprawie cen gazu, o ile Kijów nie zgodzi się na udział w integracyjnych projektach Władimira Putina.

Żądania Ukrainy, byśmy sprzedawali jej gaz po takich samych cenach jak Białorusi, są nierealne – powiedział dyrektor Departamentu Współpracy Gospodarczej rosyjskiego MSZ Aleksander Gorbań. – Rosja i Białoruś są członkami Unii Celnej, zmierzamy do stworzenia unii gospodarczej – dodał.

Ale też strona ukraińska na poważnie zajęła się ograniczeniem zużycia gazu. Kilka dni temu Naftohaz podpisał z Państwowym Bankiem Rozwoju Chin umowę, dzięki której otrzyma w ciągu 17 lat aż 3,7 mld dolarów kredytu. Pieniądze te będą przeznaczone na taką przebudowę ukraińskiej energetyki, by w większym stopniu móc wykorzystywać węgiel, którego jest pod dostatkiem.

**Moskwa naciska na Kijów. Piotr Kościński 02-01-2013**



Uchwała potępiająca deportację Ukraińców może nie trafić pod głosowanie. Ten spór w parlamencie podzielił koalicję rządzącą. Na porządku dziennym stało pytanie, czy prawda historyczna może zostać złożona na ołtarzu „dobrosąsiedzkiego pojednania” między Polską a Ukrainą.

Najpierw niech władze Ukrainy przepraszą za masowe morderstwa na dziesiątkach tysięcy Polaków na Wołyniu i Podolu – mówią wspólnie politycy koalicyjnego PSL i opozycyjnego PiS.

W 1990 r. Akcję „Wisła” potępił Senat, a w 2002 r. wyraził ubolewania z jej powodu wyraził prezydent Aleksander Kwaśniewski. W 2009 r. słowa podobną deklarację złożył prezydent Lech Kaczyński.

Miron Sycz w rozmowie z „Rz” przekonuje, że jego projekt ma służyć pojednaniu między Polską a Ukrainą. Problem w tym, że w uzasadnieniu uchwały nie ma mowy o tym, jakie były korzenie akcji „Wisła”, nie wspomina on też o wcześniejszych zbrodniach Ukraińców na Polakach. – Rok 2013 jest rocznicą rzezi wołyńskiej, więc myślę, że będzie okazja upamiętnić wówczas zamordowanych Polaków w należyty sposób – przekonuje Sycz.

Może jeszcze poczekamy. Rozpoczęliśmy trudne rozmowy na te tematy i to jest wartość – mówi Sycz. – Trzeba rozmawiać i jest szansa, że taka rozmowa przyczyni się do dobrego kompromisu – dodaje polityk PO.

**Burza o akcję „Wisła”. Wojciech Wybranowski 03-01-2013**



To czwarte podejście Sejmu do potępienia akcji „Wisła”, czyli procesu wysiedlenia w 1947 r. 140 tys. osób narodowości ukraińskiej z ziem ojczyźnych w Polsce południowo-wschodniej na ziemie północne i zachodnie. Decyzję w tej sprawie biuro polityczne PPR podjęło 29 marca 1947 r., nazajutrz po śmierci gen. Karola Świerczewskiego w potyczce z oddziałami ukraińskiej Powstańczej Armii.

Celem zasadniczym wysiedlenia nie była likwidacja osłabionej już UPA, lecz „akcja represyjna wobec

ludności ukraińskiej” – jak stwierdziło biuro polityczne. Deportowano wszystkich, w tym dzieci, kobiety i starców. Niezależnie od stopnia identyfikacji z narodowością ukraińską przesiedlono część Łemków i prawosławnych mieszkańców Lubelszczyzny, a nawet Polaków podejrzanych o współpracę z UPA lub polskim podziemiem. Wysiedlono Ukraińców nawet z terenów, gdzie UPA nie występowała, także komunistów oraz funkcjonariuszy UB.

Wysiedleńców rozrzucono wzdłuż granic Polski (od Węgorzewa do Oławki) w ogromnym rozproszeniu (nie mogli stanowić więcej niż 10 proc.). Zakazano kultuwowania własnych tradycji narodowych i religijnych, nauczania języka ojczystego i działalności kulturalnej. W Październiku '56 władze PRL uznały akcję „Wisła” za zło, zezwalając części deportowanych na powrót do domu oraz prowadzenie ograniczonych form życia narodowego. Z osądzenia akcji „Wisła” szybko się jednak wycofano.

Dla pojednania polsko-ukraińskiego wykonano ogromną pracę. Wiele symbolicznych gestów zrobili prezydenci Kwaśniewski i Kaczyński oraz Leonid Kuczma i Wiktor Juszczenko. W 2003 r., w 60. rocznicę antypolskiej czystki na Wołyniu, wspólną uchwałę przyjął Sejm i Rada Najwyższa Ukrainy. W 2005 r. wspólny list o wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu ogłosili episkopat Kościoła katolickiego w Polsce oraz ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Działania Kościołów w tej sprawie inspirował Jan Paweł II.

**Akcja „Wisła” z Wołyniem w tle. Mirosław Czech. 03.01.2013**



Ukraińskie kluby parlamentarne przygotowują wspólne oświadczenie, w którym wyrażą poparcie dla integracji kraju z Unią Europejską. Przewodniczący Rady Najwyższej Wołodymyr Rybak podkreślił w wywiadzie telewizyjnym, że Ukraina nie stara się o wejście do Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu.

Integracja europejska jest jedną z głównych kwestii dla wszystkich pięciu partii, które weszły do parlamentu i żadnych rozbieżności między nimi w tej sprawie nie ma – powiedział Rybak. Jak zaznaczył, rządząca Partia Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza także nie ma żadnych wątpliwości, iż Ukraina powinna dążyć do UE.

Mówiąc o formowanej przez Moskwę Unii Celnej przewodniczący parlamentu oświadczył, że Kijów nie ma zamiaru do niej wstępować, choć eksperci zastanawiają się, jak ma wyglądać współpraca Ukrainy z tą organizacją.

Ukraina nie składała żadnych podań o wstęp do Unii Celnej, ale kwestia ta (współpracy) jest analizowana. Jednak o wejściu Ukrainy do Unii Celnej nikt nie mówi – powiedział Rybak w rozmowie z telewizją „5.Kanał”.

**Ukraiński parlament zgodnie chce do UE. pmaj 03-01-2013**



Przywódczyni ukraińskiej opozycji wymusiła na władzach szpitala w Charkowie, gdzie jest leczona zwrót dozimetru.

Adwokaci Julii Tymoszenko, ciągle przebywającej w szpitalu dowodzą, że w sali, gdzie leczy schorzenie kręgosłupa powinien być systematycznie mierzony poziom napromie-

niowania. Dozymetr chcą odebrać z rąk urzędników osobiście. – Kto wie, co w nim może być zamontowane – twierdził obrońca Tymoszenko, Serhij Własenko.

Obrońcy Tymoszenko mówili, że odebrany jej miernik napromieniowania wskazywał czterokrotne przekroczenie normy. Choć nie sformułowali tego wprost, sugerują, że szefową opozycji może spotkać los rosyjskiego przeciwnika Kremla Aleksandra Litwinienki, którego w Londynie otruto polonem.

**Tymoszenko boi się zostać ukraińskim Litwinienką. ta.s. 04-01-2013**



Nacjonalistyczna partia Swoboda forsuje pomysły z czasów ZSRR popierane przez komunistów. Pomysł Swobody, która po raz pierwszy w tym roku trafiła do parlamentu, dotyczy powrotu wpisu „narodowość” w ukraińskich dokumentach. – Pracujemy nad projektem ustawy w tej sprawie. W najbliższych dniach skierujemy go do parlamentu. Obiecaliśmy to w programie wyborczym – mówił „Rz” deputowany tej partii Ruslan Kozuszynski. Pytany, w jakim celu proponują przepisy obowiązujące w czasach ZSRR, dodał: – Chodzi o identyfikację Ukraińców jako Ukraińców. Każdy człowiek ma prawo do ujawniania swojej narodowości. To oznacza poszanowanie jego praw, kimkolwiek jest: Gruzinem, Rosjaninem czy Polakiem.

W kwestii tego wpisu Swoboda nieoczekiwanie znalazła sojuszników, przeciw którym otwarcie walczyli komunistów. Jej liderzy chwalą przepisy sprawdzone w czasach radzieckich i dowodzą, że pomysł poparł mniejszości narodowe. Komuniści cieszą się tym bardziej, gdyż podobna inicjatywa została zgłoszona także przez komunistów w Rosji.

**Narodowość wróci do dowodów? p.k., Tatiana Serwetnyk 08-01-2013**



Misja obserwacyjna Parlamentu Europejskiego w sprawie postępowania sądowych dotyczących ukraińskich polityków powinna być kontynuowana – uważa Aleksander Kwaśniewski. Były prezydent Polski z byłym szefem Parlamentu Europejskiego Patem Coxem przewodzą tej misji.

Misja obserwacyjna Coxa i Kwaśniewskiego rozpoczęła prace na Ukrainie 11 czerwca 2012 roku, na podstawie uzgodnień pomiędzy przewodniczącym Parlamentu Europejskiego Martinem Schulzem a premierem Ukrainy Mykołą Azarowem.

Oprócz sprawy Julii Tymoszenko, która odsiaduje wyrok siedmiu lat więzienia za rzekome nadużycia władzy przy podpisywaniu kontraktów gazowych z Rosją, analizuje także inne procesy polityków – byłego ministra spraw wewnętrznych Jurija Łucenki oraz byłego ministra obrony Walerija Iwaszczenki.

Misja miała trwać do 1 stycznia. Dziś raport z rezultatami prac Cox i Kwaśniewski przedstawił Martinowi Schulzowi. Do końca stycznia konferencja przewodniczących europarlamentu zadecyduje, co dalej z misją.

Jest przekonanie, że misja powinna być kontynuowana – mówił Kwaśniewski po spotkaniu z Schulzem, dodając, że „datą graniczną” dla misji powinien być według niego listopad i szczyt UE – Ukraina, na którym może zostać podpisana umowa

stowarzyszeniowa. Podstawowym warunkiem Brukseli, aby umowa została podpisana, jest właśnie naprawienie przez Ukrainę wymiaru sprawiedliwości.

Kwaśniewski pytany, czy misja może doprowadzić do uwolnienia Julii Tymoszenko, odpowiedział tylko: „Pracujemy cały czas”. Dodał, że jest to jedna z przyczyn, dla których według niego misja nie wypełniła zadań.

Kwaśniewski ma nadzieję na przełożenie procesu byłej premier w sprawie nadużyć w latach 90., gdy Tymoszenko kierowała handlującą gazem spółką JSEU. Grozi jej dodatkowo 12 lat więzienia.

Siergiej Własenko, obrońca Julii Tymoszenko, przyznał, że jest prawie pewny przedłużenia misji obserwacyjnej Parlamentu Europejskiego. – Według moich informacji, które są całkowicie nieoficjalne i pochodzą od źródeł niezwiązanych z grupą Coxa i Kwaśniewskiego, misja zostanie przedłużona. Na ile rozumiem sytuację, misja będzie kontynuowana do końca marca. Być może nawet do spotkania UE-Ukraina, jeśli takie będzie mieć miejsce – powiedział Własenko cytowany

**Kwaśniewski: Nacisk Europy na Ukrainę musi trwać. gaw 09.01.2013**



Więcej obywateli Ukrainy opowiada się za integracją swego kraju z Unią Europejską, niż za jego członkostwem w Unii Celnej (UC), razem z Rosją, Białorusią i Kazachstanem. Wejścia Ukrainy do UE chce 48,4 proc. Ukraińców, tymczasem przyłączenie do UC popiera 40,3 proc.

Dzieje się tak mimo „aktywnej propagandy medialnej” na rzecz Unii Celnej – powiedziała na konferencji prasowej socjolożka Iryna Bekeszina z Fundacji „Demokratyczne Inicjatywy”, która przeprowadziła badanie wraz z centrum analitycznym im. Oлександра Razumkova.

Z drugiej strony Rosja naciska na Ukrainę, by przyłączyła się do UC, w zamian za co Ukraińcom proponuje się znaczne obniżki cen rosyjskiego gazu. Ukraińskie władze na razie odrzucają tę ofertę i twierdzą, że celem ich polityki zagranicznej jest integracja z UE.

**Ukraińcy wołają Unię Europejską od Unii Celnej. ika 10-01-2013**



Oleksandr Jakymentko, którego prezydent Wiktor Janukowycz mianował szefem Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), był w przeszłości oficerem armii Federacji Rosyjskiej. (...)

Niezależna stacja telewizyjna TVi ustaliła, że Jakymentko służył w rosyjskiej armii do 1998 r. (...)

Jedną z pierwszych afer dotyczących obecności Rosjan w otoczeniu prezydenta Janukowycza wybuchła w 2010 r. Prasa oburzała się wtedy, że głównym ochroniarzem prezydenta jest obywatel Rosji Wjaczesław Zaniewski. (...)

Do ostatniego odkrycia medialnego dotyczącego Rosjan w otoczeniu Janukowycza doszło wczoraj. Prezydent zaproponował parlamentowi kandydaturę Ihora Sorkina na stanowisko nowego prezesa Banku Narodowego (NBU).

**Szef ukraińskiego kontrwywiadu służył w rosyjskiej armii. pmaj 10-01-2013**

## Jubileusz środowisk twórczych

W ramach zakończenia obchodów 600-lecia archidiecezji lwowskiej w grudniu 2012 roku odbył się też jubileusz środowisk twórczych, któremu patronował arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

28 grudnia w szkole nr 10 uczniowie przygotowali jasełka. Wieczorem tego samego dnia w wojewódzkim Domu Nauczyciela widzowie wysłuchali „Tryptyk Rzymski” Jana Pawła II w wykonaniu reżysera Polskiego Teatru Ludowego Zbigniewa Chrzanowskiego. W sali katedralnej 29 grudnia otwarto wystawę „Malarstwo sakralne”, przygotowaną przez członków Polskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie, wykładowców i studentów Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Odbyła się tam również konferencja naukowa. Spotkanie zainaugurował prof. Mieczysław Maławski, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wysłuchano również dwóch prelegentów z Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie – prof. Jarosława Jaciwa i prof. Romana Wasyłyka. Do uczestników konfe-



Wystawa sztuki sakralnej w katedrze lwowskiej

rencji zwrócił się arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

W polskiej galerii „Własna Strzecha” otwarto wystawę polskich malarzy oraz odbyło się bożonarodzeniowe spotkanie muzyczno-literackie pod hasłem „Dzielmy się radością”.

Artyści modlili się wspólnie 29 grudnia w katedrze lwowskiej. Mszę

św. celebrował biskup pomocniczy kijowsko-żytomierski i administrator apostolski diecezji łuckiej Stanisław Szzykora, który wygłosił homilię.

W obchodach jubileuszu środowisk Twórczych uczestniczyła konsul RP we Lwowie Lidia Aniołowska z małżonkiem.



Podczas konferencji naukowej

## Jasełkowo-jubileuszowo

O młodzięży Kościół mówi, że jest jego nadzieją - nic więc dziwnego, że Jubileusz Środowisk Twórczych z okazji 600. rocznicy przeniesienia stolicy diecezji z Halicza do Lwowa rozpoczęły artystyczne osiągnięcia młodych.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Na zakończenie było dużo imprez. Uczniowie szkoły nr 10 we Lwowie przygotowali jasełka, a wśród gości widowiska o Bożym Narodzeniu był metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki. Dzieci z klasy 4 i młodzież z 8 pod kierunkiem Reginy Lebień przygotowały poza spektaklem jasełkowym program artystyczny, na który składały się wiersze polskich poetów o świętach Bożego Narodzenia. Aniołki błogosławiły narodzonemu Dzieciątku, witali Je pasterze i Krakowiacy. Na zakończenie, zgodnie z tradycją, swe dary złożyli Trzej Królowie.

Wystawianie jasełek w szkole nr 10 odbywa się tradycyjnie każdego roku. Biorą w nich uczniowie młodszych klas i przedstawiają je dla swoich rówieśników. Tegoroczny udział starszej młodzieży z 8 klasy, nadał spotkaniu bardziej poważny i głęboki charakter, właśnie poprzez



recytację utworów z klasyki polskiej poezji.

Stroje dla dzieci przygotowali rodzice, swoją pomocą wspierali Reginę Lebień w przygotowaniu dekoracji, rekwizytów i całego przedstawienia. Wiele wysiłku i pomysłów w realizację jasełek włożyła znana lwowska poetka Alicja Romaniuk, prywatnie babcia jednego z uczniów z 4 klasy.

Jednocześnie – w okresie świątecznym – w szkole odbywają się konkursy szopek i widowisk bożonarodzeniowych przygotowanych przez dzieci. Wyrobami udekorowano klatkę schodową i korytarze szkoły. Obsypane śniegiem drzewka, aniołki, szopki i niezwykle pomysłowe rozwiązania – aplikacje z kolorowego papieru z koronkami.

## Dzielmy się radością

Były nastrojowe wiersze, obrazy i paczka dla arcybiskupa z wkładem, jaki otrzymywali zesłani do łagrów księża. Plastyki lwowskie przedstawili gościom swój dorobek 29 grudnia 2012 roku w galerii „Własna Strzecha”.



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki, Halina Makowska... i paczka dla arcybiskupa z wkładem, jaki otrzymywali zesłani do łagrów księża

**BEATA KOST** tekst  
**KONSTANTY CZAWAGA** zdjęcie oraz zdjęcie z archiwum prywatnego HALINY MAKOWSKIEJ

Halina Makowska ze szkoły plastycznej „Wrzos” wybrała poezję i przygotowała świąteczną dekorację na spotkanie „Dzielmy się radością”. – Z okazji jubileuszu środowisk twórczych i początku Roku Wiary w naszej galerii gościł arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Chcieliśmy pokazać to, co tworzymy i swoje zaangażowanie w życie Kościoła, pamiętając również o tych, którzy odeszli przed nami, a byli do końca wierni wartościom wiecznym – mówi współorganizatorka wystawy. – Na wystawie, którą zorganizowaliśmy, znalazły się również rysunki zmarłej niedawno Czesławy Cydzik. Rysowała je w więzieniu i na zesłaniu w Workucie. Ponieważ w czasach stalinowskich bardzo dużo księży wywieziono do więzień w Rosji, ksiądz arcybiskup otrzymał w prezencie symboliczną paczkę, podobną do tej, którą otrzymywali więźniowie. Zawartość jej mogła by nas teraz śmieszyć – nic specjalnego: suchary, cukier, suszone owoce, rodzyнки, herbata, ciepłe skarpetki, czasem w książce udało się przemyścić między strony z Pisma Świętego, opłatek. Ale do przemykania potrzebne były większe umiejętności.

Proszę spojrzeć na to zdjęcie – Halina Makowska pokazuje zdjęcie księdza Józefa Kuczyńskiego. – Długo 17 lat był więźniem sowieckich łagrów. Jak widać na zdjęciu, pracował w kopalni. Po wyjściu na wolność nigdy nie stracił poczucia humoru, choć różne dolegliwości zdrowotne prześladowały go już do końca.

Tym bezimiennych, którzy paczki wysyłał, i tym, co byli ich odbiorcami Barbara Zajdel poświęciła swój



Ksiądz Józef Kuczyński

wiersz, pozwolę sobie go przytoczyć: *Tylu ich odeszło – bez odznaczeń... Czy ktoś kiedyś wspomni te imiona? I opisz w latopisie zdarzeń już powojennego Lwowa... Pozostali tu, na ojcowiznie, korzeniami wrośnięci w tę ziemię i tak trwali, wbrew „czasu wymogom” niezłamani i niezastraszeni. Z serc potrzeby, obowiązku i przekonania pośród kłamstwa słowa prawdy niosąc, nie z urzędu, nie z posady, nie z zapłaty – licząc tylko na słów swoich owoc. Narażeni na nienawiść wroga, przez ojczyznę na straty spisani, w każdym z nich – historii część bolesna, nanizana na dziejów różaniec... Boję się nazywać te imiona, aby kogoś nie pominąć, nie urazić... Jak je wyryć w latopisie Lwowa, ich dziedzictwo potomnym zostawić... Jakie treści, jakie ważne słowa ciche ich doniosło do nas męstwo? Mowie – wolność, czynom – prawość, czołom – godność, sercom – radość, a Ojczyźnie swej – błogosławieństwo.*



# Ciepłe święto polskiej piosenki zimową porą

U progu Nowego Roku zwykliśmy robić swoiste podsumowanie ważnych wydarzeń z naszego życia. Zastanawiamy się nad coraz szybciej upływającym czasem i w przedświątecznym zaciśnięciu snujemy wspomnienia lub dzielimy się nimi z przyjaciółmi. Pewnego zimowego wieczoru mieliśmy okazję na własne oczy zobaczyć, co wspomina młodzież studiująca polonistykę na Uniwersytecie Lwowskim.

**JULIA ŁOKIETKO**  
tekst i zdjęcia

Zamiast czekać na koniec świata i zamartwiać się tym, gdzie najlepiej spędzić to święto masowej psychozy, studenci różnych roczników polonistyki postanowili zorganizować wieczór polskiej poezji i piosenki. Jak za działaniem czarodziejskiej różdżki, przed koncertem salę Klubu Studenckiego wypełniły roześmiane twarze. Każdego interesowało, co też takiego przygotowali poloniści, bowiem temat koncertu trzymali przed widzami w ścisłej tajemnicy.

I oto na scenę wchodzi dwie dziewczyny, siadają przy biurku i w rozmarzeniu patrzą w głąb sali. Przysłowiowe „papużki nierozłączki” wspominają studenckie lata, poprawiają się nawzajem, polemizują ze sobą i przy tym świetnie się bawią. Tak niedawno przecież były dziećmi... Wspomnienia ożyły wraz z pojawieniem się kolejnych aktorów. Jest tu i chory koteczka Stanisława Jachowicza, i żaba z biedronką Brzechwy, i okulary Tuwima. No i koniecznie są wakacje, których radość udało się najlepiej ująć w piosence Kabaretu OTTO.



„Jak się masz, Koteczku?”

le!”, tylko sokoły się zmieniały, a każdy był „ten jedyny”. Były szczere lzy żalu za tym, co było zaledwie „przeszłego roku” – dusza wtórowała „Miłości” Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Nie raz chciał się człowiek zerwać i „wsiaść do pociągu byle jakiego”, by uciec tam, gdzie góry, swoboda, „szum Prutu, Czeremoszu Huculo porywa, a wesoła kołomyjka do tańca przygrywa”. Każdy wiek ma swoje zalety i miała rację Szymborska, gdy pisała „nic dwa razy się nie zdarza”. Najlepiej więc żyć pełnią serca, cenić

nęły na nią z widowni. „Polska jest naszym najbliższym sąsiadem i uważam, że powinniśmy corocznie organizować takie koncerty” – wyjaśnia jedna ze studentek.

No i nie obeszło się tu też bez wsparcia starszych. W przygotowanie koncertu bardzo zaangażowały się młode wykładowczynie z katedry polonistyki. „Przyjechali do nas studenci z ukrainistyki z Wrocławia i bardzo ładnie śpiewali. Zrobiło się nam wówczas trochę wstyd, że nasi studenci nie znają polskich

wszystkich zauroczyła. Cieszymy się, że wszyscy nasi studenci – od pierwszego po ostatni rok chcieli zrobić coś wspólnie i wykazali się znajomością nie tylko języka polskiego, lecz także polskiej kultury. To, co dzisiaj zobaczyliśmy, naprawdę przeżyliśmy sercem. Przede wszystkim chciałabym, żebyśmy to powtórzyli, może uzupełnimy program np. z okazji Dnia św. Walentego.

Podczas koncertu zabrzmiało dużo piosenek z najnowszego polskiego repertuaru. Nasi studenci znają dobrze współczesną literaturę, kulturę, starają się często wyjeżdżać do Polski, poznawać kraj, poznawać język. Prezentują swoje umiejętności podczas spotkań międzynarodowych, uczestniczą w szkołach letnich, wygrywają konkursy. Język polski dla zdecydowanej większości jest językiem obcym, zaczynają się go uczyć od podstaw na pierwszym roku studiów.

Mówi się, że szkoła dla każdej osoby jest drugim domem, do którego po latach chętnie się powraca.

Dla wielu jednak takim domem jest uniwersytet. To tu stajemy się dorośli, osiągamy pierwsze poważniejsze sukcesy, nawiązujemy życiowe przyjaźnie i przeżywamy miłosne uniesienia. Po latach spoglądamy czule na uniwersyteckie kąty, w których staraliśmy się skupić przed egzaminami. Uśmiechamy się na widok profesorów, przed którymi jeszcze tak niedawno chcieliśmy uciekać, gdzie pieprz rośnie. Wydaje mi się, że studenci polonistyki będą ze mną solidarni, jeśli powiem, że nasza katedra jest dużą rodziną, w której każdy może rozwinąć swoje zdolności. A profesorowie zawsze udzielą nam wsparcia. Zmieniają się roczniki, ale panująca tam atmosfera pozostaje na zawsze. I może na pierwszy rzut oka mój tekst przepelniony jest nostalgią za minionymi latami, ale jednak nie mówię „żegnam”. Raczej „do zobaczenia” – w rodzinnych progach naszej katedry, na kolejnej imprezie artystycznej.



„Pokaż na co Cię stać”

Ani się nasi bohaterowie obejrżeli, jak przyszedł czas opuszczenia rodzinnego gniazda i udania się na studia, czas podróży w przepelnionych autobusach i pociągach i coraz rzadszych wizyt w domu... Wtedy już całkiem inaczej patrzyło się na rodziców, przypominając sobie czasami „Preludium Obiadowe” Stefanii Grodzieńskiej czy „Chorego męża”. To były lata swobody, ale i odpowiedzialności za „pociąg młodości, który mknie przed siebie, nie czekając na gapiów”.

Życie studenckie było wypełnione emocjami po brzegi. Magia młodości polega przecież na tym, że jest się zakochanym we wszystkim i we wszystkich. Mnóstwo szalonych pomysłów, zwirowanych imprez, nieprzespanych nocy przed egzaminami. Śpiewało się z Brathankami, no i oczywiście przeżywało pierwsze uniesienia miłosne rodem z powieści Sienkiewicza. Chyba każda panna choć raz patrząc na swego ukochanego, nuciła pod nosem „Mój soko-

każdą chwilę, niczego nie żalować i wreszcie „pokazać, na co Cię stać”.

Kierownik Katedry Filologii Polskiej dr Ałła Krawczuk dziękowała studentom za pomysłowość, energię i chęć dzielenia się swym talentem z innymi. A że zbliżał się św. Mikołaj, to nie ominął też z prezentami młodych artystów. Wspólnie z dr. Jerzym Kowalewskim pani Ałła wręczyła każdemu na pamiątkę książkę.

**Zanim się odbyło... czyli spojrzenie od kuchni**

Imprezę przygotowali studenci czwartego roku polonistyki, którym od dawna marzyło się zorganizowanie czegoś podobnego. W rozmowie z Kurierem zwierzała się, że było im dość ciężko wykombinować czas na próby: koledzy mieli zajęcia w różnym czasie, a oni akurat odbywali praktyki pedagogiczne w szkole. Ale jak się człowiek uprze, to góry przesunie. Przygotowania trwały niepełne dwa tygodnie i młodzież była bardzo zadowolona z okłasków, które spły-

piosenek. Ustaliliśmy, że mamy nie tylko wkuwać gramatykę i inne trudne rzeczy z językiem związane, ale też bardziej poznawać kulturę” – opowiada Julia Sahata. „Scenariusz był naszym pomysłem. Z początku pracowałyśmy we dwójkę z Łesią Korol, a później dołączyła Julia i pracowałyśmy wspólnie” – kontynuuje Oksana Łozińska. „Wraz ze studentami staraliśmy się wybrać piosenki już przez ludzi znane i lubiane. Pomysł był też taki, by pokazać codzienne życie naszej młodzieży” – podsumowuje Łesia Korol.

Kierownik Katedry Filologii Polskiej dr Ałła Krawczuk mówi, że zawsze chciała, żeby życie na uniwersytecie było bardziej wielostronne. – Studenci interesują nas nie tylko jako adeptci nauki, lecz także jako osobowości, ponieważ bardzo ich lubimy. Dziś zobaczyliśmy ich od innej strony. Cieszą nas ich błyszczące oczy, szczególnie nastrój i ta twórczość, która po prostu nas



Z dr Ałłą Krawczuk rozmawia Eugeniusz Sało

**Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!**



**KOD PRENUMERATY UKRПОШТА 68416**  
Cena prenumeraty pocztowej: 1 miesiąc – 3,50 hrywien, 3 miesiące – 10,50 hrywien, 6 miesięcy – 21,00 hrywien, 12 miesięcy – 42,00 hrywien.

# Stowarzyszenie nowej jakości

Na Pokuciu powstała Polsko-Ukraińska Młodzieżowa Organizacja „Młody Stanisławów”. Jej głównym celem jest działalność oświatowa i edukacyjna wśród młodzieży. Nie odrzucają też ludzi starszego pokolenia, Polaków, którzy poprzez swój dorobek, m.in. dotychczasową działalność mogą pokazać, że można na Ukrainie zrealizować wiele pożytecznych inicjatyw dla wspólnego dobra.

**JAN PONIATYSZYN**  
Polskie Radio Opole

Powstanie organizacji „Młody Stanisławów” zainicjowała Fundacja „Piastun” z Opola. To właśnie w Opolu i w przyległym regionie po wojnie osiadło wielu wypędzonych mieszkańców przedwojennych województw stanisławowskiego, lwowskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego. Ważne było, kto skąd pochodził, gdzie się urodził i wychował – szła za tym spuścizna dokonana i doświadczeń miejsc i ludzi. Region opolski ma więc szczególne zobowiązania, ale też prawo do tego żeby interesować się spuścizną po II Rzeczpospolitej.

Jest to swoiste znamie, które mimowolnie towarzyszy nam przez całe życie. To właśnie pedagogzy z przedwojennych Kresów II RP edukowali kolejne pokolenia mieszkańców Opola, Brzegu, Nysy, Kędzierzyna czy Prudnika. Przekazywali dawne tradycje patriotyczne. Oddziaływali na postawy kolejnych pokoleń wychowywanych w czasach komunistycznych. Ten intelektualny przekaz odegrał niebagatelną rolę we współczesnej historii Polski. Był jednym z istotnych czynników, które doprowadziły do powstania Solidarności oraz przemian w latach 90.

Od zakończenia II wojny światowej ludzie o kresowym pochodzeniu oraz ich potomkowie aktywnie uczestniczyli w procesie stopniowego kruszenia moskiewskiej dyktatury narzuconej nad Wisłą. Sporą rolę odegrała też emigracja polska na Zachodzie. Wystarczy tylko wspomnieć „Kulturę” paryską i Jerzego Giedroycia. Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę Polska jako pierwsza uznała niezawisłość Ukrainy.

Państwo to stworzyło konstytucyjne gwarancje zamieszkałym tam mniejszościom narodowym. Dzięki temu powstało wiele polskich stowarzyszeń, odzyskano też część przedwojennych świątyni rzymskokatolickich. Niestety, problemem jest finansowanie działalności mniejszości narodowych, co tłumaczone jest brakiem pieniędzy.

Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej jednym z głównych celów polityki państwa stało się przyłączenie Ukrainy do struktur euroatlantyckich. Towarzyszy temu powstawanie w Polsce organizacji, które dążą do przełamania historycznych uprzedzeń (stereotypu Ukraińca z nożem w zębach oraz Lacha, pana gnębiącego Rusinów). Jedną z nich jest Fundacja na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Piastun” w Opolu. Poprzez swoją działalność pokazuje, że istnieje wspólne pole do pojednania i współpracy, gdyż oba narody łączy m.in. bliska historia.

- Od 2007 roku realizujemy programy na rzecz współpracy Polski i Ukrainy – mówi Krzysztof Pawlak z Fundacji „Piastun”. – Polega to głównie na pracy z młodzieżą. Zorganizowaliśmy wiele projektów edukacyj-



Uczestnicy projektu fundacji Piastun

nych. Przewinęło się przez nie prawie tysiąc osób.

W projektach tych uczestniczyły osoby z Polski oraz o polskich korzeniach, ale i młodzi Ukraińcy. Trzeba to sobie jasno powiedzieć, że jeżeli mówimy o naszych rodakach na Ukrainie, to są obecnie w większości rodziny mieszane. Najczęściej jedno z rodziców ma pochodzenie polskie, a drugie ukraińskie lub rosyjskie. Tak potoczyły się koleje historii. Tereny te zawsze były narodowym i etnicznym konglomeratem, który stworzył specyficzną symbiozę społeczności o różnej mentalności, kulturze i religii. Przecież długie wieki obok siebie żyli zgodnie katolicy, prawosławni, grekokatolicy, ewangelicy, czy starozakonni. Wielokulturowość Rzeczpospolitej obojga narodów, a tak naprawdę trojga narodów, bo musimy także pamiętać o Rusinach, nie wspomnę już o Żydach, Ormianach, Czechach i Niemcach była największym bogactwem tych ziem w przeszłości, ale mamy też odniesienie do tego we współczesnej historii m.in. na Zachodniej Ukrainie.

Opolska fundacja pozyskując dofinansowanie z różnych instytucji państwowych i samorządowych zaprasza do siebie na projekty gości z Ukrainy. Pokazywano im mozaikę kulturową lokalnych społeczności oraz ich współistnienie i wzajemne poszanowanie wynikające z tradycji, ale też polskiego i uniijnego prawa. Uczestnicy warsztatów mieli okazję zapoznać się z tym w Beskidzie Śląskim i Żywieckim, gdzie żyje wiele grup etnicznych. Natomiast na Opolszczyźnie mogli zobaczyć świadczące o tolerancji dwujęzyczne polsko – niemieckie tablice miejscowości i urzędów. Na tych przykładach pokazywano, jak państwo polskie także finansowo wspiera różną narodowość.

- Młodzież ta mogła poznać rzeczywistość inną od tej, z którą ma do czynienia na co dzień – mówi Krzysztof Pawlak. – Zastanawialiśmy się, co dalej? Myśmy te osoby kształcili, pokazywali jak działać w środowisku, jak zajmować się pracą społeczną. Zawsze brakowało nam

tego ostatniego ogniwa. Oni wracali do siebie i tam nie było nikogo, kto by się nimi zajął, dalej pokierował, ujął ich zdobyte doświadczenia w jakieś ramy. Przełom nastąpił dwa lata temu. Podczas którejś z edycji jednego z naszych projektów, padł taki pomysł, aby uczestnicy naszych przedsięwzięć założyli organizację młodzieżową właśnie w Stanisławowie. Ten ostatni etap poprzedzający rejestrację organizacji, przygotowania tych młodych ludzi został sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Odbyło się to w ramach Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w roku 2012. Wcześniej napisaliśmy projekt pod nazwą „Nowa organizacja, nowe możliwości, nowe wyzwania”, któ-

rego ostatniego ogniwa. Oni wracali do siebie i tam nie było nikogo, kto by się nimi zajął, dalej pokierował, ujął ich zdobyte doświadczenia w jakieś ramy. Przełom nastąpił dwa lata temu. Podczas którejś z edycji jednego z naszych projektów, padł taki pomysł, aby uczestnicy naszych przedsięwzięć założyli organizację młodzieżową właśnie w Stanisławowie. Ten ostatni etap poprzedzający rejestrację organizacji, przygotowania tych młodych ludzi został sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Odbyło się to w ramach Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w roku 2012. Wcześniej napisaliśmy projekt pod nazwą „Nowa organizacja, nowe możliwości, nowe wyzwania”, któ-

rego ostatniego ogniwa. Oni wracali do siebie i tam nie było nikogo, kto by się nimi zajął, dalej pokierował, ujął ich zdobyte doświadczenia w jakieś ramy. Przełom nastąpił dwa lata temu. Podczas którejś z edycji jednego z naszych projektów, padł taki pomysł, aby uczestnicy naszych przedsięwzięć założyli organizację młodzieżową właśnie w Stanisławowie. Ten ostatni etap poprzedzający rejestrację organizacji, przygotowania tych młodych ludzi został sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Odbyło się to w ramach Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w roku 2012. Wcześniej napisaliśmy projekt pod nazwą „Nowa organizacja, nowe możliwości, nowe wyzwania”, któ-

rego ostatniego ogniwa. Oni wracali do siebie i tam nie było nikogo, kto by się nimi zajął, dalej pokierował, ujął ich zdobyte doświadczenia w jakieś ramy. Przełom nastąpił dwa lata temu. Podczas którejś z edycji jednego z naszych projektów, padł taki pomysł, aby uczestnicy naszych przedsięwzięć założyli organizację młodzieżową właśnie w Stanisławowie. Ten ostatni etap poprzedzający rejestrację organizacji, przygotowania tych młodych ludzi został sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Odbyło się to w ramach Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w roku 2012. Wcześniej napisaliśmy projekt pod nazwą „Nowa organizacja, nowe możliwości, nowe wyzwania”, któ-



Uczestnicy warsztatów podczas zajęć

rego ostatniego ogniwa. Oni wracali do siebie i tam nie było nikogo, kto by się nimi zajął, dalej pokierował, ujął ich zdobyte doświadczenia w jakieś ramy. Przełom nastąpił dwa lata temu. Podczas którejś z edycji jednego z naszych projektów, padł taki pomysł, aby uczestnicy naszych przedsięwzięć założyli organizację młodzieżową właśnie w Stanisławowie. Ten ostatni etap poprzedzający rejestrację organizacji, przygotowania tych młodych ludzi został sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Odbyło się to w ramach Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w roku 2012. Wcześniej napisaliśmy projekt pod nazwą „Nowa organizacja, nowe możliwości, nowe wyzwania”, któ-

rego ostatniego ogniwa. Oni wracali do siebie i tam nie było nikogo, kto by się nimi zajął, dalej pokierował, ujął ich zdobyte doświadczenia w jakieś ramy. Przełom nastąpił dwa lata temu. Podczas którejś z edycji jednego z naszych projektów, padł taki pomysł, aby uczestnicy naszych przedsięwzięć założyli organizację młodzieżową właśnie w Stanisławowie. Ten ostatni etap poprzedzający rejestrację organizacji, przygotowania tych młodych ludzi został sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Odbyło się to w ramach Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w roku 2012. Wcześniej napisaliśmy projekt pod nazwą „Nowa organizacja, nowe możliwości, nowe wyzwania”, któ-

rego ostatniego ogniwa. Oni wracali do siebie i tam nie było nikogo, kto by się nimi zajął, dalej pokierował, ujął ich zdobyte doświadczenia w jakieś ramy. Przełom nastąpił dwa lata temu. Podczas którejś z edycji jednego z naszych projektów, padł taki pomysł, aby uczestnicy naszych przedsięwzięć założyli organizację młodzieżową właśnie w Stanisławowie. Ten ostatni etap poprzedzający rejestrację organizacji, przygotowania tych młodych ludzi został sfinansowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Odbyło się to w ramach Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w roku 2012. Wcześniej napisaliśmy projekt pod nazwą „Nowa organizacja, nowe możliwości, nowe wyzwania”, któ-

Na etapie „raczkowania” stowarzyszenie „Młody Stanisławów” liczy blisko 30 członków. Pochodzą głównie z grodu Rewery oraz Kalusza i Doliny. Na razie są to absolwenci kursów, które zorganizowała fundacja „Piastun”, ale chętnych przybywa z każdym tygodniem.

- Uczestniczyłam w kilku projektach fundacji „Piastun” – mówi Tatiana Grzebieniowska rodowita mieszkanka Stanisławowa, której mama jest Ukrainą, a ojciec Polakiem. – Udział w tych warsztatach dał mi świadomość tego, że działalność społeczna jest potrzebna, że pomagając bezinteresownie innym ludziom można się też rozwijać. Życie tutaj jest takie, że są bogaci i biedni. Istnieje między nimi ogromna przepaść. Nie ma klasy średniej. Dlatego wielu młodych ludzi, aby coś osiągnąć stara się wyjechać, albo już przeniosło się za granicę. Generalnie brakuje osób, które by podejmowały inicjatywy społeczne. Nie ma takiego poczucia, że ten kraj jest domem, w którym można spokojnie mieszkać. Ma się wrażenie, że każdy żyje sobie osobno i nikogo nie interesuje, co się dzieje za drzwiami jego domu. Ponadto dużym problemem jest korupcja. Szanse na zmiany widzę jedynie, w jak najszybszej integracji Ukrainy z Unią Europejską, a droga do tego prowadzi przez wspierającą ten kierunek Polskę. W „Młodym Stanisławowie” chciałabym pracować nad propagowaniem u nas wolontariatu.

Podobnie miejscowe realia postęga pochodząca z Doliny Krystyna Kregel, która studiuje ekonomię we Lwowie. – Mój dziadek był Polakiem i dzięki temu mam kartę Polaka – podkreśla. – Dla mnie ważne są związki tego kraju z europejską historią i kulturą. Fundacja „Piastun”, a teraz organizacja „Młody Stanisławów” daje mi możliwość samorealizacji, zaangażowania w działalność społeczną. Jakie są najważniejsze problemy młodego pokolenia na Ukrainie? To przede wszystkim korupcja, bieda i żeby wykształceni lu-

die, którzy kończą uczelnie znaleźli tutaj pracę.

„Brak wsparcia ze strony państwa ukraińskiego (...), odchodzące pokolenie starszych działaczy, a przede wszystkim odpływ młodzieży do Polski – to najważniejsze problemy, z którymi boryka się polska społeczność na Ukrainie” – pisała Polska Agencja Prasowa w sierpniu 2008 roku. Stanisław Kostecki z Kijowa, do niedawna prezes Związku Polaków na Ukrainie, uważa jednak, że dużą winę za sytuację polskiej społeczności w tym kraju ponoszą sami jej członkowie. Rozumiemy, że żyjemy w czasach kryzysu. Musimy nauczyć się samodzielnie zdobywać środki, być bardziej niezależni i samowystarczalni” – powiedział wówczas PAP Kostecki, którego zdaniem Pola-

cy na Ukrainie szybko zapomnieli, jak wyglądało ich życie w byłym ZSRR. „Nasza sytuacja jest dziś nieporównanie lepsza, niż wtedy. Niestety, naszej społeczności brakuje energii. Polska robi dużo dla rodaków na Wschodzie, lecz często tego nie dostrzegamy. Nie doceniamy na przykład, jak bardzo sukces Polski przyczynił się do tego, jak my, Polacy, jesteśmy odbierani przez Ukraińców” – zaznaczył Kosteci proponując Polakom na Ukrainie „większe zaangażowanie we własne sprawy, podejmowanie aktywności politycznej i działanie w samorządach”. Po kilku latach od tej wypowiedzi wiele z tych słów nie straciło na aktualności. Wystarczy przeczytać raporty polskiego MSZ. Jak się szacuje na Ukrainie, nie licząc szkół sobotnio-niedzielnich jest ponad 200 polskich organizacji, stowarzyszeń itp. Część z nich zamiast zwracać szyki, pączkuje „karmiąc” się wzajemnymi animozjami i pretensjami.

- W szeregi „Młodego Stanisława” mogą wstąpić też ludzie z Polski m.in. z Opolszczyzny, na terenie której mieszka wielu potomków Kresowian – mówi Krzysztof Pawlak. – Animując powołanie tej organizacji chcieliśmy też coś pokazać pewnym środowiskom w Stanisławowie, które położyły przysłowiowy krzyżyk na miejscowej młodzieży twierdząc, że z nią nie da się nic zrobić, bo nie chce się ona angażować społecznie. Udowadniamy, że jest inaczej. Teraz na bazie tych młodych ludzi chcemy pomagać stworzyć nową jakość, opartą na dialogu i współpracy oczywiście odnosząc się z szacunkiem do doskonałości organizacji, które podtrzymują to, co na Ukrainie kojarzy się z polskością. Młode pokolenie w oparciu o mobilizację społeczną zamieszkujących ten region osób o pochodzeniu polskim chce wnieść swój wkład w tworzenie społeczeństwa obywatelskiego i aktywnie włączyć się w życie społeczne, kulturalne i ekonomiczne Ukrainy, nie tracąc przy tym poczucia własnej odrębności związanej z dziedzictwem przodków.

Więcej informacji na ten temat można uzyskać kontaktując się drogą mailową pod adresem: [młodystanislawow@gmail.com](mailto:młodystanislawow@gmail.com)

## Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów

W realizacji programu unijnego opieki paliatywnej i geriatrycznej BCJ Konsalting, oddział Polska, poszukuje do długoterminowej współpracy obywateli Ukrainy ze średnim wykształceniem medycznym (pielęgniarki, fizjoterapeuci) w wieku do 45 lat. Osoby te po wstępnej kwalifikacji zostaną przeszkolone w opiece geriatrycznej wraz z nauką języka polskiego i niemieckiego.

Gwarantujemy zatrudnienie w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej.

Zgłoszenia (cv) prosimy wysyłać na adres:

[info@bcj-konsalting.eu](mailto:info@bcj-konsalting.eu)

Szczegóły dotyczące programu można będzie znaleźć na stronie:

[www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu)

od 2.01.2013.

Mile widziana znajomość języka polskiego lub niemieckiego.

## List do redakcji

# Liderzy Europy pochodzą ze Lwowa

Po zaciętych półfinałach, które odbyły się 27 listopada, drużyna chłopców 10 klasy ze Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej przedstawiała Lwów na międzynarodowym finale gry ekonomicznej „Liderzy Europy”, zorganizowanej przez Fundację Banku Zachodniego WBK S.A. przy wsparciu ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Społecznych.

Drużyna, w której uczestniczyłem, wygrała wśród 10-tych klas na półfinałach. Następnym etapem gry był finał w Warszawie. W niedzielę 9 grudnia, wyjechaliśmy do Warszawy. Droga do Macierzy była niezbyt męcząca, lecz długa. Jechaliśmy do Polski razem z dwoma drużynami ze Stryja.

Następnego dnia w Ośrodku Sportu i Rekreacji odbyły się rozgrywki finałowe. Przywitały nas prezes Fundacji Banku Zachodniego WBK pani Eliza Dzwonkiewicz, pani Agata Górnicka, koordynator projektu oraz pani Wioletta Urbańska, pomysłodawczyni projektu i jego pierwsza koordynatorka.

Rozpoczęły się rozgrywki wśród dziewięciu drużyn z Polski, Ukrainy i Litwy. Spośród klas 9 wygrała drużyna z Polski, z Gdyni. Drużyna ze Stryja zajęła 3 miejsce.

Zatem nastąpiła najciekawsza dla nas część gry. Zaczęły się rozgrywki wśród 10 klas. Zostaliśmy oznakowani jako drużyna czerwonych. Trasa przemieszczeń była taka sama jak w półfinale, a propos, trasa, która wtedy przyniosła nam wygraną. W drużynie wszystkie zadania rozwiązywał i od-



Liderzy Europy ze Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. (Od lewej) pani Mariana Pyłyp (wychowawczyni), Stanisław Aprilaszwili, Aleksander Kyrylenko, Damian Zych, Włodzimierz Makar i Ilja Demczuk

cieszyła się z naszego zwycięstwa. A razem z nami radowali się pani dyrektor Bożena Płatek i zaprzyjaźnione Gimnazjum nr 1 w Radzynie Podlaskim. Ze słów pani dyrektor, ta wiadomość była ogłoszona przez szkolne radio i wszyscy skandowali: „Nasi chłopcy wygrali!!!! Lwów wygra!!!!”

W rozgrywkach wśród 11 – tych klas wygrała drużyna ze Słupska, Stryj był trzecim. Zadania były jednakowe, ale czasami sprawiały trudność

frajdę, ponieważ do różnych miejsc dostawaliśmy się transportem miejskim, a nie autokarem, więc mogliśmy zwiedzić stolicę.

Następnego dnia była wycieczka po Warszawie, wyjście do Centrum Nauki „Kopernik” oraz do planetarium.

W ostatnim dniu podróży mieliśmy wyjście do Skarbca Mennicy. Pan Michał Bronk – Marwicz, pracownik gdyńskiego oddziału Banku Zachodniego WBK, opowiedział nam wszystko o kartach płatniczych i udał się z nami do banku.

Ta podróż zostawiła w naszej pamięci niezapomniany ślad prawdziwej i uczciwej wygranej. Możemy tylko poczytać się wspaniałej organizacji i przeprowadzeniu wszystkiego na najwyższym poziomie. Chciałbym w imieniu całej drużyny serdecz-

nie podziękować pani prezes Elizie Dzwonkiewicz za zaproszenie nas do udziału w tej grze, pani Agacie Górnickiej za opiekę nad nami, pani Łucji Kowalskiej dyrektor szkoły nr 24 we Lwowie i panu Wiktorowi Wawreszukowi za zorganizowanie pierwszego etapu w naszej szkole. Ale najwięcej podziękowań za przygotowanie składowy naszej wychowawczyni pani Marianie Pyłyp.

Teraz po wygranej z pewnością możemy śmiało powiedzieć, że Liderzy Europy pochodzą ze Lwowa, ze Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej.

**STANISŁAW  
APRIŁASZWILI**  
tekst i zdjęcia  
**FUNDACJA BANKU  
ZACHODNIEGO WBK**  
zdjęcie



powiadał na pytania ekonomiczne Ilja Demczuk. Stanisław Aprilaszwili oraz Damian Zych odpowiadali na pytania dotyczące kultury i wiedzy ogólnej. Włodzimierz Makar prowadził obliczenia, a Aleksander Kyrylenko ciągnął los, ponieważ ma lekką rękę i prawie zawsze wyciągał dodatni los. Naszymi głównymi rywalami byli niebiescy, czyli drużyna z Raciborza. Przez całą grę nie widzieliśmy tablicy z wynikami, co trzymało nas w ciągłym napięciu. Potem pani Agata powiedziała, że wygraliśmy. Naszej radości nie było granic.

Byliśmy pewni siebie, ponieważ w półfinale wygraliśmy z przewagą 110 wirtualnych euro (cała punktacja prowadzona była w wirtualnych euro). Natomiast w finale wygraliśmy z przewagą 130 wirtualnych euro. Następnie już byliśmy na luzie. Za chwilę już cała szkoła

niektórym drużynom. Żeby skasować ujemny los można było odpowiedzieć na pytanie o dziedziny kultury i wiedzy ogólnej. Dla nas trudnym orzechem do zgryzienia było pytanie: „Kto powiedział: „Ja wiem, że nic nie wiem?” Pytanie zdawało się łatwe, ale nasza odpowiedź była błędna.

Na wręczeniu nagród okazało się, że nasza ekipa zdobyła największą liczbę punktów spośród wszystkich drużyn, dokładnie 7950 wirtualnych euro. Za to otrzymaliśmy pamiątkową srebrną monetę. W dodatku za 1 miejsce każdy uczestnik otrzymał grę planszową, e-czytnik i nagrodę pieniężną, za 2 miejsce - grę planszową i aparat fotograficzny. Natomiast za 3 miejsce każdy otrzymał grę planszową i dyktafon.

W tym samym dniu zwiedziliśmy Muzeum Powstania Warszawskiego. Organizatorzy urządzili nam lekką



Chwila koncentracji. Włodzimierz Makar (od lewej), Aleksander Kyrylenko i Stanisław Aprilaszwili

## Chór „Lutnia” dziękuje Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie

Chór „Lutnia” składa najserdeczniejsze wyrazy podziękowania na ręce konsula generalnego RP we Lwowie, ambasadora Jarosława Drozda, konsula ds. kultury Mariana Orlikowskiego za wspaniałą, kosztowny i bardzo potrzebny sprzęt – organki elektroniczne „Yamaha”.

Niski ukłon i wielkie dzięki!

# Praca w duchu miłości bliźniego

W roku 2012 Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie obchodziła dwudziestoletni jubileusz. Towarzyszące rocznicy imprezy omawialiśmy na bieżąco na łamach KG. Dziś o historii powstania Federacji i o jej działalności opowiada KRZYSZTOFOWI SZYMAŃSKIEMU prezes FOPnU EMILIA CHMIELOWA.

**Proszę przybliżyć naszym czytelnikom początki Federacji. Jak to się stało, że powstała?**

Powstanie Federacji było reakcją, odpowiedzią na próbę stworzenia w Kijowie na początku lat 90. sztucznej organizacji skupiającej Polaków na Ukrainie. Ta organizacja miała kierować i sterować działalnością Polaków, miał powstać Kongres Polaków Ukrainy, całkowicie podporządkowany władzy politycznej. Nie było mowy o samodzielnej działalności organizacji członkowskich. Nie było żadnej demokracji. Federacja miała być alternatywą na te działania. Dziwną i niezrozumiałą rzeczą było to, że kongres w swym założeniu nie skupiał już istniejących organizacji z terenów Zachodnich: dawnych terenów przedwojennej Polski, Bukowiny, Zakarpacia. Sprzeciwiła się takiej polityce organizacja z Gródka Podolskiego. Na zebraniu założycielskim Kongresu, zorganizowanym zresztą w tradycjach sowieckich „z wczoraj na dziś” delegacja z Gródka postawiła pytanie: „A gdzie są tamte organizacje”? Gdy nie padła logiczna odpowiedź, przedstawiciele z Gródka wyszli na znak protestu z sali.

25 stycznia 1992 roku odbyło się spotkanie we Lwowie, na które zjechały się wszystkie organizacje polskie na Ukrainie. Celem tego spotkania miało być pojednanie organizacji ze wszystkich terenów Ukrainy i wypracowanie koncepcji powstania jednej organizacji zrzeszającej. Na początku stycznia tegoż roku w Gródku Podolskim odbyło się wstępne spotkanie organizacyjne. Przedstawiciele organizacji widzieli się nawzajem po raz pierwszy. Wynikiem lwowskiego spotkania był list intencyjny, w którym wszyscy obecni wyrazili zgodę na powstanie tego typu organizacji i złożyli swe podpisy pod deklaracją. Miała powstać ogólnoukraińska organizacja. Do jej rejestracji potrzebna była zgoda członków z połowy obwodów plus jeden. Myśmy rejestrowali Federację pół roku. Dla porównania – Związek Polaków na Ukrainie zarejestrowano w trzy dni. Później w czasie rejestracji Federacji wielu z tych, którzy złożyli swe podpisy pod listem intencyjnym, robili wszystko, żeby do niej nie doszło. Było to wówczas typowe zachowanie organizacji, które nie chciały się połączyć na zasadach federacji. Między innymi ówczesnego prezesa Związku Polaków na Ukrainie. Zarzucano mu potem, że zmanował szansę na stworzenie jedynej organizacji. Ale Federacja jednak powstała bez tych, którzy się wyłamali ze swych zobowiązań.

Pierwszy sejmik Federacji odbył się w styczniu 1993 roku. Symboliczne dla mnie są słowa, które napisał do nas wszystkich ówczesny biskup kamieniecki Jan Olszański: „Najserdeczniej dziękuję za zaproszenie wzięcia udziału w Zgromadzeniu dla podsumowania działalności, a

jeszcze bardziej dla opracowania wspólnych mechanizmów, mających na celu zintegrowania Polaków na Ukrainie, jako też na całym świecie, co jest niezmiernie ważne i konieczne. Dlatego cieszę się, że w tym celu zbieracie się. Mam nadzieję, że Organizacja natchniona nowymi myślami, pobudzona nowymi impulsami, będzie działała dla dobra naszej wspólnej spuścizny narodowej. Życzę, by Pan Bóg raczył oświecić Wasze umysły swoim światłem z wysoka i dał Wam Swego Ducha do pracy zgodnej z Jego wolą oraz przeloczył swoim spojrzeniem i obfitymi łaskami Wasze myśli i serca. Niech Wasze postanowienia i Wasza praca z ludźmi odbywa się w duchu miłości Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego. Boże błogosławieństwo niech się ścieli na wszystkich drogach Waszego życia”. Zawsze tą nauką kieruję się w swojej działalności.

**Organizacje z jakich regionów dołączyły do Federacji?**

Był to Dniepropietrowsk, Ługańsk, Starobielsk, Kijów, Zakarpacie, Czerniowce, Podole, Żytomierz i inne. Były to organizacje, które dobrowolnie się do nas przyłączyły. Nigdy nie uprawialiśmy żadnej pro-



Emilia Chmielowa



Pierwszy zarząd Federacji z 1993 roku. W pierwszym rządzie, trzecia od lewej – Emilia Chmielowa

pagandy, nie namawialiśmy nikogo. Nawet te organizacje, które nie zawsze działały zgodnie z naszym statutem zostawiliśmy w spokoju, pozostawiając ich działania ich sumieniu. W ostatnich latach przystąpiło do nas wiele nowych organizacji: Medenice, Brzeżany, Lipniki, Krysowice, Mikolajów nad Morzem Czarnym.

**Czy są to organizacje, które powstały wcześniej, czy w ostatnich latach?**

Są to organizacje, które powstały ostatnio i chciały wejść do składu Federacji.

**Od czego zaczynała działalność federacja?**

Robiliśmy wiele rzeczy, ale jedna była dla nas podstawową – szkolnictwo polskie na Ukrainie. W 1993 roku odbyło się pierwsze spotkanie osób zainteresowanych szkolnictwem polskim, a w 1996 roku odbył się pierwszy zjazd Nauczycielstwa Polskiego

na Ukrainie. To było bardzo wielkie zadanie. Zaczęliśmy budować struktury nauczycielstwa polskiego na Ukrainie.

Zaczynaliśmy praktycznie od zera. Bo oprócz dwu polskich szkół we Lwowie nic nie było.

**Od kogo wyszła inicjatywa działań na rzecz szkolnictwa? Czy organizacje członkowskie sygnalizowały taką potrzebę?**

Była to potrzeba chwili, potrzeba zorganizowania polskiego szkolnictwa na całej Ukrainie. Gdybyśmy wtedy nie podjęli tego zadania, to dziś pozostały by nam tylko dwie szkoły we Lwowie. Nie byłoby mowy o szkołach w Mościskach, Gródku Podolskim, Strzelczyskach, o wielu sobotnio-niedzielnym szkołach przy parafiach. Te nowootwarte szkoły działają w ramach oświaty ukraińskiej, ale są z językiem polskim, jako

dziliśmy po Ukrainie i namawialiśmy nauczycieli polskiego pochodzenia do robienia dwuletnich kursów języka polskiego na Uniwersytecie w Drohobyczu. Te osoby miały już wykształcenie pedagogiczne i chodziło o dodatkowe szkolenia w języku polskim. Ich atutem było to, że działały w swoich środowiskach, były znane u siebie i łatwiej było im rozwijać szkolnictwo polskie. To pozwalało im uczyć języka, podstawowego elementu w budowaniu świadomości narodowej.

Jeździliśmy po parafiach, bo te powstały wcześniej i były to dla nas przetarte drogi. Była to nasza wspólna działalność z ówczesnym konsulem lwowskim Henrykiem Litwinem (obecnie ambasador RP na Ukrainie - red.), później jeździliśmy z Adamem Chłopkiem, wożąc na przykład pomoce naukowe. Nie wszystkie parafie mają szkoły, ale większość ma.

**Kolejną „działką” działalności Federacji jest kultura i tradycje narodowe.**

Niestety na kulturę wciąż mamy za mało pieniędzy. W czasie organizacji pierwszych Festiwali Kultury Polskiej wspierał nas wydział kultury z Przemyśla. Pierwszy festiwal odbył się w 1996 roku. Największy zaś w 2004 roku z okazji Roku Pol-

wykładowym. Nie we wszystkich wypadkach mamy dostateczną kontrolę nad tymi szkołami. W 1996 roku zarejestrowano Zjednoczenie Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie, organizację samodzielną, o zasięgu ogólnoukraińskim i naszego partnera.

Przy rejestracji bardzo pomogła nam osoba wybrana nieprzypadkowo, dziś już niestety nieżyjąca. Wtedy była dyrektorem centrum kulturalnego w Kijowie i podjęła się zadania zarejestrowania organizacji. Polacy są pod tym względem wyjątkowi – wśród mniejszości narodowych Ukrainy jesteśmy jedyną mniejszością posiadającą swoje szkolnictwo.

Następnie powstało Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu, które w 2003 roku zostało zaakceptowane przez ministerstwo oświaty Ukrainy. Centrum też jest wyjątkowe, bo nie ma podobnej organizacji w szkolnictwie. Jeź-

skiego na Ukrainie. Objął on swoim zasięgiem siedem miast Ukrainy. Był to ogromny wysiłek organizacyjny. Udało się zorganizować już siedem kolejnych festiwali. Do następnych naszych inicjatyw należy organizacja Spotkań Rodzin Muzykujących.

Rzuciliśmy takie hasło i okazało się, że nie ma organizacji, gdzie nie było by jakiejś rodziny muzykującej. Polska kultura przetrwała w rodzinnych domach w pieśniach, muzyce. To też pozwalało przetrwać Polakom przez wieki. Są to bardzo interesujące doświadczenia. Na ostatnie spotkanie w listopadzie, do Kijowa zjechało się 14 rodzin z całej Ukrainy.

Kolejną działką naszej stało się organizowanie konferencji naukowych. M.in. zorganizowaliśmy w 1996 roku konferencję Polska droga do Kazachstanu, która miała uświadomić, skąd Polacy tam się wzięli, tak daleko od rodzinnych stron. Przecież są to

mieszkańcy Żytomierszczyzny czy Podola, którzy w latach 30. zostali wywiezieni z terenów zamieszkałych przez nich od pokoleń. Byli to ci niepokorni Polacy, którzy nie „przyjmowali” idei komunistycznej.

W tym wypadku historia Polaków w Kazachstanie jest powiązana z historią Polaków na Ukrainie. Wywożeni w latach 40. podczas kolejnych wywozków, w wielu wypadkach byli przyjmowani przez tych, kto przybył tam wcześniej. Z organizacją tej konferencji też miałam szereg trudności, robionych również przez Polaków we władzach. Konferencja przebiegała w Żytomierzu. Po raz pierwszy od 1936 roku ludzie, którzy przeszli piekło, opowiadali o tych wydarzeniach.

W ubiegłym roku, również w Żytomierzu, odbyła się druga edycja tej konferencji. Była zorganizowana w formie okrągłego stołu. Były tam też niezwykle ciekawe wypowiedzi i wspomnienia. Poza tym organizowaliśmy konferencje o życiu Polaków na Ukrainie, a także sesje naukowe o wybitnych Polakach i ich wkładzie w rozwój nauki, literatury i kultury. Należy tu też wspomnieć o „Arce”, polsko-ukraińsko-żydowskich spotkaniach młodzieży. W minionym roku odbyła się już po raz siódmy. Tym razem miejscem spotkania było Centrum Pokoju i Pojednania oo. franciszkanów w Bolszowcach koło Halicza.

Była też konferencja oświatowa, która odbyła się w ramach obchodów XX-lecia Federacji we Lwowie. Zgromadziła około stu osób i była prowadzona w podzespołach przez uczestników z różnych zakątków Ukrainy.

#### Czy Federacja nadal zajmuje się szkolnictwem?

Obecnie współdziałamy w tej kwestii ze Zjednoczeniem Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie i Ogólnoukraińskim Koordynacyjno-Metodycznym Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu. Osoby zainteresowane kierujemy do nich. Centrum występuje z własnymi inicjatywami. Dzięki jednej z nich w Drohobyczu powstało muzeum Brunona Schulza. Fundusze na remont Centrum zbierano podczas licznych akcji charytatywnych, do pomocy dołączył też Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie z Kalifornii.

Wielka zasługa w doprowadzeniu tego dzieła do końca leży po stronie pana Adama Chłopka, który włożył w to wiele osobistego zaangażowania. Opowieść o tym, jak to przebiegało wywołało niesłychane wrażenie wśród zebranych na Europejskim Spotkaniu Polonii. Ludzie nie mogli sobie wyobrazić warunków, w jakich mieszkała właścicielka tego obiektu.

#### Czego życzyłaby pani sobie i Federacji na przyszłość?

Czego bym sobie życzyła? To takie górnołotne. Powiem tak szczerze – zadowolona jestem z różnorodności tych organizacji, które są naszymi członkami. Dlatego Ukraina jest niezmiernie ciekawym państwem. W Polsce nie zawsze się nad tym zastanawiają, że trzeba tu zróżnicowanego podejścia do każdej organizacji. Nie da się ich zaszeregować, każda ma swoje potrzeby. Życzyłabym sobie większego zrozumienia oraz wyrozumiałości dla takiej sytuacji.

## Złoty Krzyż Zasługi dla drohobyczanki

16 grudnia 2012 Helena Raińska z Drohobycza otrzymała z rąk konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda Złoty Krzyż Zasługi. Krzyż został nadany przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.



16 grudnia 2012 r. Helena Raińska otrzymała z rąk konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda Złoty Krzyż Zasługi

#### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Uroczystość odbyła się w kościele św. Bartłomieja w Drohobyczu, Helena Raińska jest jedną z najstarszych parafianek.

- Pani Helena Raińska razem ze swoją siostrą, Czesławą Głogowską, podjęły decyzję, aby przekazać posiadaną nieruchomość – dom rodzicielski na rzecz działalności społecznej Polaków i umacniania języka polskiego – mówił konsul generalny Jarosław Drozd. – W tym budynku obecnie mieści się Centrum Metodyczne Języka i Kultury Polskiej, mogą odbywać się spotkania, język polski może być tu wspierany i umacniany. Ten kościół pamięta jagiellońską tradycję, pamięta chwałę Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita, chociaż zmieniła się w swoim kształcie, trwa nadal i skromnie stara się okazywać szacunek wdzięcznym córkom i synom.

Wręczając Złoty Krzyż Zasługi, konsul generalny podkreślił, jak wielką sprawą jest umiejętność wspiera-

nia i kochania bliźniego. – Miłość można na różny sposób okazywać i doświadczać – dodał proboszcz kościoła ks. Mirosław Lech. Polacy Drohobycza ze wzruszeniem składali życzenia Helenie Raińskiej.

Ofiarowany ponad 10 lat temu drewniany dom z 1860 r. był zupełną ruiną, a władze ukraińskie przeznaczyły go do rozbiórki mimo tego, że był wpisany na listę lokalnych zabytków. Dzięki staraniom prezesa Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie i dyrektora Centrum Metodycznego Języka i Kultury Polskiej Adama Chłopka, który znalazł licznych ofiarodawców w Polsce i w innych krajach, budynek został już prawie wyremontowany i zagospodarowany. Odbywają się tam spotkania nauczycieli i studentów, warsztaty dla polonistów. Każdej niedzieli w Centrum spotykają się również Polacy z Drohobycza.

Podczas pobytu w Drohobyczu konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Marian Orlikowski spotkali się z polskim środowiskiem.



Polska społeczność z Drohobycza podczas spotkania z konsulem generalnym RP we Lwowie Jarosławem Drozdem w Centrum Metodycznym Języka i Kultury Polskiej

## RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

### Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

### Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

## NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15 we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) ZAPRASZAMY!!!

# Lwów i Konsulat Generalny – jak to było?

Blok II Konferencji poświęconej historii polskiej placówki konsularnej we Lwowie składał się z dwóch części. Pierwsza część dotyczyła znaczenia Lwowa i Konsulatu Generalnego RP w relacjach polsko-ukraińskich, zaś druga – roli konsulatu lwowskiego dla środowiska polskiego Lwowa i okręgu konsularnego, który obejmuje kilka obwodów regionu Zachodniej Ukrainy.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

W pierwszej części panelu dyskusyjnego moderatorem był profesor Stanisław Niecieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego. W latach 80-90.XX wieku często odwiedzał Lwów, zbierając materiały do swoich książek „Cmentarz Łyczakowski” i „Cmentarz obrońców Lwowa”. Często wtedy kontaktował z konsulem i dobrze poznał stosunki i wszelkie uwarunkowania jego działalności we Lwowie. Otwierając dyskusję prof. Niecieja powiedział: „Od pierwszych dni funkcjonowania konsulatu przeszła przez niego niesamowita armia znanych polskich artystów, pisarzy, ludzi twórczych, którzy przyjeżdżali do Lwowa. Wielu z nich mieli korzenie lwowskie, ogromny sentyment do tego miasta, a wśród nich Hiolski, Kurtycz, Górski, Wanda Majewska, generałowa Andersowa. Niezapomniany Jerzy Janicki – postać legendarna w kulturze polskiej, był jednym z pierwszych. On również był organizatorem przyjazdu do Lwowa wielu znanych ludzi. Konsulat w czym mógł pomagał. Brał aktywny udział w wydawaniu się prywatnych sprawach tych ludzi. Dla mnie dwa miejsca były bardzo ważne we Lwowie – Uniwersytet i Konsulat. Na Uniwersytecie spotkałem wielu młodych ludzi – ukra-



**Słuchacze panelu dyskusyjnego**

już w XXI wieku. Słusznie podkreślił, że skarby kultury i sztuki, które znajdują się w zbiorach lwowskich, również biblioteki im. Stefanyka, są wspólnym dziedzictwem dwóch narodów – polskiego i ukraińskiego. Współpraca za czasów niepodległej Ukrainy udowodniła, że bez żadnych przeszkód mogą z nich korzystać naukowcy i wszyscy chętni z Polski i z Ukrainy. Skanowanie unikatowych dokumentów, rękopisów,

Wrocławiu mówił o swoich doświadczeniach z wieloletniej współpracy z biblioteką Stefanyka z ukraińskimi kolegami: „Relacje między nami i ukraińskimi kolegami były często bardzo złożone. Ale zawsze wzajemnie szanujemy swoją historię. Bez historii nie ma narodu. Jaka ta historia – taki kształt państwa. Dyskutujemy tu nadal, nawet po 25 latach wzajemnych konsultacji. Nam wszystkim potrzebne jest wzajemne porozu-

nie tylko częstym gościem we Lwowie i w bibliotece im. W. Stefanyka, ale jednym z głównych twórców owocnej współpracy obu instytucji, inicjatorem wielu cennych wspólnych polsko-ukraińskich działań. Jego Studium Europy Wschodniej ukończyło już dużo ludzi, którzy poświęcili się pracy na rzecz polsko-ukraińskiego porozumienia. Wśród absolwentów są polscy dyplomaci, pracownicy lwowskiej placówki dyplomatycznej i Ukraińcy, którzy podczas studiów zrozumieli znaczenie polsko-ukraińskiej przyjaźni i teraz na swoich stanowiskach rozwijają owocną współpracę, budują stałe mosty między naszymi państwami i narodami. Dyrektor Malicki powiedział: „Szybko biegnie czas, zmienia się życie. Pamiętam, Lwów w 1994 roku i dziś w 2012. Miasto odrodziło się, zmieniło się nie do porównania. Dla mnie każde kolejne spotkanie ze Lwowem – to wydarzenie. Zawsze znajdujemy wspólne tematy z takimi ludźmi, jak Roman Czmelyk, absolwent naszej I Letniej szkoły, czy Iwan Hreczko – bardzo miły nasz przyjaciel. Moim dobrym przyjacielem był śp. wybitny lwowski architekt Roman Łypka. Jego syn też był absolwentem naszej szkoły letniej. Dla swoich inicjatyw zawsze znajdowałem poparcie w konsulacie lwowskim. Wspomnienia o współpracy z konsulem oświetla dla mnie zawsze postać śp. Konsula Tomasza Leoniuka”.

Roman Czmelyk, dyrektor Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie mówił o swoich doświadczeniach we współpracy z polskimi kolegami, instytucjami, a Konsulem RP we Lwowie. „Ważnym momentem dla mnie, wtedy jeszcze młodego człowieka, była letnia szkoła w Polsce. Poznałem wtedy inny świat i tym światem był dla mnie w 1991 roku Uniwersytet Warszawski. W początkach polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej była współpraca muzealników. Pierwszym wiel-

kim projektem była w 1995 roku wystawa „Polskiej książki naukowej”. Zbiory muzealne tworzą się przez stulecia – teraz należą do dziedzictwa naszych narodów. Nasza praca w kierunku wspólnego opracowania katalogów zbiorów muzealnych we Lwowie jest niezmiernie ważna dla historii i kultury obydwóch narodów. Inne miasta Ukrainy do takiego poziomu współpracy jeszcze nie dorosły. Konsul generalny Jarosław Drozd bardzo ożywił współpracę kulturalną. Mam nadzieję, że z takimi ludźmi, jak konsul Drozd i inni tu zebrani Ukraina szybko stanie się członkiem wspólnoty państw europejskich”.

Druga część konferencji miała charakter bardziej sentymalny. Poświęcona była wspomnieniom o działalności Konsulatu Generalnego w latach 90.XX wieku. Tymi wspomnieniami podzielili się z zebranymi przedstawiciele polskich organizacji działających we Lwowie, również polscy dyplomaci, którzy pełnili funkcje konsularne w tym okresie czasu. Prezes FOPnU Emilia Chmielowa mówiła o pomocy i wsparciu konsulatu u organizacji szkolnictwa polskiego na naszych terenach. Bardzo ciepło wspominała pracowników tej placówki, którzy wiele spraw robili nie tylko z obowiązku, ale też z potrzeby serca. Takim człowiekiem był śp. Tomasz Leoniuk. „Wspaniały człowiek, historyk, jego inteligencja zjednały dla niego Ukraińców i Polaków” – powiedziała Emilia Chmielowa. Bardzo pomagał w sprawach edukacji, organizacji szkolnictwa polskiego, otoczył stałą opieką nauczycieli szkół polskich, kombatanów Wojska Polskiego na Żytomierszczyźnie. Był to człowiek, który nas rozumiał, który blisko żył z nami. To samo chciałam powiedzieć o konsulu Zbigniewie Misiaku. Wspominam wspólne wyjazdy z konsulem Henrykiem Litwinem po całej Ukrainie, wyjazdy niesamowicie ważne dla nauczycielstwa polskiego”.

Ksiądz dr Michał Bajcar podzielił się swoimi refleksjami o roli Kościoła katolickiego dla Polaków na Ukrainie i współpracy kościoła z Konsulem Generalnym RP we Lwowie. „Kościół dba o ludzi. On jest architektem każdego społeczeństwa – powiedział ks. Bajcar. „Nadzieje Polaków i innych mniejszości narodowych na Ukrainie nie spełnią się w pełni. Państwo nie wyszło naprzeciw mniejszościom, nie bardzo interesuje się ich potrzebami. Wszystko zrobiliśmy dzięki nam samym, dzięki pomocy z Kraju, dzięki pomocy Konsulatu, dzięki trosce Konsulatu o Polaków, za co dziękuję”.

Bardzo sympatycznie brzmiały wspomnienia konsuli Wincentego Dębickiego i Andrzeja Krętowskiego. Po zakończeniu konferencji wszyscy udali się do Polskiego Teatru Ludowego, który przygotował dla nas wspaniały spektakl „Serenada” według Sławomira Mrożka.



**Konsul Marian Orlikowski (od lewej), Stanisław Niecieja, Konstanty Czawaga i Włodzimierz Woskowski**

ińskich uczonych, a wśród nich Leonida Zaskilniaka, teraz znanego i cenionego profesora. Kim byłbym jakby nie trafił do Lwowa, i gdybym nie spotkał tych wspaniałych ludzi? Na to pytanie sam nie mam odpowiedzi. Lwów i lwowskie spotkania, ludzi z kręgu lwowskiego ukierunkowały moją drogę życia”.

W dyskusji udział wzięli przedstawiciele ukraińskich naukowych elit ukraińskich i polskich. Prof. Myrosław Romaniuk, dyrektor Biblioteki im. W. Stefanyka mówił o trudnych relacjach w latach 90. XX wieku z kolegami z Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz bardzo owocnej współpracy z nimi

czasopism, gazet, otwiera zbiory lwowskiej biblioteki na cały świat. Tą pracę robimy razem i w pełnym porozumieniu ze sobą. Zakończyliśmy remont pałacu Baworowskich, zwolniliśmy z książek kościół jezuitów. Mamy w planach uruchomienie stałego wydania „Obcojęzyczne wydania w zbiorach biblioteki Stefanyka. Nie ma dla nas innego wyboru, jak wspólna praca z naszymi kolegami z Polski. Nasze zadanie – tworzyć dziś wspólną polsko-ukraińską historię. Wierzę, że w naszych stosunkach wszystko będzie dobrze, bardzo dobrze”.

Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we

mienie – mamy przekroczyć granicę, która przez wiele lat była nie do przekroczenia. Szukamy wspólnych momentów tej historii. Przez wieki żyliśmy pod jednym dachem. Takim wspólnym dziedzictwem jest też Ossolineum. Teraz układamy z Ukraińcami wspólne i owocne stosunki. Konsulat Generalny RP we Lwowie odgrywa w tym procesie ogromną rolę. Jesteśmy z dyrektorem Romaniukiem bardzo zaprzyjaźnieni, ale nie uciekamy od problemów, które są przed nami. Chcemy robić sobie przyjemności, a nie przykrości”.

Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego przez wiele lat jest

# Znalazłam Schulza

Taiwanka Wei-Yun Lin-Górecka jest teatrologiem i filologiem, studiowała w Londynie, Edynburgu i Krakowie. W Wielkiej Brytanii po raz pierwszy przeczytała prozę Brunona Schulza, kilka lat później wydała Schulza na Tajwanie. O Schulzu po chińsku, jego obecności w Tajpej, o tym, co jest po drugiej stronie stołu pisarza WEI-YUN LIN-GÓRECKA opowiada LEONIDOWI GOLBERGOWI.

## Jakie było pierwsze spotkanie z Brunonem Schulzem? Co zainteresowało panią w jego twórczości?

Schulza pierwszy raz przeczytałam po angielsku podczas studiów teatrologicznych w Londynie. Ktoś w „Amazon” polecił „Ulicę Krokodyli” ze „Sklepów cynamonowych” i „Sanatorium pod klepsydrą” jako „must read” w zestawie polskich lektur. Polubiłam polską literaturę i Polskę (moje życie jest pełne takich przypadków np. pojechałam do Edynburga, po obejrzeniu filmu „Train-spotting”, a do Polski po zobaczeniu polskiego plakatu w Edynburgu). Kupiłam więc Schulza przez Internet i zaczęłam czytać „Sierpień”, ale nie rozumiałam tej prozy, była za trudna, za gęsta dla mnie (angielski nie jest moim językiem rodzimym). Prawdziwe spotkanie i dotknięcie prozy Brunona Schulza musiało czekać aż do momentu, kiedy wpadłam w ciężką depresję. Po trzech tygodniach prawie nie wychodzenia z mojej małej garsoniery, uświadomiłam sobie, że muszę coś zrobić, inaczej zwariuję. Wzięłam książkę Schulza do ręki i zaczęłam czytać „Księżę”. To był moment, krótkie śpienie. Wszystko, co zostało utracone, powróciło. Przypomniało mi się moje dzieciństwo, mój ojciec, moja „księża” oraz nasz „wielki jak świat” pokój.

## Pomówmy o tłumaczeniu prozy pisarza z Drohobycza

„Sklepy cynamonowe” skończyłam tłumaczyć w połowie 2012 r. W listopadzie zostały wydane w tradycyjnym chińskim, jako „Ulica Krokodyli” w Unitas Publishing Co. Jest to jedno z najlepszych wydawnictw w Tajwanie. Książkę bardzo dobrze i ciepło przyjęli czytelnicy na

terenach, gdzie czyta się w tradycyjnym chińskim. Czyli na Tajwanie, w Hongkongu, Makau i Malesji. Ludzie w Tajwanie mieli szczególne szczęście do Schulza, ponieważ ja i mąż przyjechaliśmy do Tajpej (stolicy Tajwanu) przywożąc mini festiwal „Druga Strona Stołu. Bruno Schulz w Tajpej”. Jest to nasz projekt autorski. Od 19 grudnia 2012 r. do 12 stycznia 2013 r., czytelnicy w Tajpej mogą wędrować po mieście, oglądając instalacje „Siedem Planet Brunona Schulza”, mogą uczestniczyć w spotkaniach „Przyjdzie Kometa – spotkanie z Brunonem Schulzem” kolejny projekt to „Rój meteorów crocodilia – za kulisami Ulicy Krokodyli”. Można też oglądać wystawę „Mgławica Dmitrija”, są to grafiki Dymitra Szewionkowa-Kismielowa, rosyjskiego artysty, pracującego od kilkunastu lat w Krakowie. Przez cały miesiąc Bruno Schulz jest obecny w Tajwanie, w Hongkongu, w Makau, w Malesji, w Rosji, w Polsce... i na całym świecie, ponieważ prowadzimy chińskojęzyczną relację „Bruno Schulz w Tajpej” na facebooku. Po przez ten portal jesteśmy połączeni z całym światem i wszyscy trzymamy się za ręce pod stołem.

## Jak trafiła pani do Europy, jak długo mieszka w Polsce?

Jak wspominałam pojechałam do Wielkiej Brytanii, ponieważ oglądałam „Train-spotting”. Najpierw uczyłam się języka angielskiego w Londynie, a potem pojechałam do Edynburga na studia. W Edynburgu zobaczyłam polski plakat Wiktora Sadowskiego i wtedy pomyślałam sobie: „muszę jechać do Polski”. Kiedy przeczytałam Schulza byłam jeszcze bardziej zdecydowana... Dzisiaj patrząc wstecz, myślę sobie:



Wei-Yun Lin-Górecka

byłam trochę jak włóczęga, który przeskakuje z pojazdu na pojazd, byle uciekać jak najdalej od domu, od siebie. Albo może jak tonący człowiek, który trzyma się tego, co złapie. Dobrze się złożyło, że w końcu znalazłam Brunona Schulza. Dzięki niemu znalazłam męża, syna, a jednocześnie odzyskałam siebie oraz moich rodziców. Czyli odzyskałam to, co było utracone.

Synek ma na imię Jędrzej Han-Yu Górecki, jest bardzo kochanym dzieckiem – i spryciarz, i rozrabiacz wielki! Mój mąż Paweł, jest moim partnerem życiowym i zawodowym, mężczyzną którego kocham. Mama (Kua-Eyre) i tata (Yao-Sung) są profesorami bio-

logii, oboje na emeryturze, ale dalej prowadzą zajęcia dla studentów. Długie lata wspierają mnie i tolerują moje dziwactwa. Cała moja rodzina – to moje wielkie wsparcie.

## Wiem, że miała pani przyjechać na Festiwal Brunona Schulza w tym roku, ale się nie udało. Dlaczego?

Jestem obywatelką Tajwanu i muszę mieć wizę, żeby wjechać na Ukrainę. Ale Uniwersytet w Drohoby-

## ską) a chińską? A jaka kuchnia przeważa w waszym krakowskim domu?

Kuchnia polska jest bardzo słona. I bardzo tłusta. Polacy nawet ryż solą, co dla Azjatów jest zupełnie szokujące. Kuchnia chińska jest mniej słona i mniej tłusta, natomiast niektóre dania są bardzo ostre (to lubię!). Kuchnia moich rodziców jest nietłusta i niesłona, bardzo oszczędnie używają soli, więc jak przyjechałam do Polski, miałam wielki problem (rodzice też). Teraz już się przyzwyczaiłam, a rodzice jedzą w McDonalddie jak są w Polsce, bo McDonald jest taki sam na całym świecie.

W domu, jeśli gotuję ja, to gotuję po tajsku, chińsku, japońsku, po koreańsku. Jak gotuje mąż, jest to fuzja smaków z całego świata, to tworzenie czegoś zupełnie nowego – trochę jak ten ojciec Jakub i ten kolorowy młyn do tworzenia cudów. Bardzo lubię jego rosół oraz smażone wątróbki z cebulą i jabłkami. Teraz mniej gotuję, ale mam nadzieję, że będzie miał więcej wspianych wynalazków kulinarnych. Lubię sznycle usmażone przez teściową. Raz jadłam karpia po żydowsku na wigili, teściowa przyrządziła go dla swojego męża. Ale teść nie żyje, więc nie mam więcej okazji do skosztowania dania.

W tajskiej kuchni mąż lubi pierogi ze szczypiorkiem, słodką zupę z galaretki roślinnej z kluseczkami, jajka gotowane w sosie sojowym i herbacie, słodkie ziemniaki... i buleczki z soją z marketów „7-Eleven”.

## Kiedy odwiedzi pani Drohobycz? Czy ma pani jakieś informacje o Ukrainie?

Kiedy dostanę wizę – od razu wyruszę w drogę. Niestety, mało wiem o Ukrainie, znam książki Andrija Kurkowa, i to wszystko... Aha, ale umiem śpiewać jedną kolędę po ukraińsku. Nauczyłam się od Teatru Węgajty, kiedy z nimi kolędowałam. Piątego stycznia 2013 r. będziemy ją śpiewać podczas spotkania „Rój meteorów crocodilia – za kulisami Ulicy Krokodyli” w You-he Book w Tamsui. Zapraszamy na naszą stronę na facebooku. Mam nadzieję, że kiedyś odwiedzimy Drohobycz wszyscy razem.

# Służby ratownicze będą działać wspólnie

W ramach programu współpracy transgranicznej „Polska-Białoruś-Ukraina” służby ratownicze z Wołynia nawiązują współpracę z kolegami z powiatu sokołowskiego województwa mazowieckiego. Podsumowaniem działań stała się wspólna konferencja o tematyce „Rozwój potencjału służb ratowniczych w Polsce i na Ukrainie przez rozbudowę infrastruktury przygranicznego systemu ostrzegania i pokonywanie zagrożeń ekologicznych”, która niedawno odbyła się w Łucku.

## AGNIESZKA RATNA tekst i zdjęcie

Kierownik terytorialnego urzędu służb ratowniczych województwa wołyńskiego Wołodmyr Gruszowicz zaznacza, że współpraca z kolegami zza Bugu trwa już wiele lat. Jako przykład może podać wymianę doświadczeń pomiędzy strażakami z Wołynia i polskich województw: łódzkiego, podkarpackiego i lubelskiego. Według niego, konferencja w Łucku rozpoczęła pierwszy etap prac nad realizacją projektu międzynarodowej pomocy technicznej UE w ramach programu „Polska-Białoruś-Ukraina 2007-2013”.

„Główny cel programu to poprawa stanu ochrony otaczającego środowiska na Wołyniu i na terenie powiatu sokołowskiego, rozszerzenie możliwości i usprawnienie dzia-



łań służb ratowniczych w Polsce i na Ukrainie, mające na celu zapobieganie i likwidację sytuacji nadzwyczajnych o charakterze ekologicznym, mogącym zagrażać mieszkańcom i środowisku – mówi pan Gruszowicz. – Wartość projektu – to ponad 800 tys. euro, z których około 190 tys. przewidziano na modernizację strony technicznej służb ratowniczych Wołynia i ich szkolenia”.

Projekt planowany jest na 21 miesięcy, a głównymi partnerami w jego realizacji ze strony polskiej jest administracja powiatu sokołowskiego ze starostą Leszkiem Iwaniukiem na czele. „Będzie to korzystna współpraca – uważa pan Iwaniuk. – W ramach projektu dla strony ukraińskiej przewidziany jest zakup dwóch specjalistycznych pojazdów, a po polskiej stronie – rozbudowa siedziby straży

pożarnej w Sokolowie. Mam nadzieję, że projekt znajdzie pomyslny zakończenie i będzie to współpraca nie tylko pomiędzy strażakami, ale i w dziedzinie ochrony zdrowia i innych”.

W ramach projektu na Wołyniu zostaną zorganizowane wspólne ukraińsko-polskie szkolenia likwidacji sytuacji nadzwyczajnych, a w Polsce strażacy z Łucka wezmą udział w stażu w jednostkach polskiej straży pożarnej.

„Rozszerzenie współpracy pomiędzy naszymi służbami ratowniczymi świadczy o efektywności zapobiegania i likwidacji sytuacji ekstremalnych – stwierdza komendant Państwowych Służb Ratowniczych powiatu sokołowskiego Roman Malinowski. – Jesteśmy sąsiadami, i dlatego te zjawiska, które mogą być zagrożeniem dla was, mogą zagrażać też nam i odwrotnie. Dlatego ważne są wspólne działania”.

Uczestnicy konferencji uważają, że rozwój współpracy pomiędzy polskimi i ukraińskimi służbami ratowniczymi w czasie realizacji projektu będzie sprzyjał wymianie doświadczeń i najlepszych europejskich praktyk w działaniu służb ratowniczych, podniesieniu ich stanu wyszkolenia, a także szybkiej wymianie informacji pomiędzy strukturami ratowniczymi w razie wystąpienia katastrofy ekologicznej o charakterze transgranicznym.

# Nad Dunaj szeroki, nad Dunaj głęboki

Port Izmail widoczny z rumuńskiego statku pobudzał wyobraźnię i podsycił ciekawość – industrialne kształty, kontrastujące z typowym dla delty Dunaju krajobrazem. Rumuńską deltę znałem już dość dobrze, ale za każdym razem, gdy tam byłem, zastanawiałem się jak jest po ukraińskiej stronie.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcia

Latem ubiegłego roku odwiedziłem deltę Dunaju. Miała to być podróż życia. Wcześniej dwukrotnie przepływałem między Tulczą (Tulcea) a wioską Periprawa, ramieniem Dunaju Kilia (Chilia), biegnącym wzdłuż granicy z Ukrainą. Machałem do ludzi w motorówkach po drugiej stronie, mój telefon pokazywał, że jest w zasięgu sieci Kyiv Star, ale granicy na Dunaju nie przekroczyłem. Postanowiłem, że kiedyś tam pojedę i przepłynę przez Dunaj ze strony rumuńskiej na ukraińską.

Przeprawa przez Dunaj okazała się nielatawa... Strona internetowa ukraińskiego MSZ informuje o trzech przejściach na Dunaju między Ukrainą a Rumunią. Z rozmów



Pelikany na jeziorze Bogdaproste

z mieszkańcami rumuńskiej delty wiedziałem, że takie przejścia funkcjonują, bo w Rumunii opowiadano mi o wyprawach na Ukrainę. Rzeczywiście – w delcie Dunaju działają trzy przejścia graniczne, ale są one przeznaczone tylko dla mieszkańców strefy przygranicznej. Próby odnalezienia w Internecie szlaku z Rumunii na Ukrainę kończyły się tym samym. Wpisywałem nazwy geograficzne w wyszukiwarkę i wówczas jeszcze będąc przekonanym, że jest jakiś prom, statek lub autobus, znajdowałem powtarzające się pytania: „Czy ktokolwiek wie, jak dostać się z delty ukraińskiej do delty rumuńskiej?”. Odpowiedzi na te pytania albo nie było, albo nie były one zadowalające. Okazało się, że był to problem całej masy turystów, którzy zaplanowali wakacje w tej części Europy! Dwa turystyczne punkty – deltę Dunaju i nie tak odległą Odessę dzieli nie tylko kilometry, ale także fakt, że nie można ot tak, po prostu, przejechać granicy. Ile pieniędzy mogłoby wpłynąć do zachodniej części obwodu odeskiego gdyby umożliwiono swobodny ruch?

Z moją dziewczyną – Pauliną – niecierpliwie wyczekiwaliśmy na wyjazd. Oczekiwaniom towarzyszyły emocje. Ostatnie sprawy do załatwienia... Wyjazd jak bywa w takich wypadkach trochę się opóźnił, ale były też dobre strony opóźnienia – pojawiła się gotówka za dawno wykonane zlecenie. Z wypiekami na twarzy pobiegłem do pobliskiego kantoru przy kinie Wisła w Warszawie i zamieniłem złotówki na euro. Kupiłem bilet na autobus do Lwowa!

Lwów od pewnego czasu jest pierwszym miejscem postoju większości moich wyjazdów. Plany na początku były bardzo ambitne – mieliśmy zwiedzać wszystkie niemal miejsca na trasie do Morza Czarnego, ale kilka kwadransów nad mapą z długopisem w ręce zweryfikowało je: Czerniowce – nie znamy, Suczawa – nie znamy. Ale Lwowem nie można wzgardzić! Początek podróży nie był szczęśliwy. O zmianie czasu

pamiętałem, przestawiłem zegarek w telefonie komórkowym. Nastawiłem budziki na rano z poczuciem pełnej kontroli nad sytuacją. Pobudka! Paulina na to, że mamy jeszcze czas. Niedobudzony, szczęśliwy, że jeszcze mogę pospać, położyłem głowę na poduszkę i... bez śniadania pędziliśmy na dworzec. Wbrew planom oszczędzania pojechaliśmy taksówką.

## Kierunek – południe

Do Czerniowca dotarliśmy zbyt późno, by pojechać porannym autobusem do Suczawy. Pozostało więc połączenie kombinowane. W towarzystwie Białego Lwa, czebureków i prażącego słońca czekaliśmy na autobus w kierunku Porubnego. W autobusie usłyszałem rozmowę zaczynającą się od słów „co robisz?”.

Tylko na Bukowinie można usłyszeć te słowa: rumuńskie „ce faci?” oznacza „co słycać?”, ale dosłownie to po prostu „co robisz?”. Ileż razy słyszałem to w Rumunii: „co robisz?”, „szczo robysz?” „szto dielajesz?” I nie było to pytanie o to, co w tej chwili robię, tylko jak się miewam.

Odwróciłem się. „Pani jest Polką?” – spytałem. Oczywiście, była Polką. Wraciała z mężem Rumunem z Czerniowca do swojej bukowińskiej wsi. Szczęśliwie się złożyło, bo nasza rodaczka namówiła kierowcę, który nie chciał podwieźć nas do granicy, żeby jednak zmienił zdanie. Udało się. Zaoszczędziliśmy dzięki temu kilometr marszu z plecakami. Przejście granicy trwało nie więcej niż 40 minut! Boże, żeby tak przechodziło się granicę polsko-ukraińską!

Zmieniliśmy strefę kulinarno-językową. W przygranicznej kafejce właściciel-Cygan, sprzedał nam kawę i piwo. Pomyślałem, że przez najbliższych kilka dni nie będzie białego piwa. Moda na niefiltrowane, pszeniczne piwa nie dotarła do Rumunii. Za to kawa jest tu dobra. Pogranicznik pilnujący ruchu zapytał skąd jesteśmy i dokąd jedziemy i pomógł nam złapać autostop. Dojeżdżamy do Seretu – pierwszego miasta w drodze na południe. W czasie podróży po Rumunii warto pytać o miejsca, skąd można odjechać tzw. okazją. Podobnie jak na Ukrainie, kierowcy w Rumunii zatrzymują się i zabierają podróżnych. W przeciwieństwie do Polski, gdzie za podróż autostopem nie płaci się, gdyż jest to uświęcony tradycją sposób podróżowania młodzieży, studentów i przeróżnych lek-

Delta Dunaju znajduje się na terytorium Rumunii i częściowo Ukrainy. Powierzchnia delty Dunaju wynosi 4 152 km<sup>2</sup> (razem z zespołem jezior Razelm – 5165 km<sup>2</sup>). Rumuńska część delty (nie licząc zespołu jezior Razelm) ma powierzchnię 3446 km<sup>2</sup>. Rokrocznie obszar delty zwiększa się za sprawą nanoszonych aluwii. Dunaj w dolnym biegu rozdziela się na 3 ramiona: Chilia (104 km długości), Sulina (71 km) i Sfântu Gheorghe (112 km). Granica ukraińsko-rumuńska biegnie wzdłuż ramienia Chilia. Po delcie Wołgi jest to największa delta rzeczna w Europie. Rumuńska delta znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Znajduje się tam Rezerwat Biosfery Delty Dunaju. Po ukraińskiej stronie, w obwodzie odeskim znajduje się Rezerwat Biosfery Dunaju. W rumuńskiej części są reprezentowane słowiańskie mniejszości narodowe. Mieszkają tu Ukraińcy, potomkowie Kozaków, znajdowała się tu Zadunajska Sicz oraz rosyjscy starobrzędowcy, zwani w Rumunii Lipowanami.



Sulina, konie na plaży

dzieży, studentów i przeróżnych lekoduchów, w Rumunii jest to usługa płatna. Płaci się mniej więcej równowartość biletu autobusowego. Po targach z kierowcą wyjeżdżamy do Suczawy. W Suczawie kolacja i pociąg do Bukaresztu.

Wyznaczona trasa nie pozwalała zabawić dłużej w stolicy Rumunii. Bukareszt zostaje za nami, kierunek – południe! Znow siedzimy w pociągu. Jedziemy do portowej Konstancy. W pociągu poznaliśmy kolejną osobę mówiącą po polsku – stoczniozca, który pracował kiedyś w Polsce. Tego wieczoru po raz pierwszy podczas naszej podróży stajemy nad Morzem Czarnym. Konstanca – to najbardziej wysunięty na południe punkt naszej wyprawy. Następnego dnia dojechaliśmy do Babadagu. Nazwa miejscowości prawdopodobnie niewiele mówi większości Rumunów, w Polsce natomiast stała się znana



Statek do Suliny. Na dachu zwykle opalają się turyści z północy

za sprawą książki Andrzeja Stasiuka „Jadąc do Babadag”. Słyszałem wiele razy, że nie ma tam prawie nic za wyjątkiem meczetu. Babadag leży w Dobrudży – regionie, który długo należał do Imperium Otomańskiego i obfituje w meczety. Turczynka, która nas oprowadzała po meczecie babadaskim, od razu rozpoznała polski akcent. Mówi, że bywa tu dość dużo Polaków. Większość mieszkańców nie ma pojęcia, że przyjeżdżamy tu za sprawą Stasiuka. Dla nas Babadag był ostatnim postojem przed deltą Dunaju. Na dworcu autobusowym cygańskie dzieci próbowały wyciągnąć od nas pieniądze. Poczęstowa-

liśmy je gumami do żucia. Włoskie słowo „mangiare” w ustach jednego z chłopców świadczy, że pomimo młodego wieku mały Cygan ma już doświadczenie w pracy za granicą. Jego matka, ogorzała, żylasta kobieta, karmiąc najmłodsze dziecko piersią, pluła i mówiła coś do dziecka po romsku. Patrzyła na nas czarnymi, pełnymi nienawiści oczami. Bardzo chciałem jej zrobić zdjęcie portretowe, ale zrezygnowałem z tego pomysłu, bo nienawiść, jaką wyczułem, wywołała we mnie trwogę. Miałem wrażenie, że jej nienawiść przylgnie do mnie i wyrządzi mi zło. Pisząc te słowa ciągle pamiętam zimny wzrok tej kobiety i na wspomnienie o nim przechodzą mnie ciarki...

Tulcza – stolica regionu. Niemal codziennie o 13:30 odchodzą stąd pasażerskie statki. Można zabrać

się też innymi statkami lub łodziami o innej porze, ale Nava Clasica jest największa, najtańsza i najpopularniejsza. Już od południa ludzie kręcą się nerwowo wokół kas (mimo, że część z nich, tak jak my, jest tu na wakacjach) i kupują bilety na trzy trasy: do Sfântu Gheorghe, Suliny i Periprawy. Przejazdka trwa kilka godzin. Pasażerowie zaopatrują się więc w prowiant. Przed podróżą jedzą bardzo popularne tu grilowane kielbaski z wołowiny, wieprzowiny i baraniny, zwane „mici” albo „mititei”, czyli maluszki, maleństwa, mikruski. Obowiązkowo z musztardą i piwem. Każdy mój wyjazd w głąb delty Dunaju poprzedzam ceremoniałem zjedzenia kilku „maleństw” do piwa. Do kielbasek podaje się bułkę i dwie wykalaczki jako sztuczce.

Płyniemy do Kriszan (Crișan), położonej na trasie Suliny. Mijamy dźwigi portowe, statki, barki. Powoli zagłębiajmy się w deltę Dunaju. Ramię Dunaju o nazwie Kilia (od nazwy miejscowości) odłącza się od głównego nurtu jeszcze przed Tulczą i biegnie wzdłuż granicy z Ukrainą. Dunaj po wypłynięciu z Tulczy rozdziela się na ramię Sfântu Gheorghe

i wykopany dla żeglugi kanał Sulina, który pozostawia obok dziczejącej tzw. Stary Dunaj. Pierwsza podróż Dunajem w dół rzeki jest przeżyciem nieopisanym. Początkowo nie można oderwać wzroku od widoku wybrzeża. Niemniej, po kilku godzinach oglądanie pejzażów staje się nużące – pasażerowie chodzą po statku, piją kawę, piwo albo opalają się na dachu. Zwykle są to turyści z północy.

## Crișan

Crișan, niegdyś uboga wieś, jest w tej chwili rajem dla jej przedsiębiorczych mieszkańców. Widać tu mnóstwo reklam pensjonatów i hoteli. Wsie w środku delty Dunaju przyciągają m.in. miłośników wędkowania. Przeciętny Rumun, gdy słyszy, że ktoś jedzie do delty, zadaje pytanie „na ryby?”. Te miejscowości są też atrakcyjne z innego powodu. Są ciekawostką etnograficzną. W delcie Dunaju mieszka wielu Słowian: potomków Kozaków zakładających tu przed laty Sicz Zadunajską, a także Rosjan, starobrzędowców, nazywanych tu Lipowanami. Do ukraińskich wsi należy właśnie Crișan. Rzadko co prawda słyszy się tu obecnie ukraiński, młodzi nie zawsze znają język przodków, a starsi rozmawiają po ukraińsku tylko między sobą. Czasami starsi mieszkańcy wsi przechodzą na ukraiński, żeby nie rozumieli ich rumuńscy turyści. Przed laty w innej wsi byłem świadkiem, jak babcia





i kilka jezior. Po drodze zatrzymaliśmy się we wsi Miła 23. Tu z kolei można dogadać się po rosyjsku. Miejscowi staroobrzędowcy nie asymilują się tak szybko jak Ukraińcy, którzy nazywają siebie Chachłami. Ukraińcy chodzą do cerkwi rumuńskiej, natomiast u staroobrzędowców językiem liturgicznym jest rosyjski. Rozpoczęliśmy pogawędkę ze starszą panią po rosyjsku. Była bardzo zainteresowana skąd jesteśmy i czy u nas mówi się po rosyjsku, ale po dłuższej rozmowie okazało się, że jej zainteresowanie nami i naszą ojczyzną miało drugie dno. Poprosiła nas o pieniądze.

Popłynęliśmy statkiem do Suliny. Sulina jest niezwykłym miejscem. To miasto, oddalone o kilka godzin drogi statkiem od Tulczy, w czasie wakacji staje się centrum turystyki, a potem na kilka miesięcy zamiera. W Sulinie są trzy latarnie morskie. Dunaj cały czas nanosi muł, piasek, materiał organiczny i buduje w ten sposób ład. Pierwsza latarnia morska „oddalała się” od brzegu i trzeba było wybu-

stawkę, a i tak panujący tam fetor był nie do wytrzymania. Okazało się, jak wielką władzę ma etażowa, która nie chciała zgodzić się na zmianę pokoju. Niemniej postawiliśmy na swoim, etażowa z ciężkim westchnieniem odłożyła krzyżówkę i zaprowadziła nas do innego. Z nostalgią wspominaliśmy ceny rumuńskie (na które jeszcze kilka dni temu narzekaliśmy).

Następnego dnia dojechaliśmy do Wilkowa i od razu zostaliśmy wtłoczeni w tryby miejscowej maszyny turystycznej. Okazało się, że z pobliskiej bazy turystycznej są organizowane przejażdżki łodzią. Rozmowa z kobietami, zajmującymi się organizacją tych przejażdżek, sprowadziła się do uzyskania informacji, że dziś ostatni weekend, kiedy można skorzysta z tej atrakcji i wszystko zaczyna się „siejczas, siejczas”. „Siejczas, siejczas” brzmiało jak mantra – zgodziliśmy się pojechać do bazy turystycznej i zapłacić za wycieczkę, która miała zacząć się „siejczas”. W bazie czekaliśmy na wycieczkę



Meczet w Konstancy

dować drugą, a potem trzecią. Wybrzeże morskie w delcie Dunaju jest najspanialszym miejscem do wypoczynku nad morzem. Prawie cała Rumunia wyjeżdża w okolice Konstancy bądź do Bułgarii. Delta nie pomieści wielkich tłumów i plaże nie są okupowane przez masę turystów, jak bywa pod Konstancą. Wystarczy dwudziestominutowy spacer plażą, by stracić z oczu innych turystów. W zasięgu wzroku zostaje tylko plaża i morze i... krowy. Podobno można niekiedy dojrzeć znajdującą się 44 km stąd Wyspę Wężową – przedmiot sporu Ukrainy z Rumunią.

#### Czas powrotu

Po dwóch dniach odpoczynku i regenerowania sił na plaży wyruszyliśmy na Ukrainę. Miejscem docelowym było Wilkowo (Вилкове), nazywane ukraińską Wenecją. Odległość z Suliny do tego miejsca to około 20 km, ale podróż tam zajęła nam... około 30 godzin. Wróciliśmy statkiem do Tulczy o 7 rano, potem pojechaliśmy autobusem do Gala-cza (Galați) a stamtąd taksówką do granicy z Mołdawią. Mołdawianie wbili nam pieczątki do paszportu i po 5 minutach przeszliśmy granicę z Ukrainą w Reni. Stamtąd dalej pojechaliśmy samochodem do najbliższego miasta i autobusem do Izmaita, gdzie utknęliśmy na noc w koszmarnym hotelu Izmait. Wydawało się, że czas stanął tam w miejscu. Minęło zaledwie kilka dni od naszego pobytu we Lwowie, który zachwyca przyjezdnych, a ponowny kontakt z Ukrainą wręcz nas zaszokował. Standardy pamiętające jeszcze czasy ZSRR. W hotelu kilka „klas” pokoi. Okazało się, że kusząca cena 100 hrywien to stawka za... cztery ściany – pusty pokój bez łóżek i umywalki. Za znośny standard trzeba było zapłacić najwyższą

jakiś trzy godziny. Wściekli, bo mogliśmy przez ten czas zwiedzić całe miasto, czekaliśmy na obiecany obiad. Zjedliśmy przepyszne ryby i wstawiliśmy się miejscowym winem, co trochę poprawiło nam humor. Wyruszyliśmy na wycieczkę w kierunku zerowego kilometra, miejsca, gdzie ramię Dunaju Kilia wpada do Morza Czarnego. Jak bardzo odizolowana od reszty świata jest ta część Ukrainy zdałem sobie sprawę podczas rozmowy z jedną z kobiet w Wilkowie. Staliśmy na przystani na Dunaju, wskazałem ręką wieś Periprawa, która jest po rumuńskiej stronie i spytałem, czy można tam pojechać. Odpowiedziała: „Nieee, przecież tam jest Rumunia!”.

W Wilkowie mogliśmy mówić o prawdziwym szczęściu. Poznaliśmy Natalię i Edwarda – ukraińsko-amerykańską parę, która zaproponowała nam podwiezienie do Odessy i nocleg! Zaledwie kilka godzin wcześniej przyjęliśmy, że Odessa wypadła z naszych planów. Mielimy z Wilkowi pojechać na północ prosto do Kiszyniowa. Ale z takich okazji się nie rezygnuje. Po kilku godzinach jazdy samochodem byliśmy w Odessie. Mielimy cały dzień na zwiedzanie Odessy, a w nocy wyjechaliśmy do Kiszyniowa. Stamtąd wróciliśmy do Lwowa pociągami z dwiema przesiadkami: Piotrowsk i Żmerynka. W pierwszym pociągu, który jechał do Petersburga, po kontroli granicznej, ktoś powiedział: „Następna kontrola za 24 godziny”. Pomyślałem, że niektórzy pasażerowie będą jechać jeszcze dłużej od nas. Pogranicznik zwracał się do nas po ukraińsku – to znaczyło, że podróż zbliża się do końca. Po rumuńsko-rosyjskim tygodniu znowu słyszałem ukraiński. Przed południem byliśmy we Lwowie, a po takiej podróży być we Lwowie, to znaczy być w domu.

# Delta Dunaju

Delta Dunaju uchodzi za krainę niezwyklej różnorodności. Turystów przyciąga bogactwo przyrody i krajobraz kulturowy.

**Z MYCHAJŁEM ŻMUDEM, biologiem i ornitologiem z Azowsko-Czarnomorskiej Ornitologicznej Stacji, kierownikiem Instytutu Ekologii Delt Dunaju rozmawia WOJCIECH JANKOWSKI.**

#### Na czym polega wyjątkowość Delt Dunaju?

Z przyrodniczego punktu widzenia, delta Dunaju to rzeczywiście wyjątkowe i ciekawe miejsce. Jedno z największych mokradł w Europie. Ogólna powierzchnia delty to 540000 hektarów i to terytorium zachowało swój prawie pierwotny charakter z różnych powodów, w tym ekonomicznych i politycznych. Długo czas, np. ze strony ukraińskiej, delta Dunaju była całkowicie zamknięta, jako teren przygraniczny. Ze strony rumuńskiej terytorium też było niedostępne. Bez względu na wszystkie minusy tej sytuacji, widać jej nieocenione zalety – przyroda zachowała się w stanie naturalnym. Szczególnie teren położony poniżej Wilkowi – delta Dunaju w 95% wygląda teraz tak, jakby człowieka tam wcale nie było. Ponieważ jest to wyjątkowe miejsce, po stronie ukraińskiej i rumuńskiej powstały rezerваты, które składają się (formalnie) na transgraniczny Rezerwat Biosfery Delt Dunaju, chroniony przez UNESCO, jako jeden z pięciu takich rezerwatów na całym świecie. Co do ludności zamieszkującej deltę Dunaju: podobnie jak w całej Besarabii, na tle historycznym zaszło wiele zmian. Ziemi te należały do Rosyjskiego Imperium, do Turcji, Rumunii, teraz należą do Ukrainy. To kluczowy teren, znajduje się tutaj wejście do Dunaju – do wielkiej transportowej arterii Europy – dlatego nic dziwnego, że terytorium to zawsze cieszyło się zainteresowaniem, poczynając od czasów rzymskich, przez czasy greckie aż do czasów nowożytnych. Ludność Besarabii stanowi 90 narodowości. Jeśli chodzi o deltę – spory procent stanowią starowiercy, którzy po rozłamie kościoła byli prześladowani przez cesarową Rosji Katarzynę II i część z nich skierowała się na obrzeża imperium. Tak trafili do delty Dunaju, na peryferie Rosyjskiego Imperium. Osiedli w tych niedostępnych mokradłach i żyli z tego, co dała im natura. Wszystko opierało się o rybolówstwo, potem sprzedaż i przetwórstwo ryb i podobne zajęcia. Granica wyznaczona po II wojnie światowej poprowadzona została wzdłuż Starostambulskiego Rękawa i podzieliła narodowośćowo deltę Dunaju na dwie części: część starowierców (nazywanych również Lipowanami) została po rumuńskiej stronie, a druga po stronie ukraińskiej. Wilkowo było zawsze centrum Lipowan, 90% ludności, zamieszkującej Wilkowo to właśnie starowiercy. Na szczęście, odradza się powoli tradycje starowierców. Mielimy jedną działającą cerkiew, odnowiono jeszcze jedną, która za czasów radzieckich była zniszczona wskutek pożaru. Ale, niestety, sztuczna granica między ludnością, która mieszka w rumuńskiej i ukraińskiej części terytorium, zerwała więzi rodzinne i kulturową jedność starowierców. Ich kościół zabraniał ślubów z innowiercami i bardzo negatywnie wpływało to na ludność w stricte biologicznym, genetycznym sensie. Ponieważ stanowili niewielką wspólnotę, która w dodatku okazała się po różnych stronach granicy, zaczęły się śluby między krewnymi w trzecim pokoleniu, a to nigdy do niczego dobrego nie prowadzi. Na szczęście, cerkiew ze zrozumieniem odniosła się do problemu i pozwolono na śluby z przedstawicielami innych wyznań, co dało szansę na odnowienie ludności starowierców w delcie Dunaju. Jest jeszcze inny problem. W czasach przedwojennych w delcie nie było przetwórstwa winogron, nie było napojów alkoholowych. Rybacy, jadąc na połów, brali ze sobą tuluski samowar i wiadrami pili herbatę. A kiedy pojawiło się wino, stało się problemem miejscowych. Żeby odnowić tradycje starowierców, trzeba przede wszystkim odnowić kontakty z rumuńską stroną. Tamci, choć rozumieją język rosyjski, piszą już alfabetem łacińskim, a młode pokolenie zapomina rodzimy język, co doprowadza do szutcznego rozpadu całkiem niewielkiej grupy staroobrzędowców, którzy zostali w delcie Dunaju.



Mychajło Żmud

**Czy po drugiej, rumuńskiej stronie Dunaju widzimy wieś Periprawa (Przeprawa)?**  
To tylko wioska tak się nazywa, już od wieków nie ma tu żadnej przeprawy. Ta nazwa odegrała swoją rolę podczas II wojny światowej, kiedy wojska niemieckie cofały się, ale widząc nazwę „Przeprawa” skoncentrowały siły. Ale tak naprawdę, żadnej przeprawy tu nie było. Może, kiedyś dawno-dawno temu była, ale teraz już nie...  
Niestety, ludność delty Dunaju po drugiej stronie granicy też gwałtownie się zmniejsza, za dwadzieścia lat liczba mieszkańców spadła prawie o połowę. Praktycznie znikła wszelki przemysł. Wilkowo znowu staje się niewielkim miasteczkiem, gdzie kluczową rolę odgrywa przemysł rybny i zbiorczy trzcin. Delta jest interesująca dla turysty, ale zamieszkać tu – to wielkie wyzwanie. Trudno tu stworzyć warunki do dobrego życia. Dlatego z rumuńskiej części terytorium, kiedy otwarto granice Unii Europejskiej, młodzież natychmiast wyjechała do Włoch i do Hiszpanii.

#### Kto jeszcze tu mieszka?

Besarabię zamieszkuje mnóstwo różnych narodowości. Bułgarczy, Ukraińcy, Chorwaci, Serbowie, Mołdawianie, Turcy... W czasach przedwojennych były tu też kolonie niemieckie, Niemcy zostali wysiedleni, ale zachowały się ich domy. Potomkowie tych Niemców, którzy stąd wyjechali przyjeżdżają, odwiedzają okolice. Jednak region przede wszystkim zamieszkuje starowiercy, Rosjanie, Ukraińcy i Mołdawianie. Język mołdawski i rumuński są prawie identyczne, chociaż użytkownicy nie lubią, kiedy się tak mówi. Różnice między mołdawskim i rumuńskim są mniejsze niż między ukraińskim i rosyjskim.  
**Czy wielu ludzi po wojnie przyjechało tu z innych regionów? Bo tu prawie nie słychać języka ukraińskiego, jeśli już, to bardzo rzadko.**  
Nie zgodzę się z tym, na przykład wioska Szewczenkowo, to wyłącznie ukraińska wioska. Inna miejscowość – Neruszaj – przypomina o kozakach, którzy szli nad Dunaj, zatrzymali się tutaj i powiedzieli: „Dość, nie ruszaj dalej!” – i tu się osiedlili. Naprawdę, są tu ukraińskie wioski. Co ciekawe, Szewczenkowo zamieszkuje dużo baptystów.  
**Jeśli można, spytam o stosunki między ukraińską i rumuńską stroną, bo wydaje mi się, że przed wojną były rodziny...**  
Tak, przed wojną były rodziny. Rybacy z Wilkowi, podobnie jak rumuńscy rybacy, wędrowali po całej delcie. To było jedyne, niepodzielne terytorium, które zamieszkiwały rodziny. Teraz, kiedy bywam w rumuńskiej części delty, ciągle słyszę opowieści o braciach, siostrach, którzy tu mieszkają. Pamiętają nawet ich adresy...  
**Zdarza się, że ludzie pamiętają, jak chodzili do cerkwi za Dunaj?**  
Tak też się zdarzało, ale teraz Rumunia należy do Unii Europejskiej, zasady przekraczania granicy są dość rygorystyczne, dlatego wymiany przygranicznej prawie nie ma. Kiedyś, kiedy Ukraina była częścią Związku Radzieckiego, Rumunia patrzyła na Ukrainę jak na starszego brata. Teraz, niestety, patrzy całkiem inaczej. Bardzo dobrze jest to widoczne przy przekraczaniu granicy ukraińsko-rumuńskiej. Całkiem inny jest teraz stosunek do Ukraińców – kiedyś witano ich życzliwie, teraz stawia się ich na szarym końcu kolejki (*śmieje się*).  
**Jak wyglądają teraz stosunki między państwami?**  
W delcie Dunaju Ukraina i Rumunia konkurują wobec zagospodarowanie korytarza wodnego, dlatego w stosunkach widać ekonomię. Dla gospodarki kraju gotowi są na wszystko. Wszelkie działania skoncentrowane jest na ochronie interesu narodowego. Ekologia – to tylko instrument do rozstrzygnięcia tych kwestii. Był problem z kanałem – pomysł na nowy żeglowny kanał w delcie wywołał niepokój – ale przecież państwo potrzebuje rozwoju, publikowałem nawet swój punkt widzenia w różnych wydaniach. Wyjść z dunajskiego korytarza transportowego, jak tego chce Rumunia? Oczywiście, Ukraina będzie się starać maksymalnie zachować swoje miejsce w tym korytarzu. Kiedyś był on najważniejszy, ale kiedy Ukraina poparła embargo przeciwko Jugosławii, straciliśmy wszystkie umowy i nie było możliwości zagospodarowania, utrzymania potrzebnej głębokości – po prostu nie było pieniędzy. Akurat w tym czasie nadszedł rozpad ZSRR i Ukraina utraciła główny kanał żeglowny.

# Wielka i ukochana. Anna Gostyńska

Pisano o niej: *teatr, który posiada tę aktorkę jest pierwszym teatrem w Polsce*. I nie było w tym żadnej przesady. Aktorka Anna Gostyńska była jedną z największych polskich sław teatralnych na przełomie XIX i XX wieku. W ciągu wielu lat pracy na scenie swoimi rolami zilustrowała niemal całą historię dramatu.



BEATA KOST

*W roli zrządy – w roli plotki  
Dobrej matki – przykrej ciotki  
Śmieszki – jędzy-czarownicy  
W „białej” czy też „czarnej” roli –  
Ma czar jakiejś tajemnicy,  
Który serca nam niewoli...*

W jubileuszowym tekście w 1910 roku recenzent „Naszego Kraju” pisze: „Nie masz sztuki, nie masz prawie utworu scenicznego, w którym by nie grała, w którym marnota czy utwór genialny – nie stworzyła kreacji tętniącej krwią i nerwami, żyjącej własnym, indywidualnym i tak zawsze prawdziwym życiem. (...) Przesunęły się przez prasę lwowską dziesiątki recenzentów teatralnych. Różni bywali między nimi; bywali i Zoile – każdemu radzi łatkę przypiąć. A przecie... w kompletach pism lwowskich – nie znajdzie się o niej ani jedna wzmianka ujemna. Owszem uznanie rośnie, wzrasta – bez Gostyńskiej, tak krytyka jak i publiczność, nie umie sobie sceny lwowskiej wyobrazić”.

Na scenie Anna Dudtów, bo tak brzmiało panieńskie nazwisko Gostyńskiej, po raz pierwszy wystąpiła – jak sama podawała – 10 czerwca 1873 roku, debiut miał miejsce w teatrzyku ogródkowym „Pod Lipką” w Warszawie. Tę właśnie datę uważała Gostyńska za początek własnej kariery scenicznej. Z tym, że debiut prawdopodobnie nastąpił rok wcześniej – w materiałach źródłowych z roku 1873 nie ma informacji o tym, że teatr Marii Stobińskiej „Pod Lipką” pojawił się w stolicy. Grał za to w Warszawie w 1872 roku. Mamy więc pierwszą rolę osiemnastoletniej panny Gostyńskiej – była Klementyną w „Błażku opętany” Władysława Ludwika Anczyca. Jak wspominała po latach aktorka – rola była debiutem udanym, teatr przy ulicy Przejazd gromadził każdego wieczora tłumy warszawiaków.

Anna zyskawszy dość szybko rutynę, wybiła się w małym zespole we wszystkich rolach na plan pierwszy, otrzymywała nowe propozycje, wśród których były też główne role. Po uzyskaniu angażu do zespołu Henryka Modzelewskiego wyjechała do pracy do Łodzi. Grała następnie w małych

i większych zespołach prowincjonalnych w Królestwie Polskim, w Zamościu i Lublinie. Kierowała własnym zespołem, który występował w Zamościu i Włodawie w 1877/78. Tutaj, we Włodawie w guberni siedleckiej Anna Dudtów wychodzi za mąż za aktora Władysława Gostyńskiego, jako aktorka występowała wcześniej w jego zespole wędrownym. Pobrali się 22 sierpnia 1878 roku. Małżeństwo trwało krótko, po pewnym czasie nastąpiła separacja. Mieszkając już we Lwowie, Anna Gostyńska w towarzystwie pojawiała się jako osoba niezależna i samotna, zachowała nazwisko męża, za mąż powtórnie nie wyszła. Były mąż Władysław Gostyński wiele lat życia spędził we Lwowie, ale drogi małżonków nigdy więcej się nie przecięły.

Koniec 1879 roku zastał Annę w Krakowie, mąż pracował w Rzeszowie i Nowym Sączu, Anna przyjeżdża do zespołu Woźniakowskiego po nieudanych występach krakowskich. Już wtedy małżeństwo przeżywało kryzys i wkrótce Gostyńscy rozdzielili się na dobre. Ciągłe przeprowadzki, występy w małych i dużych miejscowościach, często towarzysząca aktorom bieda – o dziwo, taka droga wcale nie zniechęcała Anny do zawodu. Ma 26 lat i wspina się na kolejny szczebel kariery artystycznej: na wiosnę 1880 roku dyrektor teatru lwowskiego Jan Dobrzański zaprosił Annę do Lwowa. Nie przypuszczała nawet, że już do końca życia pozostanie we Lwowie i polskiej scenie w tym mieście poświęci prawie czterdzieści lat życia.

Z datą debiutu lwowskiego, podobnie jak z warszawską też nie ma jasności. Ponoć pierwszy raz wystąpiła w teatrze lwowskim 12 kwietnia 1880 roku, w roli Barbary w sztuce „Krewniacy”. Niektóre źródła podają, że debiut był późniejszy o miesiąc – 10 maja w jednoaktowej komedii Bayarda i Leomoin’a „Gapiątko z Saint-Flour” Anna miała zagrać Baronową. Tak czy inaczej, recenzenci nie poświęcili jej nawet słowa. Ale Anna nie miała powodu do zmartwień, było przed nią zupełnie nowe życie – dyrektor Dobrzański wierzył, że utalentowana aktorka zagra świetnie każdą rolę i płaci jej za to 25 srebrnych guldenów miesięcznie! A przecież jeszcze niedawno w zespołach objazdowych bywało bardzo różnie. Zdarzały się chwile, kiedy praca aktorska była prawdziwą udręką, wszystko zależało od przychylności publiczności, bywały momenty dramatyczne, kiedy nie starczało nawet na chleb. Gostyńska jednak zawsze



Anna Gostyńska

wspominała ten czas z rozrzewnieniem „Te wędrowniki trup prowincjonalnych, to dla mnie jedno wielkie wspomnienie, pełne nieprzepartego uroku. Czego tam nie ma? Wszystkie biedy. Miałam z owych czasów trzy sukienki; jedną białą, ot tę, co tu pan widzi, schowałam ją sobie na pamiątkę, drugą czarną, trzecią różową z takiej materii, jakiej się używa na tanie podszewki. Dawano się przedstawienia po miasteczkach, w międzyczasie jeździliśmy z biletami po wsiach, od dworu do plebanii, od karczmy do wójta. Po przedstawieniu dzielił się zyskiem. Kapitałem była tu dobra wola artystów. Pamiętam raz w Garwolinie przyniosła mi ta dywidenda 8 rubli za cały miesiąc. Mieszkałam w chałupie chłopskiej. Pół korca kartofli, wsypanych pod łóżko, bochenek żołnierskiego chleba „od Moskale”, 2 funty cukru i ćwierć funta herbaty – oto, czym się żyło przez taki miesiąc.

A jednak, proszę pana, – opowiadała Kornelowi Makuszyńskiemu – mile się to wszystko wspomina, bo wszędzie czuliśmy, że gramy dla tych ludzi co się zgromadzali na nasze przedstawienia: byli to częścią mieszczaństwo, częścią szlachta okoliczna, częścią wieśniacy nawet”.

Trudy życia prowincjonalnej aktoreczki pozostają w przeszłości,

minal też aktor Edward Webersfeld, przyjaciel Gostyńskiej i jak szeptano we Lwowie: *nie tylko* wielbiciel. Powoli jednak Gostyńska przejmowała rolę z repertuaru Aszpergerowej i zajmowała w teatrze coraz mocniejszą pozycję. We Lwowie uzyskała miano jednej z najwybitniejszych polskich aktorek. Skala jej możliwości była ogromna – grała role rodzajowe, które podkreślały jej wielki talent. Krytyka podkreślała psychologiczną prawdę, realizm granych przez nią postaci. Miała wielkie wyczucie epoki i stylu. Wszystko na scenie było dla niej ważne począwszy od mebla, a zakończywszy guzikiem u sukni.

W czasach, kiedy aktorzy często pojawiali się w przedstawieniach operowych i operetkowych, Gostyńska również śpiewała na scenie. Ale przede wszystkim jej żywiołem było słowo, niezapomniana Pani Dulka w „Moralności pani Dulskiej”, Matka w „Balladynie”, Gospodyni w „Weselu”, Dorota w „Krakowiakach i góralach”, Pani Jowialska w „Panu Jowialskim”, Aza w „Peer Gyncie”, Pani Pernelle w „Świętoszku”, Dorota w „Grubych rybach”, Matylda w „Adamie i Maryli” Zygmunta Sarnieckiego. Jej wywoływaczka szczurów w „Małym Eyolfie” czy Kniertje w „Nadziei” Heijermanna robiły ogromne wrażenie. Występowała również jako Wieśniaczka w „Widmach-Dziadach” Stanisława Moniuszki. Doskonała w repertuarze molierowskim i szekspirowskim (Marta „Romeo i Julia”, Paulina „Opowieść zimowa”, Pani Quikly „Wesołe kumoszki z Windsoru”).

We Lwowie była ogromnie lubiana i ceniona za swój talent i pracę. Opracowała szereg kreacji prawdziwych i żywych zagranich – jak powiadano – sercem. Wiele w swym rozwoju artystycznym zawdzięczała Tadeuszowi Pawlikowskiemu, który objął scenę lwowską w roku 1901 i prowadził ją do roku 1906. Pod dyktando Pawlikowskiego wielkie gwiazdy sceny lwowskiej stały się idealnymi postaciami zespołowymi. W tym okresie Gostyńska przygotowała świetną rolę Makryny w troskliwie wyreżyserowanym przez Pawlikowskiego dramacie Przybyszewskiego „Śnieg”.

Ponoć w okresie lwowskim odmawiała innym scenom. Tajemnicą jej wielkiego talentu były „poza niezbadaną dziedziną intuicji – warunki nadzwyczajne i zdolność obserwacji doskonała”. Budowała postacie sceniczne nie przerysowując, delikatnie przelamując konwencje i wzbogacając je. Rozpiętość jej ról była imponująca. Nie szarżowała, pracowała nad każdym szczegółem roli, lubiała pod-

patrywać innych aktorów i zwykłych ludzi – z tych elementów budowała swoje wielkie kreacje. Na scenie nie zaprzętała sobie głowy kwestią urody. Dodatkowe zmarszczki, oszpeccenie się na potrzeby roli – wszystko to było dla niej naturalne. Na widzach wrażenie wywierały jej wymowne, duże oczy i zręczne, umiarkowane, naturalne ruchy i mimika. Pisał Zygmunt Przybylski, że kto zna ze sceny Annę Gostyńską, a miał sposobność z bliska obserwować jej pracę, musi się przejąć prawdziwym szacunkiem nie tylko dla doskonałego talentu, ale też dla jej nieklamanej zamilowania i zapachu. Miała w sobie dużo pokory, a oddanie sztuce było tak wielkie, jak gdyby talent swój oddała na służbę scenie. „Gostyńska żyje tylko na scenie i dla sceny – to prawdziwa artystka lepszej szkoły, szlachetniejszych aspiracji, dawnej tradycji – tej, która na wszystkich scenach zaczyna stać się legendą”.

Grała na scenach wiedeńskich i paryskich podczas gościnnych występów teatru lwowskiego, gdzie krytyka pozostawiła przychylnie recenzje jej kreacji scenicznych (Gościnne występy – 1905 Kijów, 1910 Wiedeń, 1913 Paryż). Czarowała widza głosem. Zachwycono się jego barwą, skalą i umiejętnościami operowania. W prasie polskiej zachował się niemal panegryk na cześć głosu aktorki: „I słodycz tam znajdziecie, i naiwne brzmienia, i srebrny wdzięk dobroci, i krzyk ostry bólu, i głębokie

stłumione dźwięki żalów, i lzy z niego wyczaruje wam, i śmiech serdeczny, i piskliwe akcenty podrażnionej złości, i mruklive połajania. A operować nim umie Gostyńska pysznie – od nudnej monotoności począwszy do schlebającej modulacji fałszywej skromności i pokory”.

„Że pani Gostyńska jest artystką dużej miary, dużej myśli i talentu, o tym wiemy dawno. Ale jakże świeża, jak miła była w tych srebrnych włosach, białym czepeczku i ślicznej zeszlówiecznej sukni. Podkreślała w miarę bierną głupotę tej osiwiałej owieczki, która nic dziwnego, że wydała na świat takie curiosum jak Szambelan” – pisze w październiku 1900 roku Gabriela Zapolska. Anna Gostyńska gra Panią Jowialską po wznowieniu komedii Fredy na lwowskiej scenie.

Z Zapolską łączyły Annę Gostyńską dość bliskie relacje. Spotkały się jako aktorki na deskach teatru Skarbowskiemu w latach dyrekcji Jana Dobrzańskiego. Anna była wówczas już w zespole, Gabriela zagrała w sezonach 1883–1884 i 1884–1885. Zapolska darzyła Gostyńską dużą życzliwością. Wskazują na to listy Zapolskiej do Gostyńskiej, jak również opowieści świadków, recenzentów i aktorów. Zapolska w relacjach ze znajomymi bywała kapryśna i nierówna, z Gostyńską jej relacje układały się szczerze. Powiadano nawet, że przyjaźnie. Ciepłe i wrażliwe usposobienie Gostyńskiej, jej niechęć do

wikłania się w środowiskowe intrygi wzbudziły zaufanie Zapolskiej i łagodziły jej temperament. „Droga Pani! Posyłam od nas obojga oplatek. Mam już taki zwyczaj, że łamię się z tymi, którzy mi są przyjaźni. Panią liczę do ich grona” – pisze do Gostyńskiej Zapolska we Lwowie 21 grudnia 1905 roku. Gostyńska wystąpiła w kilku sztukach Gabrieli Zapolskiej na przełomie wieków. Była Marfą Gawryłówną Aksakową w Sybirze, Jentą w Malce Szwarcentkopf. Wysoko ceniła Zapolska jej Żelazną w Pannie Maliczewskiej i uważała Gostyńską za najlepszą odtwórczynię swojej Dulskiej. Dulska Gostyńskiej była prawdziwym sukcesem, a Zapolskiej przypadł do gustu typ stworzony przez Gostyńską – „brutalnej, bezwzględnej i drapieżnej lwowskiej mieszczki”. Opinię Zapolskiej potwierdzał zresztą Henryk



Grób Anny Gostyńskiej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Zbierzchowski: „Rola Dulskiej spoczywała w mistrzowskich rękach p. Gostyńskiej, która ustroiła ją w cały przepych swego talentu”.

We Lwowie dwukrotnie obchodzone uroczystości jubileuszowe Anny Gostyńskiej – 10 grudnia 1898 i 1 kwietnia 1910. „Istotną wszakże część jubileuszowego wieczoru nastąpiła dopiero w chwili, gdy kurtyna podniosła się znowu w górę i na scenie rozległ się krzyk Ciotuni” – pisano w kwietniu 1910 roku tuż po jubileuszu Gostyńskiej. Na uroczystość wybrała rolę Ciotuni komedii Aleksandra Fredry pod tym samym tytułem.

Wcześniej w Ciotuni święcili sukcesy Joanna German i Aniela Aszpergerowa, przyszedł czas i na Gostyńską. Krytycy chórem pisali o najdoskonalszej roli komediowej w jej repertuarze. Powodzenie miało tak wielkie, że we Lwowie zaczęto ją nawet nazywać „Ciotunią”.

Gostyńską zasypano życzeniami. Edward Webersfeld pisze do „kochanej Andzi”: „Wielcy, dostojni i najdostojniejsi garną się do Ciebie, żeby uczcić i oddać hołd Twemu niepospolitemu talentowi i tej niezłomnej trzydziestoletniej pracy, jaką stanęłaś na świętniku polskiej sztuki”.

Z prasy: „Jubileusz Gostyńskiej odbył się w niezwykle podniosłym nastroju. Po przedstawieniu rozpoczęto uroczystość. Całe miasto dało wyraz swemu przywiązaniu i miłości do jubitki. Szczytem podniosłego nastroju było wejście na scenę Fische-

ra i Webersfelda we frakach na czele gromadki powstańców z 1863 r., którzy w swoich granatowych czamach i takiego koloru rogatywkach na głowie przyszli ze sztandarem swej organizacji by złożyć hołd tak zasłużonej artystce”.

Umierała podczas pierwszej wojny światowej, Lwów zajęty był doniesieniami z frontu i relacjami z Rosji przez którą przetaczała się rewolucja. Pośmiertne wspomnienia o Gostyńskiej były mało ważne. W jej papierach odnaleziono listy od ludzi, którym pomagała będąc znaną aktorką. Pojawia się więc jeszcze inna Gostyńska, mniej znana, zaangażowana w sprawy ludzi biednych. Nigdy nie obnosiła się z tym, po kryjomu pomagała potrzebującym poszczególnym osobom i organizacjom. A kiedy wyszły na jaw we Lwowie jakieś słuchy o jej działalności, natychmiast pojawili się tacy, którzy twierdzili, że Gostyńska robiła to dla sławy. Ona tymczasem zajmowała się sprawami małymi i dużymi – od protestów przeciwko zabijaniu ptaków, którymi przystrajano kapelusze dla lwowskich elegantek po kwestię pomocy dezertrom z wojska w najtrudniejszym okresie podczas I Wojny Światowej. Oczytana i wykształcona, zajmowała też stanowisko w sprawach społecznych na łamach lwowskiej prasy. Zmarła 13 lipca 1918 roku, Lwów stracił prawdziwą perłę.

## Nieznani święci i święte polskie

Tych, którzy wytrwali w czasach radzieckich w wierze i polskiej tradycji jest coraz mniej. Każdego roku, gdy robimy podsumowanie za rok odchodzący, wspominamy Polki i Polaków w naszej miejscowości lub mieście. Tych, którzy nieśli ten nikły płomień polskości wśród zawieruchy, nie zważając na przeszkody, nie licząc się z możliwymi skutkami takiej postawy.

### WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Wchodząc na Mszę świętą do jakiegoś małego kościółka w Galicji Wschodniej, od razu da się zauważyć, że większość obecnych osób to kobiety. Kobiety w starszym wieku. Mówiące po polsku. Uczące po polsku swe dzieci i wnuki. W chustach, czapkach, szarfach. Z różańcami w ręku, z modlitewnikami. Strażniczki wiary i polskości.

Znacznie mniej jest mężczyzn. Starsi panowie. W okularach i bez. W płaszczach, marynarkach, swetrach i w butach wyczyszczonych do połysku. Potomkowie szlachty polskiej: mazurskiej i małopolskiej oraz potomkowie prostych chłopów i robotników.

Nie każdy/każda z nich prowadzi życie święte według wszystkich reguł i kanonów kościelnych. Nie zawsze potrafią przypomnieć sobie, czego uczą w podstawówce w Polsce. Ale to w Polsce, a tu... Niby też była Polska, ale kiedy to było? Urodzeni przed 1939 mają już ponad 70-kę. Urodzeni po wojnie są zupełnie inni. Wychowani pod wpływem sowieckiej

propagandy. Zrodzeni w niewoli. Pozostali przy polskości tylko dzięki tym pierwszym, pamiętającym Macierz. Chociaż ta pamięć często jest jak ze snu, wyłoniły się z niej dziecinnie bajeczne, bardziej wymyślone niż realne opowieści. Ale to w tych opowieściach przechowanych w umysłach dziewczyn i chłopaków, którzy teraz są już na emeryturze, przetrwała pamięć o „kraju rodzinnym matki mej”...

Pani Zofia, pani Anna, pani Magdalena, pani Katarzyna, pani Justyna, pani Maria, pan Zbigniew, pan Stanisław, pan Mikołaj, pan Jan, pan Grzegorz... W każdej polskiej wspólnocie są inne imiona i nazwiska, lecz jakże podobne historie. Tych, kto uratował wyposażenie kościelne. Tych, kto jeździł sam i wozil dzieci do katedry czy do pobliskiej lub oddalonej miejscowości, gdzie był otwarty kościół. Tych, kto nie zważał na trudności i przyrządzał Wigilię, śpiewał polskie koledy, pieśni religijne, patriotyczne i po prostu polskie. Kto robił porządki na polskich grobach, kto słuchał polskiego radia, kto zadbał o to, by w domu były białe i czerwone wstęgi...

To już potem pojawiło się wielu „połajków” dla możliwości wysłania dzieci na kolonie do Polski czy z racji ułatwienia spraw zawodowych i handlowych. A ci starszycy – święci i święte polskie – nie zawsze nawet mają Kartę Polaka, ale Polskę noszą we własnym sercu...

Ich imiona nie zostaną wypisane w kolorowych kalendarzach świeckich czy kościelnych. Ich groby są często zaniedbane, wręcz zapomniane. Ich życie było trudne i na tym świecie nie zostali oni uhonorowani wieńcem chwały. Ich grono jest coraz szczuplejsze. Przychodzi nowy wiek, nowe czasy, zmieniają się obyczaje, ludzie, świat. Tamci co odeszli, synowie i córki narodu polskiego teraz już z góry patrzą na kraj, w którym spędzili swoje niełatwe życie. A ci, co pozostali żyją, modlą się i nie myślą o tym, że to właśnie oni są nieznanymi świętymi polskimi, którzy zachowali polskość na tej ziemi. Nie myślą, nie mówią, bo jak to bywa z prawdziwymi świętymi nawet się tego nie domyślają.

Coraz ich mniej. Każdego roku coraz mniej, tych którzy nieśli ten płomień...

## Pamięć o Kresach Wschodnich – pomoc w wydaniu książki

Nasza fundacja pragnie wesprzeć inicjatywę zielonogórskiego bibliofila, filokartysty i wielkiego miłośnika Kresów Południowo-Wschodnich – pana Tadeusza Marcinkowskiego. Inicjatywa ta, związana jest z wydaniem książki pt „Skarby pamięci”, będącej podsumowaniem ponad 50-letniej działalności pana Tadeusza, na rzecz ocalenia prawdy o historii, kulturze, a także tragicznych wydarzeniach rodzinnego Wołynia. Autor tejże publikacji urodził się w Łucku. Na Ziemi Odzyskanej przyjechał w 1945 i przez wszystkie lata życia tutaj, pozostał wierny miejscu swego dzieciństwa, zajmując się aktywnie tematyką kresową. Całkowity koszt wydrukowania 300 egzemplarzy książki [kolor] o charakterze albumowym, zamyka się w kwocie 15 000 zł. Jest to ważna publikacja dla środowiska kresowego, a szczególnie dla tych, których losy związane są z uroklivymi miejscami nad Styrem i Horyniem.



Pomóżmy spełnić marzenie pana Tadeusza. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tę inicjatywę, prosimy o wpłaty na nasze konto:

**BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Pan Tadeusz”**

**Monika Narmuntowska-Michalak**  
**www.fundacjamosinga.zgora.eu**

## Podziękowanie za pomoc

Fundacja ks. dra Mosinga dziękuje wszystkim Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”, którzy w zeszłym roku odpowiedzieli na nasze prośby i przekazali pomoc materialną na rzecz Marii Pyż i Bożeny Rafalskiej.

Chora na stwardnienie rozsiane Marysia, wzięła udział w obozie rehabilitacyjnym w Dąbku, mogliśmy też zakupić dla niej lek najnowszej generacji – Fampirę. Natomiast Bożena Rafalska, zebrane środki wykorzystana na leczenie operacyjne.

# NIEUDOLNOŚĆ CZY ZBRODNIA

„Siekiera, motyka, bimbru szklanka,/ W nocy nalot, w dzień łapanka./ Siekiera, motyka, piłka, gaz,/ Uciekajmy póki czas...” Są to słowa najpopularniejszej chyba w czasie okupacji, warszawskiej piosenki ulicznej, którą wtedy można było usłyszeć dosłownie wszędzie. Piosenka w dziarski i cwaniacki sposób przedstawiała bolączki parszywego życia Polaków pod niemiecką okupacją, ale tę piosenkę się lubiło, bo bijąca z niej kpina była jednocześnie ogromną dawką optymizmu i dawała nadzieję na szybkie wyzwolenie z pod niemieckiego ucisku. Piosenkę napisała pani Anna Jachnina, pracownica tajnej oczywiście, Komisji Propagandy Okręgu Warszawskiego ZWZ. Piosenka przyjęła się natychmiast, bo była prosta i łatwo wpadała w ucho. Piosenka powstała w roku 1942. To bardzo ważne. Proszę jeszcze raz zwrócić uwagę na słowa: „W nocy nalot, w dzień łapanka”. Jaki to może być nalot, na litość Boską, skoro Niemcy zdobyli Warszawę już 28 września 1939 roku? Ano właśnie! Piosenka nie może kłamać, bo jej przekaz był natychmiast, na bieżąco weryfikowany przez mieszkańców Warszawy. Więc, co to za nalot??



**SZYMON KAZIMIERSKI**  
tekst  
WIKIPEDIA zdjęcia

## Pierwszy radziecki nalot na polskie miasta

Doszlśmy, proszę Państwa, do chyba najbardziej w czasach PRL-u ukrywanej prawdy, czyli do informacji o tym, że praktycznie przez całą okupację, Warszawa była bombardowana przez lotnictwo RADZIECKIE!! Żeby tylko Warszawa! Później będą jeszcze bombardowane: Białystok, Lublin, Sokółów Podlaski, Grodzisk Mazowiecki...

Zabitych Polaków będzie się liczyło na setki, a rannych na tysiące. A jak ogromne były zniszczenia!

Sokółów Podlaski zginął prawie bez śladu, centrum Białegostoku wyparowało, w Lublinie całe dzielnice zrównano z ziemią. Myślicie Państwo, że łatwo było się o tym dowiedzieć? Otóż nie, bo o takich radzieckich działaniach, za czasów PRL-u nikt nie miał odwagi napisać, a po powstaniu, ludność Warszawy, ta jej część, która powstanie przeżyła, została przez Niemców wypędzona i rozwieziona po całej Europie. Dosłownie nie było nikogo, kogo można było o to zapytać. Potem, powoli, warszawiacy zaczęli wracać. Naprawdę nieliczni. Po masakrze, jaką przeżyli w czasie powstania, w ich pamięci poważnie zatarł się obraz radzieckich bombardowań. Teraz dopiero zaczynają się prace nad odtworzeniem owych wydarzeń.

Miłośnicy wszystkiego co ruskie, których nigdy w Polsce nie brakowało, usiłowali i usiłują bagatelizować te naloty. Możecie więc Państwo usłyszeć, że: „A tam! Też mi nalot! Ruscy rzucili parę bomb na krzyż”. Inni będą udowadniać jak to Niemcy ponosili

straty w tych nalotach i jak bardzo były one potrzebne do naszego wspólnego zwycięstwa.

Nieocenioną pomocą w ustaleniu prawdy jest Biuletyn Informacyjny, tygodnik wydawany w warunkach konspiracji przez tak zwany BIP, czyli Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Biuletyn był więc oficjalnym pismem Polski podziemnej. Informacje o radzieckich nalotach można w nim znajdować w dziale „Kraj”, w rubryce „Warszawa”.

Pierwszy radziecki nalot na miasta polskie miał miejsce 23 czerwca 1941 roku. Niewątpliwie była to radziecka riposta na niemiecki atak 22 czerwca na Związek Radziecki. Bombardowano wtedy Kraków, Lublin, Katowice i Gdańsk (jeśli go uznać za miasto polskie), no i oczywiście bombardowano też Warszawę. Nie dotarłem do informacji jak przebiegały naloty na inne miasta, ale zachowały się informacje o ataku na Warszawę.

Nalot rozpoczął się, jak podałem, 23 czerwca 1941 roku, o godzinie 19:17 i nastąpił z wysokości 8000 metrów. Atak wykonały samoloty Il-4 z 212 samodzielnego pułku bombowego dalekiego zasięgu. Słabiotka



**Bombowiec Jer-2**

niemiecka osłona przeciwlotnicza na mostach, lotnisku Okęcie i torze wyścigowym Służewiec, wyraźnie nie radziła sobie z rosyjskimi samolotami i można powiedzieć, że nic nie przeszkadzało Rosjanom w bombardowaniu. Początkowo wyglądało to na próbę rozbicia warszawskich mostów, ale bomby nie trafiały w mosty, wybuchając w nurcie Wisły. Bardzo celnie natomiast trafiono na Pradze



**Bombowiec Il-4**

w tramwaj pełen pasażerów, mijający właśnie kościół świętego Floriana. W trafionym rosyjską bombą tramwaju zabitych zostało 34 warszawiaków. Parę bomb spadło na ruiny (po wrześniu 1939) Teatru Wielkiego, na ulice Krakowskie Przedmieście i Focha. Bombardowano też lotnisko Okęcie i stanowiska dział przeciwlotniczych na torze wyścigowym Służewiec. Jak gdyby przy okazji zbombardowano też fabrykę amunicji „Pocisk” w Rembertowie pod Warszawą.

Biuletyn Informacyjny określił nalot jako silny, ale spartaczony. Straty poniesione przez Niemców, to 50 zabitych, z tego 40 poległo od bom-

bardowania stanowisk niemieckiej artylerii p-lot na Służewcu. Najśmieszniejsze nastąpiło później, kiedy to Niemcy ogłosili strącenie 48 rosyjskich samolotów, a Rosjanie, zniszczenie w Warszawie jakichś niewyobrażalnie wielkich zbiorników z zapasami benzyny. To oczywiście z obu stron była lipa, czyli tak zwany z warszawska, pic na wodę.

Niemcy z powrotem ściągnęli do Warszawy działa przeciwlotnicze, ale na razie nic się nie działo.



**Bombowiec Ant 42 zwany też P-8**

Jak odebrali Polacy te radzieckie bombardowania? – Oczywiście byli wściekli, ale może nie na samo bombardowanie, a na rosyjskich pilotów, którzy zdawało się, nie umieli trafić do celu. Dlatego ich bomby zamiast na obiekty niemieckie, spadały na warszawskie dzielnice mieszkaniowe, gdzie zabijały cywilów. Trzeba powiedzieć, że wtedy jeszcze nikomu nie przychodziło do głowy, że dla radzieckich lotników jest właściwie kompletnie obojętne, gdzie i na kogo spadną rzucone przez nich bomby. Przyszłość pokaże, że radzieckie lotnictwo bombowe ani myślało traktować Polaków inaczej niż Niemców, a bywało, że stosując starą rosyjską doktrynę, nakazującą wojsku wykonywać czynności policyjne w stosunku do niepokornych, celowo „karało” polską ludność nalotami

właśnie na polskie dzielnice mieszkaniowe. Taki punkt widzenia niektórych przedstawicieli polskiej prasy podziemnej, zdawał się potwierdzać coraz bardziej.

Bo czym innym może być nocny nalot z 20 na 21 sierpnia, jak nie „karą” za wyprowadzenie ze Związku Radzieckiego armii generała Andersa? To był nalot na całą Polskę! Wiele miast zostało zbombardowanych, ale ja mam relacje tylko z Warszawy. Warszawę bombardowała 45 Dywizja ADD (flota bombowa dalekiego zasięgu), a z niej elementy: 746 pułku lotniczego na samolotach P-8, 747 pułku na samolotach Jer-2 i 421 pułku na samolotach Jer-2.

**Pierwszy radziecki nalot na miasta polskie miał miejsce 23 czerwca 1941 roku. Niewątpliwie była to radziecka riposta na niemiecki atak 22 czerwca na Związek Radziecki. Bombardowano wtedy Kraków, Lublin, Katowice i Gdańsk no i oczywiście bombardowano też Warszawę.**

## Lotnictwo radzieckie „karało” ludność polską

Następne dwa radzieckie naloty odbyły się w dniach 24 i 25 czerwca. Bombardowano raczej cele wokół Warszawy, a w samym mieście okolice ulicy Towarowej i most kolejowy. Nie potrafiłem się dowiedzieć niczego więcej za wyjątkiem oceny, że ich celność była niewielka.

Po tych nalotach uspokoiło się i 10 lipca 1941 roku, Niemcy zdjęli

Samoloty nadleciały nocą. Początkowo rzuciły na miasto oświetlające flary na spadochronach, które opadały wolno, dając oślepiąco jaskrawe światło. Nad Warszawą zrobiło się widno jak w dzień. A potem spadły bomby. Burzące i zapalające. Na willowy Żoliborz, na Marszałkowską, na Mokotów, na Wolę, na Grochów. Rozbito zajezdnię tramwajową. Wśród ludności polskiej wybuchła panika. Panika jakoś nie dosięgła mieszkających w Warszawie Niemców, bo widać było, że Niemcy tym razem najwyraźniej nie są na celowniku bombardowców. Dzisiaj rzucono bomby na Polaków. Bomby nie spadają na obiekty wojskowe i tylko kilka z nich, jakby niechcący, uderzyło w dzielnicę niemiecką. Nalot trwa bez przerwy już kilka godzin. Ginie na miejscu 200 osób, rannych jest około 800. Wybuchła 40 pożarów.

Więcej, niż w niej jedno niemieckie bombardowanie z września 1939 roku. 130 budynków mieszkalnych idzie w drzazgi. Gdy bombardowanie wreszcie się skończyło, Niemcy obliczyli swoje straty na 60 zabitych i 300 rannych.

### Nienawiść i pogarda do Rosjan

30 sierpnia 1942 roku, ostatni żołnierz polski opuszcza ZSRR w drodze do Iranu, więc na „zdradziecką” Warszawę spada następna „kara”.

W nocy z 1 na 2 września 1942 dochodzi do następnego, jeszcze silniejszego nalotu. Kilkadziesiąt bombowców nalatuje falami, rzucając ciężkie bomby burzące i zapalające. Tym razem pod bombami są SZPITALA!! Szpital Przemienienia Pańskiego i szpital Dzieciątka Jezus. Ale, żeby tylko... Samoloty bombardują też nieszczęsne, konające pod niemieckim butem getto! Następną porcję bomb odbierają warszawskie tramwaje! Rosjanie bombardują co im tylko wpadnie w oczy. Potężną serię bomb rzucają nawet na cmentarz powązkowski. Pali się Wola i Powiśle. Od wybuchów bomb wałęsają kamienice na ulicy Smolnej. Zdemolowane zostają Dworzec Wileński i dworzec pocztowy na Żelaznej. 3 gwardyjski pułk bombowy dalekiego zasięgu, który potem został rozpoznany, rozbił nam jeszcze bardzo zagrażającą Związkowi Radzieckiemu hałą targową na „Koszykach” i równie strategiczny bazar Kercelak. Spaliło się tam ponad tysiąc budek i straganów i moje określenie „strategiczny” nie do końca jest kpiną. Wartość zniszczonego na bazarze towaru obliczono na 200 – 300 milionów złotych, a Warszawa przez najbliższe kilka dni nie miała co jeść. Dodatkowo, na Woli spłonęły zakłady zbożowe Michlera. Znowu, następne 100 domów kompletnie rozwalonych i około (dane

### Czym może być nocny nalot z 20 na 21 sierpnia 1941 roku, jak nie „karą” za wyprowadzenie ze Związku Radzieckiego armii generała Andersa? To był nalot na całą Polskę!

niepotwierdzone i zliczane chyba ze stratami w getcie) 400 osób zabitych. Nie znalazłem wykazu rannych. Wydaje się, że bombardowanie nie przyniosło Niemcom żadnych strat.

Po tym nalocie panika wśród mieszkańców Warszawy sięgnęła szczytu. Bardzo też zaniepokoił się warszawscy Niemcy. Kto mógł wysłać do Niemiec swoje żony i dzieci. Polacy starali się znaleźć dla siebie miejsce w osiedlach podwarszawskich. Na dworcach rozhisteryzowane tłumy szturmowały nieliczne pociągi opuszczające Warszawę. Nie wszyscy, oczywiście, mogli sobie pozwolić na wyjazd. Większość nie miała do kąd się udać i została w Warszawie. Na podwórkach warszawskich kamienic zaczęto wznosić kapliczki

Matki Boskiej. Wydawało się, że nieszczęsnym warszawiakom pozostała już tylko taka obrona przed ruskimi bombami.

Rosjanie zapewne myśleli, że naloty Polaków przestraszą, że po lekcji, jaką otrzymali, będą pokorni i spolegliwi. Rosjanie trochę się pomylili. Wzbudzili w Polakach, ale nienawiść i pogardę.

Te uczucia pogłębiły się 13 września 1942 roku, kiedy to nadleciał tylko jeden radziecki bombowiec i na oczach wszystkich rzucił tylko jedną serię bomb na warszawską średnicową linię kolejową, z góry widoczną jako cieniutka niteczka. CAŁA SERIA



Amerykański bombowiec B-25 przekazany Związkowi Radzieckiemu

### RZUCONYCH BOMB WYBUCHŁA W CELU!

Nieatakowany przez nikogo samolot odleciał, pozostawiając wszystkich w osłupieniu. To był pokaz! Przekaz dla Polaków, który zdawał się mówić: – Trafiamy tam, gdzie chcemy. Skoro spalił się twój dom, to nie przez naszą pomyłkę czy nieudolność.

Dla Polaków to był szok. Wciąż ludzili się, że Rosjanie mają dobre intencje, a tylko nie umieją trafić dokładnie w cel...

Kogoś, kto uważa, że niewątpliwą przesadą jest dopatrywanie się w radzieckich nalotach pouczeń i kar dla niewdzięcznych Polaków, może przekona następujący przykład.

Zaczął się od znalezienia grobów polskich oficerów pod Katyń. Rosjanie twierdzili, że zbrodni dokonali Niemcy. Niemcy twierdzili, że zbrodni dokonali Rosjanie. Rząd polski w Londynie zwrócił się więc do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wydanie opinii na temat owych katyńskich grobów. Ta prośba tak „oburzyła” kierownictwo radzieckie, że w nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 roku polski ambasador w Moskwie został wezwany do ministra Wiaczesława Mołotowa, który wręczył mu dokument o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim, a polskim rządem w Londynie. 5 maja 1943 roku polski ambasador Tadeusz Romer opuszcza Moskwę...

### Tupet Rosjan

A w nocy z 12 na 13 maja 1943, na Warszawę wychodzi nalot gigant! Zaczął się o godzinie 23:15 i trwał bez przerwy przez dwie godziny! Pierwsze, jak zwykle, oświetliły miasto potężne flary na spadochronach. Potem zaczęły spadać bomby. Nawet 500 kilogramowe! Ale nie spadają na Niemców!! Spadają na ulicę Marszałkowską, Plac Zbawiciela, Grójecką. Znowu na Okęcie i Towarową. Znowu bombardowana jest Wola i Praga. Zajezdnia tramwajowa,

filtry. Pali się hala na Koszykach. Zropzczeni warszawiacy usiłują chronić się w piwnicach, ale nie zawsze jest to dobry wybór. Na przepelnioną mieszkańcami piwnicę wali się trafiona bomba kamienica. Stropy piwnicy wytrzymują nacisk setek ton gruzu, ale z piwnicy nie można wyjść! I wtedy od następnego wybuchu pęka rura wodna! Woda zalewa piwnicę aż do stropu. Mieszkańcy powoli topią się w swojej własnej piwnicy!

Jak na ironię, Rosjanie zrzucają też ulotki: „Bracia Polacy! Już czwarty rok krwawi wasza Ojczyzna w jarzmie hitlerowskiej okupacji...”. No cóż? – Podziwiać tupet!

choćby tylko cień nadziei, że to jednak tylko pomyłki rosyjskich pilotów. Niech mi ktoś powie, jak nazwać takie zachowanie?

Ten nalot nie zakończył rosyjskich bombardowań. Były jeszcze następne naloty, a największy z nich na Pragę 27 lipca 1944. Potem nalot na Dworzec Zachodni i znowu na Pragę. A potem wybuchło powstanie.

Pisząc o nalocie na Warszawę z nocy 12/13 maja 1943, dobrze by było wspomnieć o nalocie na Lublin, który to nalot miał miejsce w noc poprzedzającą nalot warszawski, czyli w noc z 11 na 12 maja.

### Chęć złamania w Polakach ducha oporu

O ile Warszawę można uznać za miasto o dużym znaczeniu militarnym, to naprawdę nie można było tego powiedzieć o Lublinie. Poza tym, obserwując skutki owego bombardowania nie można się doszukać nawet najmniejszej próby zaatakowania niemieckich obiektów wojskowych. Cały wysiłek nalotu szedł natomiast w kierunku zabicia jak największej liczby cywilów i zniszczenia jak największej ilości domów. Lublin bombardowało 150 samolotów, więc nalot był potężny. Zabitych zostało około 200 Polaków. Rannych nikt chyba nawet nie liczył. Zaczęło się o godzinie dziesiątej wieczorem. Na początek, samoloty rzuciły dużą ilość flar na spadochronach, które mocno oświetliły całe miasto. Potem na miasto poleciały bomby. Łatwo dało się zaobserwować taktykę Rosjan. Na początek rzucono bomby burzące, a następnie, na uciekających cywilów rzucono bomby odłamkowe. Pierwsze bomby spadły na osiedla Dziesiąta i Kośminek. Zaraz potem



Bombowiec nurkujący Pe-2 popularnie znany „peszką”

czy Zbrodnia?”. Jakoś nikt nie miał odwagi powiedzieć warszawiakom, że bomby były adresowane tylko do nich. Chociaż widać to było przecież już gołym okiem. I tak będzie zawsze. Wciąż zostawiać się będzie,

na ulice Misjonarską, Podwale i Ruską. Ludzie uciekając z walących się domów gromadzili się na niezabudowanym placu pomiędzy ulicami Zembrzycką i Bychawską. Na zbity tłum Polaków poleciały bomby odłam-

kowe. Podobnie zmasakrowano ludzi gromadzących się na łące nad rzeczką Czerniejówką. Na ulicy Podwale kawałki ludzkich ciał dosłownie latały w powietrzu. Samoloty rzucały bomby z lotu nurkowego, czyli były to zapewne dwumotorowe samoloty Pe-2, „peszki” z lotnictwa taktycznego. Lublin w tym czasie leżał tylko 150 kilometrów od linii frontu.

Po pierwszej fali nalotu nadciągnęły następne samoloty i wszystko zaczęło się od nowa...

Pewną część zabitych wywieziono jeszcze w nocy na cmentarz przy ulicy Unickiej. Trupy leżały tam pokotem w kaplicy i wokół kaplicy przykrywane gazetami. Rano ludzie chodzili pomiędzy zabitymi i nie zważając na roje much, podnosili gazety, zaglądając w twarze zmarłych; szukając między nimi swoich bliskich. Podobne masy zabitych leżały przed Bramą Trynarską i na ulicach Starego Miasta.

Żywi, starali się uciec z Lublina, w czym przeszkadzali im Niemcy obawiając się, że zabraknie im rąk do pracy!

W tym nalocie, jak już powiedziałem, nie zniszczono żadnych niemieckich obiektów wojskowych. Nawet nie zniszczono urządzeń kolejowych. Nalot wiąże się w Lublinie z chęcią złamania w Polakach ducha oporu przed wkroczeniem Armii Czerwonej i jej nowymi porządkami. O silnych nastrojach niepodległościowych i antyradzieckich moskiewska centrala dowiadywała się z raportów swoich wywiadowców penetrujących Lubelszczyznę.

Rok 1944 przyniósł nam bombardowanie Białegostoku. Pierwsze radzieckie loty zwiadowcze nad miastem i najbliższą jego okolicą nastąpiły bodaj 18 lipca 1944 roku.

**Nad Warszawą zrobiło się widno jak w dzień. A potem spadły bomby. Burzące i zapalające. Na willowy Żoliborz, na Marszałkowską, na Mokotów, na Wolę, na Grochów. Rozbito zajezdnię tramwajową. Wśród ludności polskiej wybuchła panika. Panika jakoś nie dosięgła mieszkających w Warszawie Niemców, bo widać było, że Niemcy tym razem najwyraźniej nie są na celowniku bombowców.**

W nocy z 18 na 19 lipca 1944 roku doszło do pierwszego nalotu na Białystok. Niemcy odnotowali bombardowania szturmowe miasta przez samoloty ŁaGG i Pe-2.

22 lipca nastąpił poważny, nocny nalot na Białystok z udziałem 50 samolotów. Na miasto rzucono 250 bomb burzących! Linie kolejowe i dworzec nie zostały uszkodzone.

23 lipca następny nocny nalot. Znowu z udziałem 50 samolotów. Spadło 150 bomb burzących i wiele bomb odłamkowych. Jeszcze nie zdążono dogasić wczorajszych pożarów, a już zaczęły się nowe.

Wszystkie te bomby poszły na głowy mieszkańcom Białegostoku, bo Niemcy raportowali, że żadne ich urządzenia wojskowe nie były bombardowane.

I jeszcze jeden nocny nalot na Białystok z 24 na 25 lipca 1944. ▷

▷ Z Białegostoku niewiele już zostało. 80% miasta leżało w gruzach!

Nie wiadomo, czemu akurat do Białegostoku przyczepiło się radzieckie lotnictwo. Może dlatego, że 22 lipca 1941 Niemcy włączyli Białystok do Rzeszy, ani pytając mieszkańców o zdanie. Przed atakiem Niemców na ZSRR Białystok należał do Związku Radzieckiego jako zdobycz na „pańskiej” Polsce po roku 1939. To nawet pasuje do chorej radzieckiej mentalności by obciążyć miasto odpowiedzialnością za przyłączenie do Rzeszy. Za „nikczemną zdradę” Związku Radzieckiego.

Przedstawiam Państwu tylko domysły, ale po „wyzwoleniu” Białegostoku nie trzeba już było się domy-



Wielozadaniowy bombowiec szturmowy Ła GG

ślać. Białystok, jako miasto niemieckie zostało przez Rosjan do reszty spalony i ograbiony, a jego ludność poddana nieludzkiemu traktowaniu przez zdziczałych żołdaków.

W tym samym czasie, bo w nocy z 26 na 27 lipca 1944 niewielkie miasto powiatowe Sokółów Podlaski zostało przez radzieckie lotnictwo po prostu zrównane z ziemią. – Czemu...? Kto może wiedzieć, czemu?

**Jak na ironię, Rosjanie zrzucają ulotki: „Bracia Polacy! Już czwarty rok krwi wasza Ojczyzna w jarzmie hitlerowskiej okupacji...”. No cóż? – Podziwiać tupet!**

Rok 1945 znany jest z bombardowania niewielkiego podwarszawskiego miasta, Grodzisk Mazowiecki. Zaczęło się jeszcze w roku 1944. Pierwsze bomby spadły na Grodzisk w przededniu Wigilii. Nalot trwał krótko, bo tylko kilkanaście minut. Bomby spadały chaotycznie, w miejscach zupełnie przypadkowych, ale ofiar było nadspodziewanie wiele. Miasto bowiem było przepelnione do granic możliwości głównie przez uciekinierów z transportów, którymi Niemcy wywozili po powstaniu ludność Warszawy. Oprócz nich, w Grodzisku przebywali jeszcze przesiedleńcy z Poznańskiego i dzieci z Zamojszczyzny, wykupione od Niemców przez mieszkańców Grodziska. O ilości

dzisk bardzo nadawał się na to, żeby go „ukarać”.

Samoloty nadleciały 16 stycznia 1945 roku. W biały dzień. W Grodzisku akurat odbywał się targ. Na rynku i okolicznych placach kłębił się tłum przekupniów i kupujących. Ilu ich było? – Może 2000, może 3000.

Na ten tłum sypnęły się rosyjskie bomby. Siekły po nim serie z karabinów maszynowych. Bombardowano centrum miasta. Wszystko to z najniższego pułapu i przy dobrej widoczności. Rosyjscy lotnicy bardzo dobrze widzieli co robią i kogo atakują. Tam nie było ani jednego Niemca! Nikt nie próbował nawet przeszkadzać lotnikom w bombardowaniu. Gdy samoloty wreszcie odleciały, ci co przeżyli, mogli zorientować się w skutkach nalotu. Wszędzie pokodem leżały zwalony trupów i rannych, którzy przez wiele godzin daremnie wzywali pomocy. Masakra! Na miejscu zabito co najmniej 300 osób. W szpitalach zmarło podobno dalszych 200. Niektórych ofiar nie można było rozpoznać. Oficjalnie, Grodzisk wcale nie został ukarany, a bombardowanie było konieczne dla zniszczenia niemieckiego oporu przed przelaniem frontu... Ironią losu jest to, że wielu naszych historyków zdaje się wierzyć w takie opowieści.

#### „Kukuźnik” ostrzeliwujący dzieci

Na koniec chciałbym się podzielić z Państwem czymś naprawdę obrzydliwym, co chyba na pewno nie jest dziełem żołnierza wykonyującego rozkaz, a raczej działaniem zbroźnika, korzystającego z wojennej zawieruchy dla realizowania swojej kryminalnej skłonności. Jak wiadomo Armia Czerwona dość często wykorzystywała na froncie szkolne w zasadzie, dwupłatowe samoloty, zwane pospolicie „kukuźnikami”.

Lekki, drewniany, obciążony płótnem i latający bardzo nisko samolot, był praktycznie niewidoczny

na niemieckich radarach. Można było w nim przygasić silnik i przechodzić do lotu szybowego by za chwilę włączyć gaz i silnik, nakręcany rozpedzonym śmigłem, od nowa zaczynał ciągnąć. Wykorzystywano to do lokalnych bombardowań nocnych. „Kukuźnik” nadlatywał na stanowiska niemieckie w ciemnościach nocy, a więc niewidoczny, z przygaszonym silnikiem, a więc niesłyszalny i obrzucał Niemców lekkimi bombami, czasem moździerzowymi minami lub bombami kasetowymi, bywało, że granatami obronnymi. „Kukuźnik” posiadał dwa miejsca jedno za drugim. W pierwszym siedział pilot, a w drugim obserwator, do którego dyspozycji był karabin maszynowy za-



„Kukuźnik”

mocowany na podstawie obrotowej, umożliwiającej strzelanie praktycznie na wszystkie, dowolne strony.

Otóż gdzieś od końca sierpnia do początku października 1944, w miejscowościach podwarszawskich, spośród wielu radzieckich „kukuźników”, pojawiał się i ten, którego „specjalnością” było atakowanie małych dzieci! Znam trzy wiarygodne relacje o takich wydarzeniach. Pan Mieczysław Metler opisuje incydent, który się mu przydarzył, gdy wracał w grupie dzieci ze szkoły do domu. Pokazał się wtedy na niebie rosyjski „kukuźnik”, do którego, zachwycone spotkaniem dzieci zaczęły energicznie wymachiwać rękami.

Na to z „kukuźnika” sypnęła się na nich seria z karabinu maszynowego. Dzieci na sekundę osłupiały, ale natychmiast rozbiegły się z krzykiem na wszystkie strony. Samolot oddalił się. Podobny przypadek został opisany przez pana Jarosława Marka Rymkiewicza. Tu z kolei taki sam (trzeba chyba napisać – ten sam!) „kukuźnik” ostrzelał ojca z małym chłopcem idących po pustym torze kolejki.

Wreszcie relacja z mojego własnego domu, kiedy to rosyjski „kukuźnik” obrzucił moją siostrę, małą wtedy dziewczynkę, całym naręczem min moździerzowych. Proszę się nie dziwić. Rosjanie i Niemcy stosowali nieznacznie tylko przerabiane miny

moździerzowe jako małe bomby, rzucone przez samoloty w specjalnej kasecie. Dzięki Bogu wybuchła tylko jedna z nich, a siostra nie została ranna odłamkami miny, a cegłą odrzuconą wybuchem. Czemu tutaj „kukuźnik” nie strzelał? – Chyba dlatego, że zobaczył siostrę dosłownie w ostatniej chwili. Samolot leciał nisko, wyleciał spod domu, za którym stała. Lotnik już nie miał czasu na karabin maszynowy, ale mógł jeszcze coś rzucić. No więc rzucił!

Nikomiu nie uda się twierdzenie, że te ataki były dokonane niechcący, albo przez pomyłkę, albo przypadkowo. Proszę Państwa. Nazywajmy rzeczy po imieniu.

## List do redakcji

# Historia jednoczy narody

18 grudnia 2012 roku, o 11:00, w sali konferencyjnej Uniwersytetu im. Iwana Franki w Żytomierzu odbyła się Regionalna Międzyuczelniana Konferencja Naukowa poświęcona unii hadziackiej 1658 roku. W konferencji udział wzięli studenci i naukowcy uniwersytetu im. I. Franki oraz Uniwersytetu pedagogicznego im. M. Dragomanowa, wśród nich: Piotr Sauch, Natalia Sejko, Włodzimierz Borysenko,

Iwan Jarmoszyk oraz wielu naukowców i studentów.

Inicjatorem Konferencji naukowej była organizacja społeczna „Zjednoczenie Szlachty Polskiej” wspierana przez Konsulat Generalny RP w Winnicy. Wykłady, wygłoszone przez ukraińskich historyków zostaną wydrukowane jako zbiór materiałów naukowych.

Wydarzenie zostało poświęcone historii stosunków polsko-ukraińskich.

Przed wszystkim Traktatu, który był zawarty 16 września roku 1658 w Hadziaczu, w jego wyniku Rzeczpospolita Obojga Narodów miała przekształcić się w unię trzech państw: Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Księstwa Ruskiego (Ukrainy). Niepowodzenie w realizacji tego projektu doprowadziło do tragicznych skutków dla Ukraińców i Polaków.

Konferencja jest częścią szerszego projektu „Historia jednoczy

narody”. W jego ramach w Żytomierskim Domu Polskim w czerwcu br. Związek Szlachty Polskiej na Ukrainie zaprezentował wystawę „Równi z równymi” poświęconą ugodzie hadziackiej – unii zawartej 16 września 1658 roku w Hadziaczu między Rzeczypospolitą Obojga Narodów a Kozackim Wojskiem Zaporoskim, reprezentowanym przez hetmana kozackiego Iwana Wyhowskiego, która przewidywała przekształcenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w unię trzech państw – równoprawnych podmiotów prawnych: Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Księstwa Ruskiego utworzonego z województw kijowskiego, braclawskiego i czernihowskiego. Wśród tematów projektu: 150. rocznica Powstania Styczniowego na Rusi (Ukrainie) oraz antybolszewicki sojusz Petlury i Piłsudskiego w roku 1920.

Ukraińców i Polaków łączy wspólna historia. Wspólne osiągnięcia i zwycięstwa. Od XIV do XVIII stulecia, od czasów Unii Krewskiej a później Lubelskiej do II rozbioru Rzeczypospolitej w 1795 roku, przodkowie dzisiejszych Polaków i Ukraińców byli poddanymi i obywatelami wspólnej Rzeczypospolitej. Razem bronili Europę i wspólnie budowali swoje życie.

Nawet w trudnych czasach, Polacy i Ukraińcy byli w stanie poro-

zumieć się i zwyciężyć. Świadczy o tym Ugoda Hadziacka 1658 roku. Niestety, ten Traktat nie został w pełni wdrożony w życie, ale stał się drogowskazem dla przyszłych pokoleń.

Na Ukrainie od wielu lat historia była narzędziem ideologii. Historia stała się instrumentem wojny informacyjnej. Dlatego koncentruje się głównie na konfliktach. Wspólne osiągnięcia i zwycięstwa są przemilczane. Stąd w masowa świadomość zdominowana jest przez fałszywe stereotypy.

Chcemy zmienić ten stan. Chcemy żeby Ukraińcy i Polacy poznali prawdę o historii stosunków polsko-ukraińskich. Dążymy do historycznego pojednania między Polakami i Ukraińcami.

Żyjemy w wyjątkowym europejskim mieście. Tu krzyżują się tu różne kultury i cywilizacje. Nasz region musi być modelem tolerancji, zgody i zrozumienia międzyetnicznego... Musimy wspólnymi wysiłkami likwidować bariery i barykady, które dzieliły Polaków i Ukraińców. Prawda historyczna jest ciekawsza niż propagandą ponurych mitów historycznych.

**NATALIA KOSTECKA-ISZCZUK**  
prezes „Zjednoczenia Szlachty Polskiej”



## Duszpasterz o wielkim sercu W 20. rocznicę śmierci biskupa Jana Cieńskiego (1905-1992)

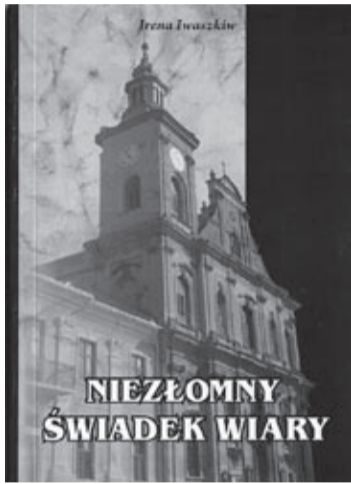
Wśród wielu milionów chrześcijan poświęcających swoje życie Bogu, pragnę przywołać postać, która w powojennej historii Kościoła złoczowskiego odegrała nieocenioną rolę. Biskup Jan Cieński odszedł 26 grudnia 1992 roku. To wspomnienie potrzebne jest nam wszystkim, a szczególnie młodemu pokoleniu, które niech przechowuje w pamięci i przekazuje następcom świadectwo wiary – 54 lata duszpasterskiej posługi w kościele złoczowskim.

### Jaka rodzina – taki kapłan

Przyszły duchowny, Jan Emanuel Józef Andrzej, urodził się 7 stycznia 1905 roku w Pieniakach koło Brodów, jako przedostatnie z dziesięciorga dzieci Marii Dzieduszyckiej i Tadeusza Cieńskiego. Był synem obrońcy Lwowa, znanego polityka lwowskiego, posła na Sejm Galicyjski, który po śmierci złożony został na Cmentarzu Obrońców Lwowa we Lwowie.

Z rodzinnego domu wyniósł głęboką wiarę i szacunek do nieprzemijających wartości prawdy i dobra. Zapewne te wartości były zalążkiem budzącego się powołania kapłańskiego, które dane było mu z łaski Bożej sformować w seminarium archidiecezji lwowskiej i realizować po święceniach kapłańskich, które otrzymał z rąk abp Bolesława Twardowskiego.

Na pierwszą placówkę został skierowany 17 sierpnia 1938 roku do kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP w Złoczowie. Przez 54 lata pełnił posługę kapłańską w kościele popijarskim. Kościół był czynny przez cały okres sowiecki, co na tym terenie stanowiło po wojnie prawdziwy ewenement. Wokół niego skupiały się rodziny pochodzenia polskiego. Nie wyjechał do Polski, lecz pozostał z wiernymi, aby bronić kościoła i wiary, jak największego skarbu, często narażając się na cierpienia i szykany, a nawet śmiertelne zagrożenie. Sądzę, że wiara na naszych dawnych Kresach



przetrwala dzięki takim właśnie kapłanom, jak ks. bp Jan, który był oparciem moralnym, drogowskazem i wzorem postępowania.

Czasy agresji niemieckiej, a następnie szalejącego terroru stalinowskiego wymagały od duszpasterza heroicznej postawy. W latach powojennych, najtrudniejszych, ponieważ wielu kapłanów zostało zesłanych do obozów i łagrów sam odwiedzał wiernych na terenie pięciu województw: lwowskiego, tarnopolskiego, rówieńskiego, wołyńskiego i chmielnickiego. Kapłańska gorliwość kazała mu docierać z posługą do najbardziej oddalonych zakątków i parafii. Nierzadko przemieszczał się pieszo, górkami szlakami. Ze swą posługą szedł również do żołnierzy AK, więzionych na zamku złoczowskim.

Pomagał każdemu bez względu na wyznanie, obrządek czy wiarę.

Działalność ks. bp Jana coraz bardziej jednoczyła lokalną wspólnotę Złoczowa. Wspomagał swych parafian w potrzebie, zarówno materialnej, jak i duchowej. Wierni nazywali go świętym kapłanem.

Głosił płomienne kazania i przez wiele godzin wysłuchiwał spowiedzi wiernych. W okresie adwentu i wielkiego postu – po kilkanaście godzin dziennie. Przez prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego został tajnie wyswiecony na biskupa w 1967 roku w Gnieźnie, przy zachowaniu wszelkiej ostrożności i całkowitej tajemnicy. Jako biskup prowadził taki sam tryb życia – spowiadał, chrzczył, odwiedzał chorych, głosił płomienne kazania.

Mimo podeszłego wieku, utrudzony Pasterz w miarę swoich sił włączał się w duszpasterstwo parafialne. Jednak choroba coraz bardziej mu to utrudniała, aż zupełnie wyłączyła go z czynnego życia kapłańskiego. Odszedł do Pana 26 grudnia 1992 roku. Spoczął na cmentarzu w Złoczowie, w ukończonej przez siebie ziemi, której nigdy z własnej woli nie opuścił.

Mimo upływu lat postać ks. bp Jana Cieńskiego żyje nadal w sercach wielu ludzi. Do dziś jest godnym wzorem do naśladowania, nie tylko dla kapłanów, ale i świeckich katolików. Odwiedzając cmentarz i swoich zmarłych, nigdy nie zapominają przystanąć przy grobie kapłana, aby pomodlić się, zapalić zniczkę, położyć świeże kwiaty. Do dziś trwa żywa pamięć o nim, jako wielkim kapłanie, aktywnym duszpasterzu, heroicznym świadku wiary. O każdej porze dnia można przy jego grobie zastać kogoś modlącego się i pogrążonego w skupieniu.

Pamięć o Wielkim Pasterzu z dnia na dzień wzrasta i przemienia się w kult zmarłego.

W 20. rocznicę śmierci ks. bp Jana Cieńskiego staraniem ks. proboszcza Michała Hołdowicza ukazała się doskonale zredagowana i pięknie wydana książka „Niezlomny świadek wiary” poświęcona kapłanowi diecezji lwowskiej, wieloletniemu pasterzowi kościoła w Złoczowie. Książka pozwala zachować w pamięci człowieka, którego dobroć i kultura duchowa otwiera drogę do ludzkich serc. Ocala ona od zapomnienia Kapłana, dla którego wartością nadrzędną było umiłowanie spraw Kościoła i Ojczyzny.

Książkę można zamówić pod adresem:  
parafia Wniebowzięcia NMP w Złoczowie  
ul Skoworody 2  
80-700 Złoczów, Ukraina  
<http://www.zloczow.com>

ANNA BIDNA

## Jubileusz parafii w Łanowicach

W niedzielę, 9 grudnia 2012 roku w Łanowicach odbyła się wielka uroczystość jubileuszowa – 550. lecie parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Mikołaja i Matki Boskiej Saletyńskiej.

Ze względu na wagę uroczystości będzie to dla mieszkańców Łanowic jeden z najbardziej pamiętnych dni ubiegłego roku. Uroczystą Mszę świętą celebrował biskup Leon Mały. Wśród gości byli księża z Krakowa, Zaporozża, Chodorowa, Rudek, Buska i innych miejscowości. Gośćmi uroczystości jubileuszowych byli też księża Włodzimierz Kozak i Bogdan Lenartowicz z grekokatolickiej i prawosławnej cerkwi z Biskowic. Z pielgrzymką do Łanowic przyszli mieszkańcy najbliższej miejscowości Pianowice. Obecni byli goście z okolicy. Uroczystości uświetniła oprawa muzyczna mszy przygotowana przez chór i orkiestrę z Medyki. Jubileusz zaszczytlił swoją obecnością konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsul Marian Orlikowski, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy Jarosław Dubnewycz i przedstawiciele władz lokalnych. Proboszcz Łanowic ks. Jan Stachura otrzymał z rąk biskupa Leona Małego i konsula generalnego Jarosława Drozda dyplom i medal.

Pierwsza wzmianka o Łanowicach pochodzi z 1425 roku. Właścicielem wsi był wtedy Jakub z Łanowic. W 1445 roku wieś otrzymał stolnik lwowski Paweł Odrowąż, który w roku 1462 wybudował kościół i założył fundację. Pierwszym księdzem, który odprawiał w łanowickiej świątyni był

Jakub Adamkowicz. Drugą świątynię, prawdopodobnie w 1591 roku, zbudował Marcin Łyczko, chorąży sarnocki. Kolejny kościół w Łanowicach wystawił kasztelan podlaski Dominik Kossakowski w 1727 roku. Następny kościół w Łanowicach został zbudowany w 1817 roku przez hr. Ignacego Konarskiego, a poświęcił go dziekan Samborski ks. Jan Kostecki. W czasie II wojny światowej kościół w Łanowicach został zamknięty, a później rozgrabiony i zrujnowany. Mieszkańcy Łanowic dojeżdżali do kościoła w Samborze, marząc o własnej świątyni. Trudno dziś jednoznacznie określić, kto zainicjował budowę nowego kościoła. Prawdopodobnie „ojcem chrzestnym” pomysłu był ks. Kazimierz Mączyński. Pomysł ten znalazł szerokie i gorące poparcie wśród wszystkich bez wyjątku mieszkańców. Podstawą prawną budowy było zezwolenie, otrzymane od władz administracyjnych (wówczas jeszcze Związku Radzieckiego), a pieczę nad całością budowy nowej świątyni sprawował proboszcz parafii ks. Gerard Liryk. W 1989 roku poświęcono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła, cztery lata później 29 września 1993 roku odbyła się uroczystość poświęcenia wybudowanego kościoła. Poświęcenia dokonał biskup Rafał Władysław Kiernicki.

MARTA STROGUSZ

## Wspomóżmy małego Mikołaja!



Chłopiec w tym roku zachorował na cukrzycę I stopnia. By normalnie funkcjonować, dziecko potrzebuje pompy insulinowej. Koszt pompy – ok. 10 tys. zł. Rodzina Mikołaja nie jest w stanie samodzielnie zebrać takich środków.

Wszystkich, którzy chcieliby pomóc w zakupie tegoż urządzenia, prosimy o wpłaty na nasze konto:  
**BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700**  
z dopiskiem „Mikołaj Kowieni”

Monika Narmuntowska-  
Michalak  
[www.fundacjamosinga.zgora.eu](http://www.fundacjamosinga.zgora.eu)

Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc dla 6-letniego Mikołaja Kowieni z Szepetówki.

### POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski



Koronkowa ambona, z której płomienne kazania głosił ks. bp Jan Cieński

## Młodzież bawi się w teatr

Dwudniowe warsztaty z dykcji i retoryki, z elementami teatralnymi zorganizował dla Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA Konsulat Generalny RP we Lwowie. Piętnastoosobowa grupa pracowała nad ciałem, głosem i artykulacją, udoskonalając umiejętności potrzebne do autoprezentacji, rozmów kwalifikacyjnych i występów publicznych.



Inscenizacja „Lokomotywy”

### EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Warsztaty prowadził aktor Karol Zapala. Uczestnikom spotkania uświadamiał m.in., jaki wpływ na głos mają poszczególne części ludzkiego ciała. Pierwszy, poranny trening rozpoczął od ćwiczeń mięśni głowy, szyi, bioder, rąk i nóg. Chodząc po kole, uczestnicy przy pomocy głosu imitowali różne stany emocjonalne: szczęście, radość, spokój, strach i przerażenie. Ćwiczenia na prawidłowy oddech i gry logopedyczne miały usprawnić aparat artykulacyjny. Przy okazji uczestnicy przekonali się jak trudne jest powtarzanie łamańców językowych. Kolejny etap obejmował krótkie etudy teatralne czyli tzw. „ja” w zaproponowanych okolicznościach, jak to określił wielki rosyjski praktyk i teoretyk sztuki teatralnej Konstanty Stanisławski. Zespoły dwu i trzyosobowe przedstawiły umiejętności aktorskie w scenach dramatycznych, lirycznych, komediowych w najróżniejszych sytuacjach życiowych, tre-

ner celowo przeznaczał uczestnikom role odwrotne do ich usposobienia. W odgrywanych scenach dochodziło do ostrych starć, konfliktów miłosnych, rodzinnych i walki płci. Takie przemiany sceniczne sprawiły, że uczestnicy szkoleń mogli wczuć się w swoje stany emocjonalne i zaprezentować się w niecodziennych rolach.

– To była taka droga w stronę zabawy w teatr, żeby młodzież potwierała w sobie jakieś nowe rzeczy, których do końca nawet się nie spodziewała – mówił aktor Karol Zapala – Miałem największe obawy jaka to będzie grupa, bo można dokładnie się przygotować, mieć fantastyczne plany, a trafi się na opór materii i wtedy to koniec świata. Na szczęście trafiłem na grupę lwowskiej młodzieży, która chce coś zrobić, i oprócz zdolności, jest jeszcze bardzo elastyczna i chętna na uwagi.

Następnie trener wziętą na warsztat wiersz „Lokomotywa” Juliana Tuwima. Zgodnie z zaleceniem, wykonywana była w różnych interpretacjach – od modlitwy po tekst ero-

tyczny. Jeszcze jednym, tym razem zespołowym zadaniem, było przygotowanie inscenizacji „Lokomotywy” na scenie. Każdy uczestnik otrzymał swoje „trzy chwile sławy”, opowiadając kolegom siedzącym na sali, o sobie i swoich zainteresowaniach. Po zakończeniu autoprezentacji wspólnie doszukiwano się błędów i pozytywnych elementów poszczególnych wypowiedzi.

– Najlepszym podsumowaniem jest to, że młodzież szczerze mówiła, że chce jeszcze i ja też chcę jeszcze. Warto by to powtórzyć, a może nawet pokusić się o rozwinięcie tego w cykliczne spotkania jakiegoś kółka teatralnego. W każdym razie wyjeżdżam stąd pełen radości i mocno naładowany pozytywną energią – podsumował Karol Zapala.

Warsztaty stały się również okazją do spotkania towarzyskiego, młodzi ludzie pozostawili za drzwiami teatru Łesia Kurbasa swoje sprawy codzienne i zanurzyli się w atmosferze teatru, przebijając role, zachowania i emocje.



Etudy teatralne

## Wystawa mistrza w Berdyczowie

W sali św. Teresy (dolny kościół) karmelitańskiego sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej została otwarta wystawa witraży „Stworzenie światła” legendarnego polskiego grafika i malarza, profesora ASP w Krakowie Adama Stalony-Dobrzańskiego.



### JERZY SOKALSKI prezes „Polskiego Radia Berdyczów” tekst JERZY DRUG zdjęcia

Na otwarciu przybyli konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Skomarowski, kustosz parafii pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny ojciec Piotr Hewelt, przedstawiciele władz lokalnych. Wystawę zaprezentował wnuk wybitnego polskiego malarza – Jan Pawlicki. Goście obejrzeli film o pracy i twórczości Adama Stalony-Dobrzańskiego. Znakomity witrażysta ozdobił 50 świątyn w Polsce.

W wywiadzie dla „Polskiego Radia Berdyczów” Jan Pawlicki podkreślił: „Przywiozłem państwu wyjątkową wystawę witraży genialnego polskiego malarza urodzonego na Ukrainie, zmarłego w Krakowie, profesora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Adama Stalony-Dobrzańskiego. Wystawa ta była główną polską wystawą w Kijowie w zeszłym roku z okazji prezydencji Polski w Unii Europejskiej. Jej wartość określili sami Ukraińcy, wpisując ją, jako główną wystawę wielkiego jubileuszu tysiąclecia soboru Sofii Kijowskiej. Witrażowe dzieła prof. Dobrzańskiego należą do arcydzieł sztuki światowej. Mogą stać śmiało obok dzieł Wita Stwosza, Teofana Greka. Również mogą korespondować z najnowszymi zdobyczami sztuki – dziełami Picassa,

Malewicza, Kandinskiego. Artysta połączył bowiem tradycję i nowoczesność oraz kanony sztuki Wschodu i Zachodu Europy”.

Wystawa w Berdyczowie będzie czynna do końca stycznia. Następnie odwiedzi Winnicę i Paryż.



Adam Stalony-Dobrzański urodził się 19 października 1904 roku w Menie koło Czernichowa. Wybitny malarz, grafik, witrażysta, konserwator, wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Studiował na ASP w Krakowie u Fryderyka Pautscha i Władysława Jarońskiego. Pracę zawodową rozpoczął w zespole Józefa Mehoffera. Projektował i konserwował witraże i polichromie dla kościołów, cerkwi i zborów. Zmarł w 1985 roku w Krakowie.



# Boże Narodzenie 2012

TADEUSZ KURLUS

Znowu do liczonych już w tysiącach znaczków bożonarodzeniowych, którym początek dał walor kanadyjski z 1898 r. (zaliczenie go do tego tematu jest jednak kwestionowane), dojdą dalsze setki. Wiele poczt wpisuje je bowiem tradycyjnie do swych rocznych planów emisyjnych i chyba uznają, że im dłuższa seria, tym lepiej. Możemy zatem, podobnie jak w minionych latach, przynajmniej część z nich przedstawić. Przegląd rozpoczynamy, oczywiście, emisją PP z 30 listopada. Znaczki („A” ma nakład 30 mln, ten z wyższym nominałem – 2,5 mln) zaprojektowała Agnieszka Soczyńska.



Nie wszystkie z pokazanych obok emisji wymagają szerszego opisu, gdyż zaprojektowano je posługując się licznymi przecież świątecznymi symbolami i atrybutami. Widzimy wielokrotnie Mędrców przybywających z darami, pasterzy, którzy przyszli się pokłonić, Madon-



nę z Dzieciątkiem. Poczty litewska i niemiecka zdecydowały się pokazać zimowe pejzaże.

Jeden z dwóch znaczków austriackich pokazuje kościółek p.w. św. Jerzego w leżącej u stóp najwyższej góry Austrii, Grossglocknera (3.798 m), miejscowości Kals w Tyrolu. Kościół, najstarszy w tym mieście, został poświęcony w 1366 r. Walor, jak już od kilku lat, zaprojektował biskup-senior dr Reinhold Stecher. Drugi przedstawia fragment ołtarza z 1520 r. z „Adoracją Dzieciątka” w katedrze w miejscowości Maria Saal w Karyntii.

Włoski znaczek prezentuje obraz Antonio del Massaro (1450-1516)



*Szopka ze świętymi Janem Chrzcicielem i Bartłojem, własność galerii miasta Viterbo.*

Hiszpania wydała dwa znaczki, jeden reprodukuje obraz współczesnego malarza nawiązującego swą twórczością do sztuki starych mistrzów, drugi odnosi się do wydarzeń w betlejemskiej stajence, do macierzyństwa, także w dzisiejszym wydaniu.

Mamy zatem ogromną paletę nowych znaczków bożonarodzeniowych, z tych, które tu prezentujemy wiele zasługuje na wysoką ocenę – z pewnością przyczynią się one do zwiększenia atrakcyjności niejednej kolekcji.



# Ćwierć wieku Muzeum Pisanki

Muzeum Pisanki w Kołomyi obchodziło jubileusz 25-lecia. Kolekcja pisanek z Kołomyi uchodzi za wyjątkową, a samo muzeum nie ma odpowiedników w świecie. Obecnie zbiory eksponowane są w niewielkiej budowlu w kształcie pisanki.



SABINA RÓŻYCKA tekst  
www.sumno.com zdjęcie

Pomysł utworzenia zbiorów należy do etnografa Jarosława Tkaczuk. Jeszcze przed wybudowaniem nowej siedziby muzeum, w kołomyjskim Muzeum Sztuki Huculszczyzny i Pokucia konserwatorzy wynaleźli sposób utwardzenia i konserwacji kruchej skorupy jajka. Pierwszą ekspozycję otwarto w starej drewnianej cerkwi Zwiastowania NMP, na terenie cmentarza w Kołomyi. Po zwróceniu świątyni wiernym przez kolejne 12 lat, pisanki wielokrotnie przenoszono. Aż do momentu powstania nowej siedziby – zbudowano ją w rekordowym tempie – z okazji X festiwalu Huculszczyzny. W ciągu 90 dni na centralnym placu Kołomyi stało czternastometrowe „jajko”. Autorami pomysłu byli artyści z Kołomyi Wasyl

Andruszko i Mirosław Jasiński. Koncepcja nawiązuje do symbolicznego początku życia – zwiedzający wchodzi do wnętrza jajka.

– Dlaczego właśnie w Kołomyi otwarto Muzeum Pisanki? Bo to w tych okolicach tradycje pisankarstwa zachowały się do dziś – mówi dyrektor kołomyjskiego Muzeum Sztuki Huculszczyzny i Pokucia Jarosław Tkaczuk. – Pisanka to kurze lub gęsie jajko udekorowane według specyficznej technologii woskiem i naturalnymi barwnikami.

W licznych salach muzeum przedstawiono 12 tys. pisanek z różnych regionów Huculszczyzny i Pokucia, Ukrainy, a nawet świata. W salach muzeum odbywają się również okolicznościowe wystawy rzemiosła artystycznego – haftowanych ikon czy metaloplastyki.

KG

# Znaleziono rurociąg z czasów austriackich

W Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) podczas prac ziemnych odkopano stary rurociąg z czasów zaboru austriackiego.

SABINA RÓŻYCKA

„Kopaliśmy rów pod nowy kolektor ścieków i nagle zobaczyliśmy w ziemi kłodę – zwykły kawał pnia, niewyglądający i nieociosany – mówi Dmytro Dzundza, pracownik miejskich wodociągów, który odkrył znalezisko. – Zaczęliśmy kłodę rozcinać, bo myśleliśmy, że to zwykły pień zasypany ziemią. Aż tu niespodziewanie z kłody wytrysnął w nas strumień źródlanej wody”. Jak się okazało, była to rura umieszczona na głębokości trzech metrów. Zrobiono ją z pnia równej i wysokiej

sosny. Otwór wewnętrzny wiercono dużymi wiertłami, dalej drewno rozszerzała sama woda.

Fachowcy określili, że rurociąg ten został wykonany jeszcze w okresie austriackim – ma około 150 lat. Wykonano go nadzwyczaj solidnie. Nie zważając na swój sędziwy wiek, rurociąg zachował się nadzwyczaj dobrze – drewno nawet nie pociemniało. Znaleziony fragment rury został przekazany do muzeum miejskich wodociągów. W miejscu gdzie dokonano odkrycia, w XIX wieku był prawdopodobnie majątek ziemski.

KG

# Podolski Katyń

W 1939 roku na terenie Ukrainy Radzieckiej (za Zbruczem) mieszkało 27 milionów ludzi. Dziesięć lat wcześniej było ich około 31. 2 mln. Obliczając współczynnik przyrostu naturalnego nie-trudno policzyć, że w ciągu dziesięciu lat przed II wojną światową Ukraina straciła około 10 milionów mieszkańców. Gdzie się podzieli? Co się z nimi stało?

**JERZY WÓJCICKI**  
współpraca  
**IGOR PŁACHOTNIUK**  
i **SEBASTIAN REŃCA**  
Wikipedia ilustracje

Częściowe wytłumaczenie odnajdujemy w tysiącach opuchniętych ciał – ofiarach Wielkiego Głodu z lat 1932–1933. Kolejne odpowiedzi ukryte są pod ziemią – w masowych mogiłach w Winnicy na Podolu i innych miastach Ukrainy. Te straszne odkrycia dokonane były przez Niemców podczas II wojny światowej. Odkopywano ciała ludzi ze związanymi w tyle rękami i przedziurawionymi czaszkami. W samej Winnicy znaleziono ich około 10 tysięcy. Miasto stało się symbolem milionów niewinnie pomordowanych ludzi.

\*\*

...Wiosna 1943 roku. Pociąg jedzie do Winnicy. Ludzie z torbami, pomagając jeden drugiemu wciskają się do podstawionych wagonów towarowych. Każdy ze swoim bagażem siada gdzie się da. Jedna czy druga kobieta wyciera łzy płynące po policzkach. Przed południem pociąg zatrzymuje się na stacji Winnica. Ludzie wysiadają z wagonów. Idą szerokim bulwarem Kociubińskiego, przez drewniany most nad Bohem i dalej do celu swojej podróży – na końcu Ukraińskiego prospektu zaczyna się Lityńska Szosa. Właśnie tam kierują swe kroki.

Przy drodze w trzech miejscach – w Parku Kultury, na terenie polskiego cmentarza oraz w sadzie owocowym widnieją odkryte masowe groby ofiar komunizmu. Niemcy zaganiają do pracy robotników. Z dołów wyciągane są przegniłe ludzkie ciała. Tych trupów są setki, potem tysiące. Kopacze odnajdują coraz to nowe mogiły, pełne zwłok. Na wiadomość o odnalezieniu masowych mogił, ze wszystkich okolic Podola zjeżdżają ludzie, szukając jakiegokolwiek wiadomości o aresztowanych przez NKWD w latach 1937/38. Szukają ojców, matek, sióstr, braci i dzieci. Zbliżając się ku głębokim dołom zrywają w przydrożnych rowach ostro pachnące ziola i trzymają blisko nosa: trupi odór jest nie do wytrzymania. Niektórzy zaczynają płakać już teraz, kilkaset metrów przed terenem mogił. Inni siadają na ziemi, jakby nie rozumiejąc, co mają dalej robić. Jeszcze inni mdleją. Iść czy wracać? Rozpaczliwy widok.

Jedna ze starszych kobiet odrywa się nagle od reszty grupy i z krzykiem pada na pierwsze z ciał. Ludzie podnoszą półżywą staruszkę, kładą obok na trawie. Oprzytomniała kobieta opowiada, że przyjechała tu aż z Czernihowa. Trzy noce z rzędu śnił się jej aresztowany w 1937

roku syn, błagając matkę o to, by przyjechała do Winnicy i odszukała jego ciało wśród innych trupów. Odszukała. Rozpoznała po częściowo amputowanej lewej ręce i odzieży...

Od czerwca do sierpnia 1943 roku w Winnicy rozkopano 91 zbiorową mogiłę, z której wydobyto 9432 ciała, w tym 196 kobiet. Zidentyfikowano 679 ciał, większość z których to Ukraińcy i Polacy. Urzędnicy, rolnicy, robotnicy.

Badania prowadzili członkowie komisji medycyny sądowej, wśród których był Niemiec, Ukrainiec i Rosjanin. W pamięci mieszkańców Sowieckiej Ukrainy (Polaków, Ukraińców, Rosjan) jeszcze tkwił obraz Wielkiego Głodu, a już w kolejnych latach 1936/1938 zaczęła się nowa plaga bolszewickiego terroru. Nie znano ani dnia, ani godziny. Znikały miliony ludzi. Agenci NKWD najczęściej przychodzili w nocy, przeprowadzali rewizję i niezależnie od jej wyników, wydawali nakaz „Zbierać się!”. Zarzut był jeden – „wrogi narodu”. Bezpośrednią przyczyną aresztu mogła posłużyć pocztówka z zagranicy, krzyżek albo modlitewnik. Często aresztowano przez donos bez sensu i podstaw.

Masowa fala aresztów trwała aż do wybuchu II Wojny Światowej. Prawie każda rodzina złożyła w ofierze krwawemu bogu komunizmu kogoś ze swych bliskich. W przepelnionych więzieniach, sądy tzw. „trójek” wydawały wyroki śmierci. Naiwne żony i matki próbowały pomóc swoim aresztowanym bliskim. W rozpacz „szukały sprawiedliwości”, stojąc całymi dniami pod murami i bramami więzień, chodziły do urzędników NKWD, pisały listy do samego Stalina, prosząc by „towarzysz Stalin” dopomógł im w poszukiwaniach. W odpowiedzi pisano, że aresztowany był „wrogiem narodu” i zesłany został do łagru „bez prawa pisania listów”. Prawie 10 000 takich „wrogów”, „zesłanych w łagry”, znaleziono w masowych mogiłach w Winnicy.

\*\*

Najlepiej o tym, co wydarzyło się w Winnicy w 1943 roku, świadczą relacje samych członków rodzin, którzy rozpoznali kogoś ze swoich bliskich w zbiorowych winnickich mogiłach:

**Halina Gruszkowska ze wsi Gorodnica k. Niemirowa:**

– W październiku 1937 mojego ojca, rolnika Piotra Gruszkowskiego, lat 65, aresztowali enkawudziści w Braclawiu. Tłumaczyli mojej matce, że tata jest „wrogiem narodu”. Mój ojciec, który nawet nie skończył szkoły podstawowej, nigdy nie zajmował się polityką. Przez dwa tygodnie ojca trzymano w Braclawiu, potem zabrano do Winnicy. Mama co-

dzienne chodziła do braclawskiego NKWD, żeby cokolwiek dowiedzieć się o ojcu. Funkcjonariusze powiedzieli jej, że tatę wysłano do Winnicy. Od dnia aresztu, więcej o nim nie słyszeliśmy. Nic nie wiadomo też o dziesięciu innych osobach z naszej wsi, których aresztowano razem z naszym ojcem. Przeczytałam w gazetach, że w Winnicy rozkopano zbiorowe mogiły, a od sąsiadki dowiedziałam się, że ona znalazła tam ubranie swego męża. Pojechałam tam i wśród innych ubrań poznałam czapkę ojca. Teraz wiem, że zamordowali go enkawudziści.

Winnica, 3 lipca 1943 roku.

**Katarzyna Gorlewska ze Żmerynki:**

– Wśród wykopanych rzeczy w byłym ogrodzie NKWD, rozpoznałam odzież mojego męża: haftowaną koszulę oraz marynarkę z futrzanym

widziałam. Pewnego dnia powiedziano mi, że męża zabrano do Kijowa. Pojechałam za nim, ale w Kijowie powiedziano, że męża zesłano na Sybir. Zrozumiałam wówczas, że on leży wśród zabitych w Winnicy.

1 maja 1937 roku w Żmerynce aresztowano 60 osób w wieku od 35 do 50 lat, ślad po nich zaginął.

Winnica, 1 lipca 1943 roku.

**Darka Bielecka, okolice Szarogrodu:**

– Mego męża, Leonida Bieleckiego, lat 35, aresztowano 24 września 1937 roku. Wieczorem przeszukano dom i skonfiskowano ornaty, książki, dokumenty. Mąż ukończył duchowne seminarium na Wołyniu i do 1935 roku pracował we wsi Pelewa. W 1935 roku cerkiew w Pelewie zamknięto i męża zobowiązano do zostawienia wszystkiego i wyjazdu. Przyjechalibyśmy do wsi Grebla, gdzie mąż zaczął pracować jako drwal. Kiedy po niego przyszli, jeden z enkawudzistów powiedział: „I tak już za długo ten pies żyje”. Przewieziono go do Winnicy. Kiedy dostarczałam mu przesyłki, nigdy nie pozwolili mi, bym się z nim spotkała. Za miesiąc dowiedziałam się, że męża zesłano. Dokąd, kiedy? Więcej niczego nie powiedzieli. Napisałam prośbę do Moskwy i po pół roku otrzymałam zawiadomienie o tym, że męża zesłano na Syberię.

Przeczytałam w gazecie o zbiorowych mogiłach w Winnicy, przyjechałam tam, żeby odszukać rzeczy,

czy drzewa przed dziećmi, albo tym, że na terytorium sadu odbywają się wojskowe ćwiczenia.

O istnieniu „zamkniętego obszaru” w Winnicy świadczy jeden z protokołów Rady Miejskiej oraz kilka zeznań świadków.

Z protokołu z dnia 01 kwietnia 1936 roku: „Decyzja: zamknąć przed ludźmi teren o rozmiarze 27 hektarów, należący do Winnickiej Rady. Na tym terenie obowiązuje bezwzględny zakaz budowy bez zezwolenia NKWD. Koszt nowych mieszkań byłym mieszkańcom opłaci Komisariat Ludowy”.

Pracownik winnickiej stacji hydrobiologicznej Gulewicz mieszkał w tej części miasta, do której najkrótsza droga prowadziła przez cmentarz. – Idąc do pracy, często widziałem jak ludzie kopali groby. Nawet nie mogłem sobie wyobrazić w jakim celu. Wiosną 1937 roku zobaczyłem na głównej alei leżący kalosz cały we krwi, zacząłem się przyglądać. Kiedy szedłem główną aleją cmentarza i zobaczyłem, że do strony bramy podjechał samochód. Schowałem się w cieniu drzew i zobaczyłem, że ten samochód, jest załadowany ludzkimi ciałami i nakryty brezentem. Maszyna podjechała do wykopanych grobów. Wyraźnie słyszałem odgłosy zrzucanych na dół ludzkich zwłok. Kiedy doły zasypano, ciężarówka odjechała z cmentarza. Zbiorowe mogiły odnaleziono na wiosnę 1943 roku. Według opowieści miej-



Współczesny pomnik terroru sowieckiego lat 1937–1938 w pobliżu Parku Gorkiego w Winnicy

kolnierzem. Mój mąż, Dymitr Gorlewski, urodzony w 1888 roku, pracował jako maszynista kolei. Aresztowali go w Żmerynce. Nigdy więcej nie wrócił. Następnego dnia enkawudziści przeszukali dom, ale nic nie znaleźli. Przyczyną aresztu stało się oskarżenie męża o to, że jest on „wrogiem narodu”. Nigdy nie zajmował się polityką, trzy miesiące przed aresztem dostał nawet nagrodę za rzetelną pracę.

Po dwóch tygodniach męża zabrano ze Żmerynki do Winnicy. Jeździłam często do niego, przywoziłam ubranie, ale żadnego razu go nie

które należały do mojego męża. Odnalazłam jego ubranie, które sama mu uszyłam. Myślę, że mojego męża zabito, a nie zesłano.

Winnica, 1 lipca 1943 roku.

\*\*

W Winnicy znalazło się niemało osób, którzy wiedzieli i pamiętali o tym, co odbywało się w trzech miejscach w pobliżu Lityńskiej Szosy.

Pierwsze miejsce – ogród, który należał do kilku gospodarzy. W marcu 1938 roku zainteresowało się nim NKWD. Otoczyli ogród wysokim ogrodzeniem. Okolicznym mieszkańcom wmawiano, że NKWD zabezpie-

scowych „ktoś coś kopał w parku” i znalazł częściowo już rozłożone ludzkie szczątki. Zawiadomiono policję. Sprawą zajęły się władze lokalne, systematycznie rozkopując niezliczoną ilość zbiorowych mogił. W zajętej przez Niemców Winnicy powołano komisję z zakładu medycyny sądowej. Zwołano międzynarodową komisję z krajów neutralnych oraz zagranicznych dziennikarzy, która zajęła się badaniem skali stalinowskich mordów z lat 1937–1938.

Wiadomość rozeszła się błyskawicznie i do miasta zaczęli przyjeżdżać ludzie z nadzieją, że wreszcie

## Humor żydowski

Abram, właściciel straganu warzywniczego na bazarze, mówi do żony:

- Zapamiętaj, nie kupuj dzisiaj nic od Rabinowiczowej!
- A czemu?
- Bo pożyczyla naszą wagę...

\*\*\*

Przed świętami Bożego Narodzenia Żyd pyta rabin:

- Rebe, czy Żyd może mieć w domu choinkę?
- Może – odpowiada rabin – ale po co...???

\*\*\*

Rozmawiają dwaj bankierzy:

- Co u pana słycać panie Rozenkranc?
- Same kłopoty. Szukamy kasjera.

- Przecież niedawno zatrudniłście nowego!
- No i właśnie go szukamy!

Pani Izabela zgłasza się do rabin z prośbą o rozwód.

- Bój się Boga, kobieto – powiada rabin. – Przecież ma pani takiego porządne go męża. Czy ma mu pani coś do zarzucenia?

- Rebe, ja podejrzewam mojego męża, że to ostatnie dziecko, które mamy, to nie jest jego...

\*\*\*

- Wiesz, Mosze, Rubinsztajnowie wreszcie doszli do porozumienia.

- Co ich pogodziło?
- Zdecydowali się na rozwód.

\*\*\*

Dzwoni telefon u Szmula i głos mówi:

- Szmul, twoja Salcia się puszcza.

- A kto mówi?
- Całe miasto.
- Uf, takie miasto, dwie ulice na krzyż.

\*\*\*

- Icek! Jak ci poszło na ostatnim polowaniu?

- Ustrzeliłem kozę.
- Przecież u nas nie ma dzikich kóz!

- A kto powiedział, że ona była dzika?

\*\*\*

Przychodzi biedny Żyd do synagogi, kłęka i zaczyna się modlić. Mówi:

- Panie Jedyny, spraw, abym miał w życiu choć odrobinę szczęścia.... abym tak czasem znalazł 5... może 10 złotych...

Za nim podchodzi drugi Żyd, puka w ramię biednego i mówi szeptem:

- Panie! Masz tu stówkę i spadaj... bo my tu o poważne sumy się modlimy!

\*\*\*

Znany z małomówności Żyd przychodzi do fryzjera.

- Ostrzyć?
- Aha.
- Ogolić?
- Aha.
- Uczesać?
- Aha.
- Gorący kompres?
- Aha.
- Woda kolońska?
- Aha.
- Puder?
- Aha.
- Płaci pan dziesięć koron.
- Oho!...

www.budowniczy.net

dowiedzą się czegoś o losach swoich najbliższych.

Najpierw wyciągano ubrania, potem wieszano je na przydrożnych drzewach. Tak, aby przyjezdni mogli rozpoznać rzeczy bliskich. Kiedy ubrania zaczęły znikać (nocą kradziono je, a po upraniu sprzedawano na targowiskach), na drzewach zawieszono tabliczki z napisem – „za kradzież ubrań – śmierć”.

W innym miejscu – w ogrodzie na Dolinkach – zimą 1942/43 roku miejscowi rozkradli wszystkie deski z ogrodzenia. Wtedy już można było zobaczyć wgłębienia w ziemi. Potem przypadkowo odnaleziono zwłoki i zaczęto kopać na całym terenie. W ogrodzie rozkopano 34 doły, w których znajdowały się szczątki 5644 osób. W jednym z dołów były tylko dokumenty, w drugim ubrania, w innym – same buty.

Ciała wrzucano do dołów w pospiechu. Wszystkie zwłoki miały po-

wiązane ręce, u niektórych także i nogi. Dłonie wykręcano, ręce wiązano w nadgarstkach sznurem, obydwie końce sznura jeszcze raz przeciągano pomiędzy rękami i wiązano tak, by każda ręka była w oddzielnej pętli. Nie było możliwości, by samemu uwolnić się z takich pęt.

Ofiary były ubrane prawie jednakowo: – koszula, spodnie i marynarka. Ze 196 trupów kobiet, 49 ciał były całkiem nagie, inne – ubrane tylko w koszule. Większość z tych kobiet była w młodym wieku. Eksperti określili, że przed śmiercią, prawie wszystkie były gwałcone. Ofiary zabijano strzałem w tył głowy. Czaszki kilku trupów zostały rozbite ciężkimi przedmiotami. Kilka trupów miało pętle na szyjach. Większość ofiar bolszewickiego terrorku w Winnicy to mężczyźni w wieku 30–40 lat.

Dokumenty i zeznania świadków pozwoliły ustalić, że rozstrzelanie ofiar miało miejsce na terenie NKWD

i w pobliskich garażach. W czasie rozstrzelania uruchamiano silniki samochodowe, które zagłuszały strzały. Ale i tak znaleźli się świadkowie, którzy słyszeli dźwięki pojedynczych strzałów.

\*\*

Niedawno, dzięki zaangażowaniu mieszkańców Winnicy, odbyła się konferencja prasowa przygotowana z powodu obchodów 75-lecia Winnickiego Parku Kultury i Odpoczynku im. Gorkiego.

– Na całym świecie ludzie wiedzą, że ten winnicki park jest, po pierwsze – polskim katolickim cmentarzem, a po drugie – miejscem masowych mordów ofiar NKWD w 1937–1938 latach, – opowiada Sergiusz Swytko, deputowany do winnickiej rady obwodowej. Podczas okupacji niemieckiej w 1943 roku Niemcy odnaleźli 35 zbiorowych mogił, z których 14 rozkopano i podjęto próbę identyfikacji ciał. Oznacza to, że na terenie parku (wyłączony 15 hektarów byłego polskiego cmentarza) znajduje się 21 niezbadanych zbiorowych mogił ofiar zamordowanych przez komunistów. Według specjalistów, ilość ciał waha się od 2 do 5 tysięcy ciał. Celem utworzenia parku było zamaskowanie przez stalinowską władzę własnych zbrodni.

W 1944 roku postanowieniem winnickiej rady miejskiej na uporządkowanie parku z budżetu ZSRR wydzielono 10 tys. rubli, a w 1945 roku – 2 miliony 308 tys. rubli. Ogromne pieniądze w powojennych realiach. Wykorzystano je do zamaskowania masowych mogił ofiar represji.

Profesor historii Strukiewicz potwierdził, że Winnicki Park Centralny jest miejscem pochówku zakatowanych przez NKWD ludzi. Skrytykował obecne władze miasta za huczne świętowanie rocznicy utworzenia parku im. Gorkiego, który przez tyle lat był specjalnym obiektem NKWD. Były oficer KGB Wadim Witkow-

ski jest specjalistą od archiwów służb specjalnych ZSRR. Dzisiaj jest dziennikarzem. Również potwierdza, że mogiły rozkopane przez Niemców w 1943, to tylko część z ogólnej ilości grobów. Ponoć w niemieckich dokumentach są wpisane wszystkie miejsca masowych mogił. Według Witkowskiego, organizacja imprezy rozrywkowej w miejscu, gdzie leżą tysiące zamordowanych ludzi jest absolutnie niemoralna.



Okładka książki Antina Dragana „Pamiętajmy o Winnicy”

Switłana Maczulska, jako 11-letnia dziewczynka mieszkała nieopodal parku. – Mój tata przypadkiem zobaczył jedną z takich mogił. Powiedział, że mogiła była tak głęboka, jak wiejska chata z kominem. Winnicki park leży na mogiłach, na krwi.

Deputowany winnickiej obwodowej rady Mykoła Zieliński:

- Rozstrzelano moją babcie i dziadka. Są pochowani gdzieś w parku. Tych, kto ich rozstrzelał, już ukarał Bóg. Ale nie rozumiem, jak miejscowe władze mogą wydawać zarządzenia, o festynie na grobach naszych dziadków, ja tego nie rozumiem. Przecież Bóg wszystko widzi...

Autorzy korzystali z książki ANTINA DRAGANA „Pamiętajmy o Winnicy”



Pomnik w Parku Gorkiego w Winnicy

## Pamięci abpa Ignacego Tokarczuka

2 stycznia br., w Przemyślu odbył się pogrzeb arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, wieloletniego pasterza przemyskiego, który pochodził z Łubianek Wyższych koło Zbaraża.

### KONSTANTY CZAWAGA

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w rozmowie z „KG” przypomniał, że w zeszłym roku Ignacy Tokarczuk obchodził 70. lecie święceń kapłańskich, otrzymanych 21 czerwca 1942 roku w kościele seminarijnym p.w. Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie, z rąk ówczesnego lwowskiego biskupa pomocniczego, Eugeniusza Baziaka.

„Z księdzem arcybiskupem Tokarczukiem miałem możliwość spotkać się bliżej podczas mego pobytu w seminarium w Przemyślu, gdzie przez dwa lata studiowałem, jako alumn archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie – przypomniał arcybiskup Mokrzycki. – Ten kapłan i biskup imponował mi zawsze swoją osobowością, swoim stylem kontaktu z klerykami, swoją troską o powierzona sobie diecezję przemyską. Walczył o wolność Kościoła, o prawa człowieka. Przykładem uczył nas jak



otoczyć troską wszystkich wiernych. Stąd w małych wioseczkach w Bieszczadach budował świątynie i zawsze wspominał o Kościele na Wschodzie. Cieszył się dużą liczbą kleryków, a kiedy studiowałem było nas w seminarium przemyskim 420 i przeczuwał, że przyjdą czasy, kiedy będzie mógł przynajmniej dwustu

księży posłać na Wschód” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Dodał, że rzeczywiście wielu kapłanów archidiecezji przemyskiej w latach dziewięćdziesiątych wyruszyło do archidiecezji lwowskiej. Mieczysław Mokrzycki z wdzięcznością mówił o hojności arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, przekazywał on na

Wschód kielichy, monstrancje, szaty liturgiczne. „Zawsze, kiedy się spotkaliśmy interesował się sytuacją Kościoła lwowskiego” – powiedział arcybiskup Mokrzycki.

Inf.

Ignacy Tokarczuk urodził się 1 lutego 1918 roku w Łubiankach Wyższych koło Zbaraża. Studia we Lwowie odbywał w Wyższym Seminarium Duchownym oraz na wydziale teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po wojnie uzyskał stopień doktora filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Abp Ignacy Tokarczuk kierował diecezją przemyską w latach 1966–1993. W okresie Polski Ludowej wymieniano go wśród najbardziej bezkompromisowych biskupów polskiego kościoła. W 2006 roku za swoją pracę został odznaczony Orderem Orła Białego. Zmarł 29 grudnia w Przemyślu, miał 94 lata.

KG

## Festiwal teatralny „Monowschód”

W Wilnie w dniach 23 – 26 listopada odbył się festiwal teatralny „Monowschód”. Był to pierwszy festiwal monospektakli. Organizatorzy i zaproszone zespoły bardzo odpowiedzialnie podeszły do tego jakże trudnego zadania.



**ELŻBIETA LEWAK** tekst  
**ELIGIUSZ RYBIENIK** zdjęcie

Festiwal rozpoczął spektakl Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Lalki, moje ciche siostry” w wykonaniu Agnieszki Rawdo.

Następnego dnia na scenie wystąpiły dwa zespoły: Teatr im. Jana Ignacego Kraszewskiego z Żytomierza oraz Polski Teatr Ludowy ze Lwowa.

Trzeciego dnia Polski Teatr z Moskwy Eugeniusza Lawreńczuka przedstawił spektakl „Pchła Szachrajka”. W tytułową rolę wcieliła się Marta Dobosz.

Na zakończenie festiwalu gościnnie zagrał Cezary Morawski. „Aktor... to aktor... to aktor...!”. Tekst o jakże nieraz trudnym życiu aktora, które tu jest opisywane z dystansem i poczuciem humoru. „Spektakl ten ma swo-

widowni jeden z widzów zaśpiewał drugą zwrotkę. A potem wstał trzeci i zaśpiewał trzecią! No to mówię: panowie, ale ja nie znam czwartej! (śmieje się) Czwartą skomponowaliśmy wspólnie z widownią. A w Łęczycy spektakl trwał nie 1,20 godzinę, ale 2 godziny i 10 minut. Po prostu cały czas były dogadywanki, swoisty dialog z widownią (uśmiecha się). Najważniejsze to umieć słuchać widza”.

Wszystkie zespoły składały również podziękowania organizatorce tego festiwalu – pani Lili Kiejzik. Sama pani Kiejzik tak przedstawiła swoje refleksje: „Jestem zadowolona przede wszystkim z tego, że dojechali ci, którzy chcieli dojechać, że byli, że czuło się widownię, że tematyka była bardzo różna, że każdy znalazł swój materiał na monospektakl. Mam nadzieję, że Wilno przyjęło wszystkich bardzo gościnnie”.



Zbigniew Chrzanowski i Lila Kiejzik

ją historię. Pierwszy raz zagrałem to w '86 albo '87 roku, ale wtedy to było zupełnie inne przedstawienie. Warto zaznaczyć, że nie jest to produkcja Teatru Capitol, ale Agencji Sceniczej Cezary Morawski. Capitol zaś użyczył mi sceny aby to zagrać”.

Aktor przez cały spektakl pracuje z widzami, współpracuje z nimi, prowokuje do interakcji oraz odpowiada; niejednokrotnie zapewne widz zmusza aktora do improwizacji: „Ten spektakl ciągle żyje. Miałem niedawno taką przygodę. Gdy zaśpiewałem pierwszą zwrotkę znanej przysłówki „Góralu, czy ci nie żal”, nagle na

Podczas pożegnalnego bankietu pani Kiejzik wręczyła reżyserom spektakli słodczyce – torty z logiem festiwalu: „Mamy zakończenie kolejnego festiwalu. W tym roku to były monodramy, dlatego nazwaliśmy ten festiwal „MONOWschód I”. Chcę w szczególny sposób podziękować moim kolegom ze Studia. Nie wymieniam waszych nazwisk, ponieważ każdy z was pracował i robił to, co było potrzebne. Dziękuję wam za wasze zaangażowanie. Chcę również podziękować wszystkim zespołom, które przybyły na tegoroczny festiwal”.

## Monodram na podstawie prozy Beaty Obertyńskiej „Z domu niewoli” do błogosławionej ziemi

*Błogosławioną ziemią* łagiernicy nazywali miejsca, w których po raz pierwszy po wyjściu z obozów stawali jako ludzie wolni. Łagrowa tułaczka lwowianki Beata Obertyńskiej (1898-1980) zaczęła się na Brygidkach we Lwowie, potem była wywózka do łagru pod Workutę, katorżnicza praca w kolchozie, zwolnienie z obozu na mocy amnestii dla Polaków, poszukiwanie polskiej armii. Przeżycia z zesłania zapisała Obertyńska w tomie wspomnień „W domu niewoli”, wnikliwie i ze szczegółami odtworzyła wszystkie etapy egzystencji na nieludzkiej ziemi. Reżyser Zbigniew Chrzanowski i aktorka Elżbieta Lewak wzięły na warsztat prozę Beaty Obertyńskiej, przygotowując się do festiwalu teatralnego w Wilnie. 27 grudnia 2012 r. w Polskim Teatrze Ludowym miała miejsce lwowska premiera monodramu „Z domu niewoli” w wykonaniu Elżbiety Lewak.

**MARIA BASZA**  
tekst i zdjęcia

**O pomysł na monodram „Z domu niewoli” oraz o jego realizacji opowiada dyrektor i reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski:**

W połowie roku otrzymałem od Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie pytanie i prośbę – czy nie moglibyśmy wziąć udziału w Międzynarodowym Polskim Festiwalu Monospektaklu MONOWschód. Tamtejsze środowisko już od kilku lat organizuje takie festiwale, na które zapraszane są polskie zespoły teatralne spoza Polski. Z powodu szczupłości środków finansowych, Polskie Studio Teatralne w Wilnie nie mogło zaprosić do wystawienia dużej sztuki, wieloobsadowej, natomiast mogło zorganizować Festiwal Monospektaklu, z udziałem jednego wykonawcy.

Nie od razu dałem odpowiedź. Miałem w głowie dwa tematy, jednym z nich była książka Beaty Obertyńskiej „W domu niewoli”. Drugi temat był z innego obszaru literackiego, dotyczył tekstu Hemingwaya.

Tekst Obertyńskiej, który znałem już dość dawno, był w jakiś sposób bliższy mi niż tekst Hemingwaya. Poza tym, wiedziałem, że mam wykonawczynię.

Z książki trzeba było wyłonić coś, co by trwało w granicach godziny, godzinę 15 minut. Praktycznie tyle powinien trwać monodram, bo dłuższy jest dla publiczności trudniejszy w odbiorze. Wybór mój padł na Elżbietę Lewak. Miałem przeczucie, że to jest materiał dla niej, że da sobie radę. Elżbieta przeczytała książkę, troszeczkę ogarnęła ją panią, co do ogromu materiału, ale zgodziła się.

Umówiliśmy się w ten sposób, żeby równolegle opracowywać nasze wersje tego tekstu. Powstań wówczas dwie konstrukcje scenariusza. Kiedy spotkaliśmy się, nasze pomysły były bardzo zgodne. Elżbieta musiała pracować nad tekstem, a ja powoli tworzyłem spektakl. To nie mogło być tylko czytanie tekstu,



trzeba stworzyć pewną atmosferę, odpowiednią dramaturgię. Spektakl jednego aktora musi być oszczędny we wszystkich środkach – w dekoracjach, kostiumach, bo taka jest zasada. Postanowiłem teatralną otoczkę, atmosferę spektaklu budować poprzez światło i dźwięk.

Teraz, po trzecim spektaklu mogę śmiało stwierdzić, że udało się nam to zrobić. Zanim tak się stało były długie poszukiwania dźwięków, ilustracji, jakichś kroków, zamknięcia żelaznej bramy, rytm jadącego pociągu – stukot kół połączony z migającym światłem. Żarówka, która kołysząc się świeci raz jaśniej, raz ciemniej, co stwarza odpowiednią atmosferę w więziennej celi.

Monodram charakteryzuje również oszczędność rekwizytów. Przede wszystkim rozpoczęły się poszukiwania munduru, który musi zaistnieć w finale. Udało nam się znaleźć w naszych magazynach autentyczną furazerkę wojskową z tamtych czasów. Największym problemem było znalezienie fufajki. Od pracowników sceny, w teatrze im. Marii Żankowieckiej wypożyczyłem

stary waciak. W zasobach kostiumowych teatru znaleźliśmy odpowiednią uszankę.

Następnie musiało dojść do spotkania aktorki, reżysera i wszystkiego tego, co do spektaklu się dodawało – dźwięków, elementów muzycznych. Do naszego spotkania bezpośredniego i do konfrontacji doszło w przededniu wyjazdu do Wilna. Zaczęliśmy montować tekst z przerwaniakami, z efektami dźwiękowymi.

Do Wilna wyjechaliśmy z Przemysła, w podróży jeszcze trwały przymiarki do tekstu. Każde zdanie ważne było na wagę złota. W Wilnie nie mieliśmy czasu na żadne próby – rozpoczął się festiwal i trzeba było być na przedstawieniach naszych kolegów.

Kiedy zobaczyliśmy scenę, na której będziemy musieli występować, po prostu się załamałem. Dawny Republikański Pałac Pionierów i Młodzieży absolutnie nie pasował do spektaklu kameralnego, do wyciszonego tekstu, jakby spowiedzi bohaterki. Myślałem, że nasz monodram utonie w tej przestrzeni i nie dotrze do publiczności.

Zdecydowaliśmy, że zamknijemy kurtynę i będziemy grali na proscenium. Ale proscenium też jest ogromne. Jak zmniejszyć przestrzeń? Skoncentrować światło tylko na tej małej przestrzeni, na której by zaistniała nasza bohaterka. Na szczęście przed nami występowały nasi koledzy z teatru w Żytomierzu. Zobaczyłem, że reżyser zastosował ten sam chwyt.

Przed wyjazdem do Wilna, poprosiłem Lubę Lewak (matkę Elżbiety, doświadczoną aktorkę naszego teatru), aby była naszą asystentką i zajęła się rekwizytami i strojem. To

Jestem pełen szacunku dla pracy Elżbiety. Opanowanie pamięciowe takiego ogromnego tekstu (przedstawienie trwa godzinę i 20 min.), kiedy aktorka jest cały czas w akcji i nawet jeżeli milczy to musi coś robić. I Elżbiecie się to udaje. Będę rad, jeżeli będziemy mogli pokazać to przedstawienie nie tylko we Lwowie.

Monodram jest trudniejszy w realizacji niż przedstawienie wieloosobowe. W tym drugim jest partner, który pomoże, który wyręczy na scenie. W tym przypadku odtwórca skazany jest na samego siebie, musi pamiętać

bohaterka przekracza granicę, kiedy na moście dudniły kroki, usłyszała jakby biblijny głos Pana z Synaju: „Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł... z domu niewoli”. Jest w tym optymistyczna nuta. Na tym mi bardzo zależało, jest w tym nadzieja, że z domu niewoli zawsze można wyjść i trzeba się o to starać.

#### O budowaniu roli, o emocjach jakie towarzyszyły tej pracy mówi aktorka Elżbieta Lewak:

Beata Obertyńska jest wspaniałą poetką i pisarką. To jej proza i wiersze pomagały mi zrozumieć, kim była. Jest to twórczość głęboka, bardzo szczerą, wzruszającą, często zabawna, poruszająca i mocna.

Takie budowanie realnego człowieka jest dla mnie trudniejsze niż postaci wymyślonej, bo ciągle mam gdzieś w głowie myśl: czy pani Beata na pewno w ten sposób by to powiedziała?

I choć wszyscy podziwiają fakt, że zapamiętałam tak długi tekst (muszę przyznać, że nieco obawiałam się mówienia i w ogóle bycia na scenie przez półtorej godziny), to jednak bardziej się martwiłam o to, czy będę potrafiła donieść do widza uczucia i przeżycia Beaty Obertyńskiej oraz ludzi, których spotkał podobny los? Jestem bardzo młoda, a mówię w imieniu osoby dojrzałej, wdowy, kobiety, która widziała więcej życia niż ja... Rozmawiałam z reżyserem, z rodzicami, z osobami

starszymi – po to, by zrozumieć, by uzmysłowić sobie pewne fakty. Choć, muszę przyznać, pewne rzeczy wciąż nie mieszczą mi się w głowie. Publiczność reagowała zawsze wspaniale. A właściwie to zamierała. Gdy milkłam i ja – miałam wrażenie, że nikt nawet nie oddycha. Czulałam, że widzowie są cały czas ze mną. Dziękuję im za to. Chcę podziękować Zbigniewowi Chrzanowskiemu za zaufanie, jakim mnie obdarzył, powierzając mi taką rolę. Przed każdym wyjściem na scenę dedykuję w myślach ten spektakl Beacie Obertyńskiej. Za każdym razem proszę ją też, by czuwała nade mną. By pomogła przekazać dalej to, co ona miała do przekazania.

I najwidoczniej pomaga.



było ogromne szczęście. Od strony sceny miałem człowieka, który będzie czuwał nas spektaklem. Z akustykiem, który przyjechał z nami z Przemyśla, musieliśmy czuwać nad dźwiękiem i światłem. To sterowanie odbywało się daleko poza sceną.

W ogromnych nerwach i w biegu zagraliśmy nasze przedstawienie, które bardzo się publiczności podobało. Zbieraliśmy nie tylko wyrazy akceptacji artystycznej, ale przede wszystkim mieliśmy satysfakcję z tego, że tekst Beaty Obertyńskiej okazał się tak wzruszającym, docierającym do ludzi nawet bardzo młodych. W sali było bardzo dużo młodzieży, dla których Warkuta, Syberia, wywózki, łagry były pewną egzotyka. Natomiast dla starszego pokolenia był to ogromny dramat. Aktorka siłą swojego wyrazu aktorskiego potrafiła to wszystko przekazać.

Natomiast lwowska premiera spektaklu 27 grudnia, była spokojniejsza, ale też niepozbawiona pewnego nerwu. Nasza kameralna scena we Lwowie idealnie nadaje się do takiego materiału. Ojciec Elżbiety – Anatol Lewak – od lat zajmuje się oświetleniem naszej sceny, z wielkim przejęciem przygotował się do występu córki, chciał to zrobić w sposób wyjątkowy.

o bardzo wielu rzeczach. Bez pomocy asystenta za kulisami, który zaopiekuje się rekwizytami, strojem, bez człowieka, który poprowadzi światło, bez człowieka, który jest odpowiedzialny za efekty dźwiękowe, tego typu spektakl jest nie do pomyślenia. Widz nie wie z ilu elementów składa się taki spektakl. Jest to jak mozaika, z której trzeba ułożyć pewien wzór i wszystko musi się zgadzać.

Nie mogliśmy się obyć bez wierszy Beaty Obertyńskiej, trzeba było je umiejętnie wpleść w scenariusz. Są jakby niezauważalne, a jednak są. Cudowna litania, fenomenalna elegia o Uralu, wspaniałe pożegnanie z domem. Wiersze w pewien sposób wypływają z sytuacji, z potrzeby serca artystki. Proza Beaty Obertyńskiej jest znakomita, zwięzła, oszczędna, jest jednak dokumentalna w tym wszystkim, co opisuje. Pamięć jej jakby fotografowała wszystko, co się tam działo. Ale czasem wylaniają się fragmenty takiej lirycznej spowiedzi, które umieszczone są w jej wierszach.

Jest mała zmiana, jeżeli chodzi o tytuł książki i tytuł przedstawienia. Książka nazywa się „W domu niewoli”, a przedstawienie postanowiłem zatytułować „Z domu niewoli”, idąc za słowami, które są w finale. Kiedy



Bardzo czekałam na premierę tego tytułu na scenie naszego lwowskiego Polskiego Teatru Ludowego. Był to dla mnie ważny moment nie tylko dlatego, że Beata Obertyńska była lwowianką, ale i dlatego, że za kulisami tego właśnie teatru rosłam i poznawałam świat. Później na tej scenie debiutowałam w przedostatniej klasie szkoły średniej w rolnym Młodej. A teraz miałam możliwość wrócić na nią z nowym bagażem doświadczeń, z nowymi przemyśleniami. I z bardzo trudnym tematem.

Pamiętam, gdy reżyser Zbigniew Chrzanowski zaproponował mi udział w tym spektaklu, niezmiernie się ucieszyłam. Monodram to wyzwanie i niesamowita przygoda, wiedziałam, że będzie to wymagało dużo pracy, ale byłam zaintrygowana!

Pierwszym zadaniem, jakie otrzymałam – było przeczytanie książki „W domu niewoli”, od deski do deski. Następnie wybieraliśmy fragmenty, które cały czas, nawet w drodze do Wilna, z żalem skracaliśmy. Najbardziej żał mi było wzruszającego fragmentu, gdy w którymś więzieniu osoby internowane dostały po kubku gorącego mleka... Beacie Obertyńskiej przypomniało to dom, bezpieczeństwo, które czuła w dzieciństwie, gdy świat wydawał się jej prosty i piękny...

Książka ta stworzyła we mnie określony nastrój. Takie właśnie fragmenty, w których opisywała rzeczy intymne, wspomnienia, „okrucy” opisywane szczerze, czasem z dystansem, z poczuciem humoru, sprawiły, że mogłam próbować „budować”



## Pierwsza ścieżka rowerowa i pomnik roweru

W miejscowości Dolina w województwie iwano-frankowskim (dawn. stanisławowskim) otwarto pierwszy na Zachodniej Ukrainie pomnik roweru.

**SABINA RÓŻYCKA** tekst  
**RM Doliny** zdjęcie

„Pomnik jest w kształcie dwumetrowego koła, w centrum którego umieszczono stylizowany stary rower. Wokół są kamienne ścieżki i trawniki” – podano w informacji Rady miasta Doliny. Autorem metalowej kutej kompozycji jest artysta-koval Ruslan Papadyniec, a przestrzeń wokół zaprojektowała architekt Rusłana Gawryliw. Koncepcja przestrzeni umożliwia wolny dostęp do rzeźby z każdej strony – tak, że można dosiąść rowerem i zrobić sobie zdjęcie.

Ceremonia otwarcia zebrała na placu wokół pomnika wielu uczniów lokalnych szkół, mieszkańców Doliny, przedstawicieli władz samorządowych. Otwarcie pomnika zbiegło się z



otwarcem pierwszej w województwie ścieżki rowerowej – powstała ona przez naniesienie odpowiedniego oznakowania na oba pobocza szosy i ustawienie znaków drogowych. Rower od dawna był i pozostaje najbardziej popularnym środkiem lokomocji w Karpatach, chociaż młodzież ostatnio coraz częściej przesiada się na motorynki.

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ styczeń 2013

Piątek, 18 stycznia – P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00

Sobota, 19 stycznia – R. Leoncavallo opera „PAJACE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 20 stycznia – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 12:00

P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 24 stycznia – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 25 stycznia – G. Donizetti opera „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

Sobota, 26 stycznia – J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 27 stycznia – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZE-SIWO”, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 31 stycznia – projekt kulturalny „HARMONIA SFER”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60; www.opera.lviv.ua

## ...Coraz nas mniej z naszego świata, Co się oddala i odlata...



Stanisław Czerkas (od lewej) w roli Cześnika w „Zemście” Aleksandra Fredry

Tych kilka słów pragnę poświęcić pamięci Stanisława Czerkasa – mojego szkolnego kolegi ze szkoły nr 24, kolegi teatralnego, działacza społecznego i w ogóle nieprzeciętnego Lwowiaka.

Wieść o Jego śmierci zastała nas tak znieca, że nawet w porę nie zdążyłem poświęcić mu wspomnienia – czynię to teraz i myślę, że nigdy za późno mówić o tym Człowieku, artyście i działaczu – był przecież przez dwie kadencje Prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. I jakbyśmy nie chcieli patrzeć na okres jego 8-letniej kadencji, trzeba przyznać, że należał do najciekawszych i bogatych w wydarzenia lat pracy Towarzystwa – były to lata kilku Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie, odbywających się we Lwowie.

Staszek Czerkas był o rok starszy ode mnie i oczywiście w takim wieku różnica między dziewiątą klasą a maturzystami to cała przepaść.

Wyszedł z pod tego samego skrzydła literackiego, czyli Piotra Hausvatera – grywał oczywiście w szkolnych przedstawieniach, ale po szkole teatralne towarzystwo z 24-jej rozpięzło się po różnych uczelniach – Politechnika, Lasówka czy Akademia Medyczna. Ci, co trafili na Uniwersytet, tego ducha szkolnego teatru zachowali.

Staszek pojawił się w Teatrze na Kopernika po 1985 roku. Uwolnił się już od obowiązków inżynierskich, córkę Jadwigę zgamął ze sobą i przyszedł do Teatru – pierwszą rolę zabył nadmierą grając Cześnika w „Zemście” A. Fredry w reżyserii Walego Bortiakowa. Później już był Starszy Pan w Różewiczowskiej „Starej kobiecie” i sam Fredro w jednoaktówce Mariana Hemara „Dawny spór”.

Jego osobowość artystyczna posiadała pewną niezwykłą cechę – przy małych zmianach charakterystyki łatwo można było osiągnąć ludzkie podobieństwo, a to do Fran-

ciszka Józefa, a to do Gombrowicza, czy wreszcie do samego Fredry.

Nadzwyczaj pracowity i solidny, pogodny i otwarty dzielił czas między Teatrem i Towarzystwem.

Kiedy odjeżdżał do Polski, na pewien czas pozostała wyrwa w repertuarze. Tak naprawdę nie zerwał tego kontaktu, zawsze wypytywał, co się dzieje, cieszył się z naszych sukcesów. Niestety i odległość, a ostatecznie i choroba nie pozwoliły na częste kontakty, choć tych pragnął najbardziej.

„Coraz topnieją nasze rzędy...

...I ścieśnia się czworobok

I zamykają się szeregi

Bez przyjaciela

Bez kolegi...”

(Fragmenty wiersza M. Hemara „Strofy Lwowskie”)

**W imieniu zespołu  
Polskiego Teatru Ludowego  
we Lwowie  
ZBIGNIEW CHRZANOWSKI**

## Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko tobie przyswoić partie głosowe.

**Skorzystaj z ZAPROSZENIA!**



Pani Ewie Piłat oraz całej Rodzinie  
najszczerze wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

**TADEUSZA PIŁATA**

adwokata, radcy prawnego

składa

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Jarosław Drozd

wraz z pracownikami Konsulatu



Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy

**TADEUSZA PIŁATA**

Naszego Serdecznego Przyjaciela  
wielkiego pasjonata Ukrainy, wieloletniego wiceprezesa  
Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.

Rodzinie i bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

zespół Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej



**PANI RENACIE KLĘCZAŃSKIEJ**

nauczycielce szkoły nr 3 w Stanisławowie  
i naszej współpracownicy

Wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**MATKI**

składa redakcja gazety Kurier Galicyjski



29 grudnia 2012 roku, we Lwowie  
odeszła do Wieczności, nasza wieloletnia i serdeczna Przyjaciółka

**ŚP. JADWIGA CHACKO**

Drożej Marcie,  
składamy wyrazy najszczerzego współczucia i żalu

Monika i Andrzej Michalak  
Fundacja Mosinga



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,  
że w dniu 11 stycznia zmarła

**ŚP. WERONIKA KACHZA**

członkini Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi  
we Lwowie

wyrazy współczucia i żalu składamy  
pograżonemu w smutku synowi Mirosławowi

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi  
we Lwowie

## REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA**  
**ПЕРША СТОРІНКА**  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE**  
**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE**  
**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**STRONA OSTATNIA**  
**ОСТАННЯ СТОРІНКА**  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej  
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie



16 stycznia 2013 r.  
zmarł w Głubczycach

### śp. płk ZYGMUNT JÓZEF TURZAŃSKI

żołnierz AK, więzień sowieckich łagrów,  
nasz wiemy czytelnik  
Cześć jego pamięci!

Synowi – Panu Wiesławowi Turzańskiemu  
i całej jego rodzinie  
serdeczne wyrazy współczucia

składa Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”



16 stycznia 2013 w Głubczycach zmarł

### śp. płk ZYGMUNT JÓZEF TURZAŃSKI

ur. 9.09.1921, Żupanie woj. Stanisławowskie,  
Żołnierz AK w Stryju, więziony w Stryju i łagrach sowieckich.  
Członek Polskiego Związku Filatelistów.  
Odnznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim  
Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem AK (londyński),  
Medalem Wojska (londyński), Krzyżem Partyzanckim  
i innymi odznaczeniami wojskowymi.

Panu Wiesławowi Turzańskiemu,  
wielkiemu patriocie ziem utraconych  
i jego rodzinie pogrążonej w głębokim smutku

Wyrazy współczucia składają harcerze  
HPnU Ziemi Lwowskiej



### Pani Renacie KLĘCZAŃSKIEJ

nauczycielce w Szkole Średniej Ogólnokształcącej nr 3  
w Iwano-Frankiwsku

najszczerze wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci Mamy

składa

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie  
Jarosław Drozd  
wraz z pracownikami Konsulatu

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

**Ambasada Rzeczypospolitej  
Polskiej na Ukrainie**  
01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

**Wydział Konsularny  
Ambasady RP w Kijowie**  
01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60  
tel: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

**Wydział Promocji Handlu  
i Inwestycji przy Ambasadzie**  
01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kiev.trade.gov.pl/

**Konsulat Generalny RP  
w Charkowie**  
61002 Charków, ul. Artioma 16  
tel: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkowkg.polemb.net/

**Konsulat Generalny RP  
we Lwowie**  
79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel: +38 032 295 79 90



faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://lwowkg.polemb.net/

**Konsulat Generalny RP  
w Łucku**  
43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail:  
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.luckkg.polemb.net/

**Konsulat Generalny RP  
w Odessie**  
65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03  
fax: +38 048 722 77 01  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessakg.polemb.net/  
**Konsulat Generalny RP  
w Sewastopolu**  
99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3  
tel: +38 0692 539 881  
fax: +38 0692 539 885  
e-mail:  
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.sevastopol.polemb.net/

**Konsulat Generalny RP  
w Winnicy**  
21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.  
tel: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.polemb.net/

**Instytut Polski w Kijowie**  
ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

### Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie  
grup turystycznych po Kresach w języku polskim**  
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007,  
0-380509494445, 0-380987175971

## Kurier Galicyjski

### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

**REDAKCJA:**  
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwsk 76018,  
абонентська скринька № 80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківській міській відділенні  
ПАТ «КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія КВ № 12639-1523 Р  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji:**  
**Marcin Romer:**  
redaktor naczelny  
e-mail: zgrodurevery@wp.pl  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego,  
dział fotoreportażu oraz dział grafiki  
komputerowej  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Beata Kost**  
bkost@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Sabina Różycka**  
e-mail: pluglem@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzszymanski@wp.pl  
dział informacji regionalnej  
i reportażu  
**Julia Łokietko**  
julietta.stella@gmail.com  
**Eugeniusz Sało**  
Eugene.salo@gmail.com  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl  
administracja portalu  
**Jurij Smirnow:**  
dział kulturalno-historyczny.

**Stale współpracują:**  
Agnieszka Sawicz, Joanna Demcio,  
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bart-

kowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaško, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

# KALENDARZ KRESOWY na ROK 2013 – zamów!

## Kalendarz kresowy 2013



**Pozostały jeszcze nieliczne egzemplarze  
„Kalendarza kresowego”**

**Kuriera Galicyjskiego – na rok 2013!**

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl);

telefon: 0-0380 (342) 713866;

fax: 0-0380 (342) 773904.

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

**Chcesz pomóc Kurierowi Galicyjskiemu –  
KUP „KALENDARZ KRESOWY 2013”**

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej**  
1 miesiąc – 5,96 hrywien  
3 miesiące – 17,88 hrywien  
6 miesięcy – 35,76 hrywien  
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemysłu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



### Ciekawe strony internetowe o Kresach

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie.wizyt.net/](http://www.kresy-wschodnie.wizyt.net/)  
[www.kresy.co.uk](http://www.kresy.co.uk) stanislawow.pl  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)

[www.hanaczow.pl](http://www.hanaczow.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.wycieczki.pl.ua](http://www.wycieczki.pl.ua)  
[www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.01. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1 USD	8,17
10,75	1 EUR	10,84
2,62	1 PLN	2,68
13,00	1 GBR	13,40
2,64	10 RUR	2,68

### Partnerzy medialni

